Drzwi **szeroko otwarte**

O współpracy w Zielonej Górze mówi Monika Jakubowska

Konsultowanie przez debatowanie

Warto rozmawiać. Zwłaszcza przy użyciu argumentów. Uczymy się.

PAKT WSPÓŁPRACY

biuletyn bezpłatny, nr 5, czerwiec 2014

Historia Polski inaczej: Osobiście.

Czym jest wolność opowiada m.in. ks. Witold Andrzejewski

Czas na łączenie **potencjałów**

Ale jak? Zastanawiają się burmistrz Marek Cebula i prezeska Magdalena Tokarska

Warto szukać niestandardowych rozwiązań

Szkoły prowadzone przez Fundację Kształcenia Kreatywnego

Rola liderów społecznych jest ważniejsza teraz, niż była kiedyś

Mówią Bogumiła i Stanisław Michalscy ze Stowarzyszenia Stolina

WWW.PAKT-COM.ORG

Jaki mam **bilans?**

W roku jubileuszowym Polskę ogarnęła mania wspomnień i refleksji. 25 lat wolności skłania do wymiany poglądów. Retrospektywa, rachunek sumienia, podsumowania... Rozprawiamy się z ostatnim ćwierćwieczem z jednej strony krytycznie i obiektywnie, z drugiej emocjonalnie i subiektywnie.

Karolina Knochenmuss

Nowy numer PAKTU WSPÓŁPRACY nie odstaje od głównego nurtu. W naszych tekstach też przewija się ten temat, jak złota nić w misternym hafcie. Odbija się echem w wywiadach, wspomnieniach, czy filozoficznych dywagacjach. Trzymamy się współpracy JST z NGO, ale jednak nie rezygnujemy ze spotkań z ludźmi, którzy znają perspektywę dwóch systemów. Relacjonujemy bieżący postęp w działaniach PAKTu, prezentujemy kolejne organizacje, nie rezygnując z chwili refleksji, nad tym, co było.

Bobofruty a demokracja

25 lat wolności. Taki jubileusz skłania też do autorefleksji. Jaki był mój wkład w budowanie nowego, demokratycznego systemu? W 1989 roku miałam 12 lat. Pierwszą poważną rysą na moim poczuciu wolności było doświadczenie niedostatku. Wielokrotnie stałam w kolejkach, by zakupić reglamentowane dobra, ale rzadko kiedy korzystałam z nich w stopniu proporcjonalnym do nakładu pracy i wysiłku. Szczytem niesprawiedliwości był dzień, w którym wywalczyłam wiele kartonów bobofrutów, ale wypić mogłam tylko jeden soczek. Reszta przydzielona została mojej dużo młodszej siostrze, mimo mojego klarownego protestu.

Przez kolejne lata walczyłam na barykadach wolności jako przewodnicząca klasy. Negocjowałam terminy klasówek, tłumaczyłam wagary, dbałam o relacje uczniów z nauczycielami. Bywało różnie: od spektakularnych sukcesów po wotum nieufności. Ale forma samorządu uczniowskiego na pewno położyła podwaliny mojego wyczucia demokracji.

Razem młodzi przyjaciele...

W latach 90-tych trafiłam pod skrzydła Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej, która animowała powstanie pierwszej Młodzieżowej Rady Miasta w moim mieście. Już dokładnie nie pamiętam, jak to się stało, ale zostałam delegatką mojego liceum i byłam radną pierwszej kadencji. Wówczas pierwszy raz trafiłam na szkolenia prowadzone metodą warsztatową. Uczestniczyli w nich inni młodzi ludzie o podobnym do mojego usposobieniu. Szybko nawiązaliśmy nowe przyjaźnie w poczuciu, że uczestniczymy w czymś wyjątkowym. Wszyscy wyczekiwaliśmy 18-tych urodzin, aby w końcu zdobyć prawo do głosowania. Niektórym marzyło się nawet prawo biernego uczestnictwa w wyborach...

Z perspektywy czasu było to bardzo ważne doświadczenie. Młodzieńczy zapał został wykorzystany we właściwy sposób. Cieszę się, że trafiłam wówczas w dobre ręce animatorów i szkoleniowców, którzy faktycznie budowali fundamenty demokracji.

Po kilku kolejnych latach związałam się z 3 sektorem i do dziś przekuwam moją energię na działania wzmacniające społeczeństwo obywatelskie.

Mój osobisty bilans oceniam pozytywnie.

Spis treści

3 Wstęp na kolejny dobry początek

5 Lokalna praca u podstaw
O tym, jak aktywizować mieszkańców małych miejscowości opowiadają Bogumiła i Stanisław Michalscy ze Stowarzyszenia Stolina

9 Modelowe tango, czyli w takt współpracy
Mała szkoła, duża satysfakcja. Prowadzenie wiejskich szkół to jeden z obszarów, w którym gminy mogą współpracować z organizacjami pozarządowymi. To działa.

12 Czas na łączenie potencjałów
Ale jak? Zastanawiają się razem Magdalena Tokarska, prezeska Fundacji na rzecz Collegium Polonicum i Marek Cebula, burmistrz Krosna Odrzańskiego.

15 Konsultowanie przez debatowanie
Lepiej mieć więcej fabryk czy turystów? I dlaczego? Zastanawiali się Krośnianie. Po to, żeby wskazać kierunki rozwoju miasta i sprawdzić, w czym mogą pomagać organizacje.

18 Wewnętrzna i zewnętrzna „policja"
Realizacja projektu jest nadzorowana na bieżąco, przez osoby, które patrzą na nią z różnych stron. Mówi Karol Duer, ewaluator wewnętrzny.

20 Zróbmy razem coś dobrego
PAKT to eksperyment. Jakie wnioski nasuwają się jego uczestnikom? Odpowiada Anna Miechowicz.

21 Misja jest ważniejsza
O rządzeniu organizacją mówi Piotr Frączak, prezes OFOP-u.

22 Silny działa ręką, mądry działa głową, a sprytny – kimś trzecim
Zarządzanie niby nie wydaje się trudne. Ale zawsze może być lepsze.

25 Drzwi szeroko otwarte
Monika Jakubowska, inspektor ds. nadzoru i współpracy z organizacjami pozarządowymi w zielonogórskim Urzędzie Miasta mówi, co zmieniło się przez ostatnie 7 lat w mieście w obszarze współpracy.

27 Rozmowa trzech starych przysłów
Jesteśmy tym, gdzie pracujemy, czyli jak nam się robią stereotypy w głowie... Felieton.

28 Wolność w czasach dobrobytu
Nie musimy o nią walczyć z mieczem w ręku. Ale czy umiemy z niej korzystać? Zastanawia się dr Krzysztof Wojciechowski.

31 Historia Polski inaczej
Fragmenty kilku biografii. Tego nie ma w podręcznikach.

36 Świat nie kończy się na wordzie
Ale coraz bardziej uzależnia od komputerów, Internetu. Nauczmy się z tego korzystać. Poradnik dla NGO.

39 Madre Rady dla młodzieży
Młodzieżowe rady miasta to dobre szkoły samorządności, nauka aktywności od podstaw, a może recepta na braki kadrowe w organizacjach?

41 Moje miejsce na sukces
Po Krośnie Odrzańskim przechadza się Anna Januszkiewicz.

42 Feniks na drogowskazie
Historia o młodej fundacji, która powstała, żeby można było robić więcej.

46 W służbie turystom
Oraz historia dojrzałej organizacji, która nie przestaje działać. Znają ją wszyscy, nie tylko w Krośnie Odrzańskim.

Redakcja

Wydawca:
Fundacja na rzecz Collegium Polonicum

ul. T. Kościuszki 1
69-100 Słubice
tel. 95 7592 444, 95 7592 478,
www.fundacjacp.org

Redaktor naczelna:
Katarzyna Kochańska

Redaguje zespół w składzie:
Adam Szulczewski,
Hanna Musiejkiewicz

Korekta:
Kinga Wiącek

Projekt graficzny, skład:
piktogram polska

SPINAMY DWA SEKTORY
PAKT com.org

Lokalna praca u podstaw

Z Bogumiłą i Stanisławem Michalskimi, liderami Stowarzyszenia STOLINA z siedzibą w Zwierzynie rozmawia Karolina Knochenmuss.

Czym obecnie zajmuje się stowarzyszenie?
BM: Jesteśmy mocno zapracowani. Na początku roku mieliśmy intensywną naradę przypominającą burzę. Chcieliśmy ustalić, jak powinna wyglądać aktywność naszego stowarzyszenia, aby była zgodna z wizją, którą mieliśmy podczas jego zakładania.

Do jakich wniosków doszliście?
BM: Nie jesteśmy za tym, by „wydzierać" imprezy domowi kultury, który robi je dobrze i na wysokim poziomie. Wolelibyśmy pomagać różnym lokalnym grupom w organizacji tego typu imprez na ich terenie. Nauczyć ich np. pozyskiwania na nie środków, żeby później mogli robić to samodzielnie. Doszliśmy do niosku, że do tej pory byliśmy swoistą enklawą dla ludzi, którzy mieli pomysły. Nadal nią pozostajemy, ponieważ taka jest wola większości. Przybyło nam też członków w STOLINIE.

Gratuluję! Nie jest łatwo o nowych, aktywnych członków. Kim oni są?
BM: Sami poprosili o członkostwo w naszym stowarzyszeniu! Nowa w STOLINIE jest nieformalna grupa, która zebrała się w Górecku. To wieś niedaleko nas. Tworzą ją m.in. ludzie, którzy zawodowo prowadzą rodzinę zastępczą. Są bardzo aktywni. Mamy jednego nowego członka i trzech wolontariuszy.

Wolontariat to bardzo ważne doświadczenie i dla organizacji i dla wolontariuszy.
BM: Gdy rozniosło się, że można u nas być wolontariuszem, to zainteresowanie taką formą współpracy wzrosło. Będziemy ich jeszcze szkolić. Na razie badamy, czego możemy od nich oczekiwać.

Poznajecie ich potencjał?
BM: Właśnie. Zgłosiły się do nas również dwie pracownice opieki społecznej chętne do działania. Pasuje im to, co robimy. Zamierzamy aktywizować! Chcemy ludzi wywlec z domów mimo wszystko. Ale aktywizować chcemy również nasze lokalne organizacje pozarządowe. Na początku roku byliśmy na spotkaniu w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Drezdenku. Pomagaliśmy w tworzeniu programu dla niepełnosprawnych w powiecie.

Pomagaliście „uszyć go na miarę"?
BM: Tak. I to szycie nam dobrze szło. Na spotkaniu były różne stowarzyszenia. Efektem jest inicjatywa utworzenia Powiatowej Społecznej Rady ds. Osób Niepełnosprawnych. Chcieliśmy, by powstał katalog aktywnych organizacji z tego obszaru. Przy okazji się okazało, że w powiecie nie ma aktualnej bazy organizacji. Rozmawialiśmy z Panią, która zajmuje się sprawami społecznymi. Nasza współpraca pojawiła się w dobrym czasie, ponieważ ona też już rozpoczęła pracę nad aktualizacją bazy organizacji. Chcemy wspólnie zbadać, które organizacje są aktywne. Nasi wolontariusze aktywnie się w to włączają.

Stowarzyszenie STOLINA w naturalny sposób przejmuje rolę lidera wśród lokalnych organizacji pozarządowych.
BM: Tak, ale mamy też świadomość, że nie wszędzie będziemy potrzebni. Powiem szczerze, że na temat aktywności każdy patrzy ze swojego punktu widzenia. Inaczej postrzegają działalność społeczną urzędnicy, inaczej pracodawcy, a inaczej takie stowarzyszenia jak my, które nie robią nic dla siebie, tylko ciągle dla kogoś, dla kogoś, dla kogoś...

Nadal zajmujecie się lokalnymi organizacjami, tak jak zamierzaliście.
BM: Tak, szczególnie fajnymi ludźmi, aby się nie wypalili albo nie rozbili o mur. Żeby coś się u nas działo

Spotkanie z seniorami w Tucznie

Seniorzy w Zwierzynie. Aktywizacja.

dobrego. Ludzie mają potencjał, ale potrzebują wsparcia. My wytrwale chcemy je nieść.

Czy ten zapał do niesienia pomocy wyniosła Pani z domu? Skąd jest w Pani, w Was tyle chęci do pomagania innym?

BM: Chyba wyssałyśmy to z mlekiem matki. Nasi rodzice zawsze pomagali komuś biednemu. Dom, w którym teraz mieszkamy składał się z trzech części. W pierwszej mieszkaliśmy my, w środkowej dziadkowie, a na samym końcu było mieszkanko, do którego przygarnialiśmy tych, ktorzy nie mieli gdzie się podziać. Ostatnią mieszkanką byla wychowanka domu dziecka. Moja działalność społeczna zaczęła się bardzo wcześnie – jeszcze nie umiałam dobrze chodzić, a już sypałam kwiatki przy kościele. Potem trafiłam do Zuchów. To było atrakcyjne, fajne, wspaniałe. Poświęciłam harcerstwu dobre 50 lat!

Obecnie mocno punktowane są partnerstwa. Wszystko po to, żeby organizacje, instytucje współpracowały ze sobą. Czy Wy rówież budujecie partnerstwa?

BM: Myslę że już od jakiegoś czasu jesteśmy gotowi do ścisłej współpracy, np z gminą. Nie wyobrażam sobie funkcjonowania naszej gminy bez wsparcia ze strony społeczników. Problem w tym, że takiej współpracy nie jesteśmy nauczeni. Trzeba przyznać, że gdy mówimy o współpracy trójsektorowej, to mamy trzy światy i trzy punkty widzenia. I trzy różne rodzaje interesów. Na naszym terenie najłatwiej było nam się dogadać z pracodawcami i pomoca społeczną. Przykładem były starania o utworzenie Centrum Integracji Społecznej. Samorząd obawiał się procedur i nie do końca nas popierał. Sojuszników znaleźliśmy właśnie wśród pracodawców, którzy byliby skłonni zatrudniać podopiecznych CIS oraz w GOPS. Partnerstwo stało sie faktem – podpisaliśmy je 03 lipca. Umowę o wspołpracy podpisali oprócz nas: gmina Zwierzyn, Powiatowy Urząd Pracy, Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej, Gminną Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i Narkomani oraz piekarnia Zenard".

Na czym polega problem ze wsparciem ze strony Waszego samorządu?

BM: Na pewno wojt ma dobrą wolę. Ale niewielkie środki. Spadają dochody z „kapslowego". Gmina ledwo utrzymuje placówki oświatowe. Tnie koszty, gdzie się da. Zmaga się z punktami granicznymi płynności finansowej, które są wymagane przez ministra finansów. Nie wolno im zaciągnąć kredytu, ani dotować działań, na które chcielibyśmy otrzymywać wsparcie.

A co z programami współpracy jednorocznymi, wieloletnimi, zleceniem zadań publicznych, budżetami partycypacyjnymi? Czy próbowaliscie Państwo, jako na tym terenie, nawiązać dialog z samorządem na te tamaty?

BM: Tak, oczywiście.Chodziliśmy na spotkania, konsultowaliśmy roczne programy.

Czy program w obecnym kształcie Wam odpowiada?

BM: Moim zdaniem on odpowiada jednej grupie organizacji, która ma finansowanie zapewnione zawsze. Klubom sportowym. Podczas konsultacji po prostu nas przegłosowują. Mają na pingponga, na piłkę nożną, na oldbojów i zawsze będą mieć. Założą koszulki z logo i promują gminę.

I uważa Pani, że tego się nie da zmienić?

BM: Da się!

SM: Ja jestem innego zdania...

BM: Wszystko się da, ale... Ludzie nie lubią zmian. Silne organizacje bywają przez samorządy, zwłaszcza małe, traktowane jak zagrożenie. Bo jeszcze się liderzy wykreują w stowarzyszeniach...A nóż wystartują gdzieś... I mogą być zagrożeniem... Dla niektórych stanowisk.

Pan jednoznacznie dał do zrozumienia, że nie widzi szans na poprawę współpracy na linii NGO – JST. Dlaczego?

SM: W zasadzie od wielu lat wszystkie samorządy mają wygodną sytuację. Mają określoną pulę pieniędzy dla organizacji na terenie gminy. Najłatwiej dać je sportowcom. Wspieranie innych działań jest tylko doraźne. Ktoś zrobi imprezę, da mu się parę złotych. Społecznicy i tak postarają się o dodatkowe środki, sponsorów, nagrody. Jednorazowa impreza załatwia wszystko. Kilka takich pojedynczych inicjatyw w roku wystarcza.

Czy nie uważają Państwo, że w ilości siła? Organizacje powinny stanąć razem?

BM: Tak właśnie robimy. To jest nasz cel. Dlatego diagnozujemy wszystkie NGO'sy, chcemy wiedzieć, które chcą tworzyć wspólny trzeci sektor, ile osób jest aktywnych, czym sie zajmują, jakie zadania można im powierzyć, jakimi dysponują budżetami itd. Z drugiej strony bolączką jest to, że organizacje nie miały się skąd nauczyć funkcjonowania na nieco większą skalę. Jeżeli powołuje się stowrzyszenie „Odnowy wsi x" tylko po to, by wyremontować salę, to jest to bardzo mało. Odnowa wsi to nie tylko malowanie przystanków, ale też i odnowa w ludziach. Dlatego po etapie diagnozy chcemy stanąć do porządnej dyskusji z samorządem, najlepiej w formie konferencji z panelami dyskusyjnymi, żeby można było wymienić poglądy.

Wspominaliśmy o wyborach samorządowych. Czy Waszm zdaniem dobry społecznik może być dobrym wójtem?

BM: Jak najbardziej. Nasz wójt nie jest łatwy w rozmowach. Ma na wiele spraw własną wizję. Czasami toczymy z nim boje. Ale jest właśnie społecznikiem, który wyznaczył sobie kilka celów i je osiągnął. Zdejmie krawat i chwyci za łopatę, gdy trzeba. Mimo oporu zbudował wodociąg. A to duże wyzwanie przy tak rozproszonej zabudowie. Nikt sie tego nie chciał podjąć. Mówią, że buduje sobie pomniki. Ale mi to nie przeszkadza. Czy to biblioteka, czy sala sportowa z widownią we wsi, z której pochodzi... Jako społecznik z natury zrobił bardzo dużo w porównaniu do poprzednika. Mimo to nie zawsze cieszył się popularnością.

Czyli Państwa zdaniem wójt albo radny mający doświadczenie z działalności w organizacji jest lepszy od polityka z jakiejś partii?

BM: Przy naszym wójcie to się sprawdziło. Społecznik czuje środowisko, wie co jest do zmiany. Nie jest urzędnikiem zza biurka. Dostrzegamy też w społecznikach potrzebę doszkalania się, zdobywania dodatkowej wiedzy. Są chłonni.

Ale nikt z Państwa nie zamierza kandydować?

BM: Nigdy nie mieliśmy aspiracji politycznych, chociaż mój mąż był kiedyś radnym, ale został do tego zobligowany przez lokalną społeczność. I nie do końca mu się to podobało.

SM: To było dawno, dawno temu... W latach osiemdziesiątych – jeszcze przed zmianami ustrojowymi. Jeszcze była milicja...

BM: I wówczas społeczeństwo właśnie milicjanta wybrało na radnego. Ale tak naprawdę bardziej wybierano harcerza niż milicjanta.

Czy będąc radnym miał Pan poczucie wpływu na to, co wówczas się działo?

SM: Tak. Może to były inne pieniądze, inne potrzeby, ale wtedy też się coś działo. Rada decydowała, na co przeznaczyć pieniądze, tym samym miała nadzór nad naczelnikiem. Wtedy nie było jeszcze wójta. Naczelnikiem był wówczas fajny, młody czlowiek – rzutki, wyksztalcony...

Czy zatem teraz nie chciałby Pan również bardziej się zaangażować?

BM: Politycznie? Nie. Szukamy młodych i aktywnych. Tak jak burmistrz Lubniewic czy Torzymia... Ale wrócę jeszcze na chwilę do czasów sprzed 1989 roku. Moim zdaniem postęp

Bogumiła i Stanisław Michalscy (3 i 4 osoby od prawej) w Pałacu Sapetów, również w towarzystwie seniorów.

„Stolina" dla seniorów

Stowarzyszenie STOLINA otrzymało dotację w wysokości 109 045,00 zł z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach programu „Asos 2104" na aktywizację seniorów (wkład osobowy członków i wolontariuszy wynosi 14 470 zł). Projekt AKADEMIA SENIORA 60+ ma na celu zorganizowanie zajęć różnego typu (od maja do listopada) dla 30 seniorów z 3 gmin: Zwierzyn, Stare Kurowo, Strzelce Krajeńskie w ramach 3 grup potrzeb zdiagnozowanych wśród osób po 60 roku życia: umiejętności społeczne i integracja, zdrowie i uroda, wiedza i zainteresowania. Autorką projektu jest B. Michalska

Stanisław Michalski odbiera stauetkę i certyfikat Lubuskiej Sieci Współpracy potwierdzający wdrożenie wypracowanych przez sieć standardów działania przez „Stolinę".

komunikacyjny i technologiczny jest odwrotnie proporcjonalny do poziomu zaangażowania społecznego. Rolę, którą próbuje pełnić obecnie trzeci sektor, pełniły wówczas komitety rodzicielskie. Nie zależały tak bardzo od władz. Zbierały własne pieniądze i mogły nimi gospodarzyć. Posiadały swoją strukturę i mogly korzystać z zaplecza szkoły. Organizowały kulturę we wsi. Wówczas wszyscy się angażowali, chociaż prac sezonowych i rolniczych było bez liku. Ludzie mieli dość siły, żeby wieczorami się spotkać, omówić sprawy bieżące i organizacyjne: że trzeba naprawić trociniak, nauczycielka robi przedstawienie i trzeba dzieciom uszyć stroje, etc. Szkoła żyła! Ludzie wówczas angażujący się w życie szkoły wierzyli w to, że życie ich dzieci będzie dzieki temu w przyszłości lepsze. I faktycznie tak jest, to widać teraz.

SM: Ludzie więcej się spotykali.

BM: Brakuje mi tej swoistej wymiany sąsiedzkiej. Najpierw u jednego obrabiało się buraki, a potem u drugiego ziemniaki. Po pracy ludzie siadali do wspólnej kolacji i często kończyło się imprezą. Ludzie naprawdę czuli potrzebę bycia razem. To owocowało w sytuacjach kryzysowych, jak powódź. Górecko to byla najlepiej zorganizowana wieś w kataklizmie. Służby były gorzej zorganizowane niż ludzie.

Obecnie ludzie nie potrafią się tak dobrze sami zaktywizować. Czyli rola liderów społecznych jest ważniejsza niż była wczesniej?

BM: Tak! Dużo ważniejsza!

Jak zatem wyłowić takich liderów?

BM: Jako stowarzyszenie staramy się uczestniczyć w różnych spotkaniach komisji, grup i zespołów, które zapraszają do współpracy. Po tych spotkaniach wiemy kto i gdzie bywa, jakie ma poglądy. Czy jest nam z nim po drodze, czy jest tak samo zapalony jak my? Zastanawiamy się, czy bedzie sie nam dobrze współpracowało. Siadamy razem i myślimy, co chcemy, możemy zrobić. Potem pomagamy.

Na zakończenie chwila na marzenie: Proszę sobie wyobrazić sytuację idealnej współpracy organizacji pozarządowych z samorządem. Jaki by był idealny samorząd, jakie organizacje?

BM: Najlepszy model byłby wtedy, gdyby się prawo zmieniło...

W jaki sposób?

BM: A więc marzę o tym, by nie było tak wielkich rozbieżności w zawieraniu partnerstw i w respektowaniu przepisów prawnych. Gdy zawieramy partnerstwo międzysektorowe, dużym utrudnieniem jest to, które przepisy zastosować? PZP? Czy może to, które dotyczy stowarzyszeń? Pracodawcy wcale nie chcą się w to bawić. Marzę, żeby wszystkie przepisy prawne były w miarę proste i stwarzały możliwość partnerstwa efektywnego i pozbawionego zbędnej biurokracji. Żeby nikt nie bał się, że zostanie przyłapany na błędzie. Przecież każdy je popełnia. Jesteśmy stowarzyszeniem, w którym społecznicy pracują honorowo, po godzinach pracy. Nie dajemy wynagrodzeń. Marzy mi się również atmosfera wzajemnej pomocy i zaufania. Żeby wójt się nie bał, że będziemy od niego chcieli tylko wyciągnąć pieniądze. A także wprowadzenie priorytetów. Na przykład: jeśli priorytetem byłoby przeciwdziałanie przemocy i wiele działań skupiałoby się na zadaniach minimalizujących to zjawisko przez jeden rok lub dłużej – efekty byłyby wymierne. Chcielibyśmy tak wspólnie zadziałać, żeby tę zmianę było widać. A na zakończenie marzy nam się więcej docenienia społecznej pracy aktywnych ludzi. Szczególnie tych, którzy dopiero co zaczęli i już muszą się borykać z demotywującymi problemami.

Dziękuję za rozmowę – i życzę żeby te marzenia się spełniły.

Komentarz autorki:

„Liderów" ze Stoliny pierwszy raz spotkałam w 2012 roku. Zajęci byli realizacją kilku projektów finansowanych ze środków Unii Europejskiej. Pomagali lokalnej społeczności podnosić kompetencje, zdobywać kwalifikacje i podbijać rynek pracy. Pani Bogumiła dodatkowo pracowała w szkole i była motorem wielu działań podnoszących efektywność i poziom zajęć pozalekcyjnych. Jej oczkiem w głowie były i są nadal potrzeby najbliższego otoczenia. Ma zmysł dostrzegania braków i natychmiast rodzi jej się w głowie antidotum. Znajomość środowiska pomaga jej w realizacji celów. Pan Stanisław jest prezesem stowarzyszenia i jego opoką. Spokojem i rozwagą równoważy gorącą krew pozostałych członków organizacji. Pilnuje terminów, formalności, porządku w dokumentacji.

Modelowe tango
czyli w takt współpracy

Są sytuacje, gdy szkolenia z kultury współpracy i budowania partnerstw nie są konieczne, bo ludzie po prostu współpracują ze sobą i rozmawiają. W takich przypadkach sukces jest tylko kwestią czasu.

Hanna Musiejkiewicz

Niemal 4 lata temu władze gminy Górzyca (powiat słubicki, województwo lubuskie) stanęły przed trudną decyzją likwidacji szkół w Pamięcinie i Żabicach. Główną przyczyną był niż demograficzny, który spowodował, że ilość dzieci w tych dwóch szkołach była bardzo mała. Wysokie były natomiast nakłady na edukację, jakie ponosił budżet gminy. Subwencja, którą gmina otrzymywała z MEN-u nie wystarczała na utrzymanie szkół. Koszty rosły z roku na rok. Kryzys narastał, trudności piętrzyły się, ale w tzw. międzyczasie narodził się pomysł połączenia dwóch szkół oraz utworzenia organizacji pozarządowej, która przejęłaby ich prowadzenie. A wszystko dzięki temu, że w odpowiednim czasie i miejscu spotkali się ludzie gotowi do dialogu. Z jednej strony wójt gminy Górzyca Robert Stolarski, z drugiej dyrektor Alicja Kucharczyk oraz zespół Fundacji Kształcenia Kreatywnego, którzy wspólnie wzięli na siebie odpowiedzialność za szkoły, a co a tym idzie – za uczniów i nauczycieli.

Odwiedzimy u pierwszaków na poddaszu

Likwidacja, która nie zamknęła szkół

Szkoły w Pamięcinie i Żabicach zostały oficjalnie zlikwidowane. Był to jedyny sposób, aby formalnie wybrnąć z tej patowej sytuacji. Ścieżki na skróty także nie było. W ich miejsce od razu powołano placówkę niepubliczną.

Fragment uchwały Rady Gminy Górzyca, podjętej niemal jednogłośnie 31 marca 2011 r.:

„Z dniem 31 sierpnia likwiduje się jednostkę budżetową gminy Górzyca – szkołę Podstawową w Pamięcinie wraz z oddziałem przedszkolnym roku zerowego funkcjonującym przy tej szkole. Uczniowie likwidowanej szkoły będą kontynuować naukę w Niepublicznej Szkole Podstawowej z Oddziałami Przedszkolnymi w Pamięcinie ze szkołą Filialną w Żabicach (...) o uprawnieniach szkoły publicznej, mieszczącej się w budynku likwidowanej szkoły, dla której organem prowadzącym jest Fundacja Kształcenia Kreatywnego z siedzibą w Górzycy".

Mimo, że wszystko odbyło się płynie, bez żadnych perturbacji dla uczniów i pracowników szkoły, sam akt likwidacji wzbudził najwięcej obaw wśród rodziców, społeczności lokalnej i nauczycieli. Głównym zarzutem, który stawiano władzom gminy, a zwłaszcza wójtowi, było przedkładanie korzyści budżetowych nad dobro dzieci. Jednak, jak podkreśla wójt Robert Stolarski, największą korzyść finansową przyniosłaby całkowita likwidacja szkół i „przerzucenie dzieci" do innych miejscowości. W ten sposób większe subwencje oświatowe wsparłyby inne szkoły, a gmina zaoszczędziłaby wkład własny w tych placówkach. Mając na uwadze dobro uczniów i społeczności znaleziono rozwiązanie godne miana salomonowego wyroku. Szkoły zostały przekształcone w jednostki

niepubliczne. Pozwoliło to na zatrudnienie kadry w oparciu o „normalne" umowy o pracę, a nie w oparciu o Kartę Nauczyciela. Reorganizacja wiązała się z protestami związków zawodowych i procesem sądowym, ostatecznie rozwiązanym na korzyść gminy Górzyca. Ta decyzja okazała się korzystna na wielu płaszczyznach. Przyniosła realne oszczędności budżetowe rzędu ponad 400 tys. zł, co dla małej gminy jest ogromną kwotą, ponieważ wydatki na oświatę to średnio 1/3 całego budżetu. Warto także zaznaczyć, że przed likwidacją szkół publicznych utrzymanie jednego obiektu stanowiło jedynie około 10% kosztów, reszta była wydatkowana na wynagrodzenia nauczycieli i pracowników obsługi. Korzyści pozafinansowe okazały się jeszcze większe. Wraz z przejęciem przez nowy organ prowadzący, szkoły w Pamięcinie i Żabicach rozkwitły na nowo. Podkreślają to jednym głosem wszystkie zainteresowane strony. Dyrekcja szkoły wraz z zarządem fundacji czuwała nad zmianami organizacyjnymi i formalno-prawnymi, jednocześnie dokonywały się przemiany w samej placówce. – Obecnie nasza szkoła pracuje na wzór szkoły angielskiej. Uczniowie pracują metodą projektów, praktykujemy ocenianie kształtujące. Uczniowie współdecydują o tym, w jaki sposób będą się uczyć – wyjaśnia dyrektor Alicja Kucharczyk. Szkoła mocno stawia na wyrównywanie szans dzieci z terenów wiejskich. Współpracuje z Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, realizuje projekty, dzięki którym uczniowie mają poszerzoną ofertę zajęć. Mocnym filarem szkoły są nauczyciele, o których dyrekcja opowiada z nieukrywanym podziwem.

Przedszkolaki – tu zabawa trwa w najlepsze

Dialog trójstronny

– Dlaczego lubię tu pracować? Bo w naszej szkole jest prawdziwy dialog między nauczycielami, rodzicami i uczniami. My jako fachowcy w szkole wspieramy rodziców, a rodzice jako fachowcy w domu wspierają nas. Jesteśmy wszyscy po jednej stronie, co jest ogromna korzyścią dla dzieci. Uczniowie mogą współdecydować o tym co dzieje się w szkole, a nie są tylko biernymi odbiorcami – opowiada Magdalena Kowaleczko, nauczycielka.

Potwierdzają to rodzice. – Najważniejsze jest to, że dano nam głos i pozwolono nam decydować o wielu rzeczach. Przez wiele lat byliśmy skutecznie oduczani komunikacji, a teraz musimy uczyć się jej na nowo. Wszystkie decyzje są konsultowane z rodzicami i uczniami – wyjaśnia Joanna Żak, Przewodnicząca Rady Rodziców, mama jednej z uczennic. Choć nie ukrywa, że przez pierwszy rok bacznie przyglądała się zmianom w szkole i patrzyła „na ręce" dyrekcji. Teraz jednak cieszy się, że szkoła rozwija się i wychodzi do mieszkańców. Jak podkreśla, szkoła teraz i wcześniej, to jak niebo a ziemia.

Obecnie dzięki oszczędnościom budżetowym przy szkołach działają także pełnowymiarowe przedszkola, a rodzice coraz głośniej mówią o otwarciu niepublicznego gimnazjum. Można powiedzieć, że rzeczywistość przerasta marzenia sprzed kilku lat.

Rozmowy w korytarzu. Od prawej: dyrektor Alicja Kucharczyk i nauczycielka Magdalena Kowaleczko. Oraz uczennice, które nie odstępowały nas na krok.

Akurat była przerwa, klasa pusta

Sukces był kwestią czasu

Wszystkie zainteresowane strony oceniają podjętą decyzję pozytywnie. Największym minusem w ujęciu globalnym zdaniem wójta jest sam fakt, że gmina musiała w ogóle stanąć przed decyzją zamknięcia szkoły. – To państwo powinno gwarantować, żeby wszystkie szkoły małe i duże mogły się utrzymywać, a niestety rękoma samorządów robi się selekcję, nie koniecznie pozytywną. Wiele gmin po prostu zamyka placówki, których nie są w stanie utrzymać – wyjaśnia Robert Stolarski. Jest to najgorsze co może się wydarzyć, ponieważ szkoły na wsi są często głównym ośrodkiem życia kulturalnego i społecznego.

Przykład dla innych

Przejmowanie placówek oświatowych przez organizacje pozarządowe jest stosowane w Polsce z powodzeniem od lat. Nadal jednak budzi wiele obaw, zwłaszcza po stronie nauczycieli i jednostek samorządu terytorialnego. Gminę Górzyca odwiedzają delegacje z różnych województw podpytując „jak to się robi?", szukają sprawdzonych pomysłów, zbierają dobre praktyki. Na pewno nie jest to panaceum na wszystkie problemy małych szkół i przedszkoli, a jedynie jedno z wielu rozwiązań dla tych samorządów, które widzą w organizacjach pozarządowych realnego i profesjonalnego partnera a nie jedynie petenta.

Kącik Eksperymentatora

Komentarz autora

Szkoła to nie miejsce, to ludzie

Tam gdzie pojawia się III sektor wielu z nas od razu doszukuje się drugiego dna. Kilka negatywnych informacji w mediach potrafi zrobić tyle złego zamieszania, że nawet lata pracy społecznej nie są w stanie tego naprawić. Szkołę w Pamięcinie pierwszy raz odwiedziłam na początku jej funkcjonowania na nowych zasadach. Poznałam wtedy panią dyrektor i ówczesnego wiceprezesa Fundacji Kształcenia Kreatywnego. Widać było radość, ale jednocześnie wiele obaw czy się uda, w końcu to nie eksperyment laboratoryjny, a praca na żywym organizmie. Po raz kolejny wróciłam do Pamięcina po kilku latach przy okazji zbierania materiałów do artykułu. Odwiedziłam szkołę razem z koleżankami z Fundacji na rzecz Collegium Polonicum bez wcześniejszej zapowiedzi, nie było więc szans na reżyserowanie sytuacji. Zresztą dzieci nie da się wyreżyserować, każdy wie, że są szczere do bólu. W szkole przywitał nas zapach łazanek i świetna atmosfera. Zadowolenie było widać po wszystkich – nauczyciele uśmiechnięci i zrelaksowani. Dzieciaki roześmiane i pogodne. Tańczące przedszkolaki i dziewczynki oblegające panią nauczycielkę na przerwie. Szkoła tętniła życiem. Niby nic takiego, a jednak tak dużo. Gdyby nie odwaga władz gminy teraz ten budynek stałby pusty, a dzieciaki spotykałby się na przystanku autobusowym. Teraz szkoła stawia sobie nowe cele – chce integrować społeczność lokalną, angażować seniorów w wolontariat. Stawiają już w tym kierunku pierwsze kroki – tak więc wszystkiego dobrego.

Dialog samorządowo-pozarządowy część 4

Czas na łączenie **potencjałów**

Występują: Magdalena Tokarska, prezes Fundacji na rzecz Collegium Polonicum i Marek Cebula, burmistrz Krosna Odrzańskiego

Magdalena Tokarska: – Dziś chciałabym porozmawiać z Tobą o centrum dla organizacji pozarządowych. Co myślisz o tworzeniu tego rodzaju miejsc?

Marek Cebula: – To jest dobry pomysł. Profesjonalizacja trzeciego sektora to nie tylko rady działalności pożytku publicznego, które powstają jak grzyby po deszczu… Choć oczywiście, każde gremium, które wnosi do sektora różne uwagi jest mile widziane, jednak…

Magdalena Tokarska: – Ale sęk w tym, żeby je wnosiło, a nie było jedynie kolejnym bytem nie wiadomo po co.

Marek Cebula: – Właśnie. Wracając do idei centrum. Uważam, że aby wyeliminować pewną nierówność traktowania różnych organizacji pozarządowych, czy grup nieformalnych, każda gmina powinna mieć stworzony punkt dostępny dla wszystkich aktywnych, nazwijmy ich po prostu – społeczników, którzy chcą po prostu działać.

Magdalena Tokarska: – Zgadzam się z Tobą, żeby nie ograniczać wsparcia tylko do zarejestrowanych organizacji. Ale na czym polega ta „pewna nierówność traktowania" o której mówisz? Co masz na myśli?

Marek Cebula: W każdej gminie-mieście działa kilkanaście, kilkadziesiąt różnej wielkości organizacji. Kłopot polega na tym, że ta, która ma lepsze kontakty z tzw. władzą, ta ma lepiej. A to z kolei kłóci się z zasadą równego traktowania. Samorządy często ulegają pewnym grupom społecznym, bojąc się ich siły, wpływu, nacisków, awantur… I na przykład udostępniają organizacji lokum, którego utrzymanie kosztuje kilkanaście tysięcy rocznie, a organizacja płaci symboliczną złotówkę. Po jakimś czasie powstaje nowa grupa, która również chciałaby mieć lokal. I pojawia się problem.

Magdalena Tokarska: – Czyli nie ma przejrzystości w polityce lokalowej?

Marek Cebula: – Samorząd rozkłada ręce i odpowiada, że nie ma już więcej pomieszczeń. Moim zdaniem tak nie powinno być. Warto zastanowić się nad zupełnie innym funkcjonowaniem III sektora.

Magdalena Tokarska: – Jaki masz pomysł? Bo widzę, że wymyśliłeś już rozwiązanie. Czy centrum mogłoby rozwiązać m.in. taki problem?

Marek Cebula: – Tak to widzę. Ogłaszamy jako gmina konkurs na prowadzenie przez 3 lata centrum organizacji pozarządowych dla jednej z organizacji z terenu gminy Krosno Odrzańskie (żeby nie weszła nam tu organizacja spoza gminy, bo to mija się z celem). Pieniądze pochodziłyby z budżetu przeznaczonego na współpracę z NGO'sami. Centrum to dostęp do komputerów, Internetu, szaf biurowych, w których można przechowywać dokumentację, adresu itd.

Jako gmina nie jesteśmy w stanie dać każdej z 50 organizacji osobnego biura, ale też nie każda organizacja takiego biura potrzebuje.

Magdalena Tokarska: No właśnie, to też byłby kiepski pomysł. Wiele organizacji wychodzi z założenia, że „jak dają, to biorę". A potem okazuje się, że własny samodzielny lokal nie jest im potrzebny, a nawet może utrudniać im życie. Często trzeba jednak zapłacić za niego tą przysłowiową „złotówkę". A do tego cała działalność organizacji skupia się nie wokół biura, tylko poza nim. Samo biuro więc jest im zbędne.

Marek Cebula: Zgadzam się, tak często bywa.

Magdalena Tokarska: Wystarczyłaby im półka na dokumenty w centrum. Adres, miejsce do spotkań. Pojawiają się dwa razy w tygodniu, odbierają korespondencję, otrzymują pakiet informacji z terenu.

Marek Cebula: Być może w ramach obsługi tego centrum należałoby zatrudnić jednego pracownika biurowego, który podpowie, gdzie można znaleźć źródła finansowania, przypomni o terminach…

Magdalena Tokarska: Jakiś czas temu był prawdziwy boom na szkolenia. Teraz okazuje się, że to nie chodzi o to, żeby wszyscy w organizacji byli wyszkoleni z księgowości, pisania projektów, pozyskiwania środków… Raczej potrzebna jest umiejętność łączenia potencjałów. To właśnie zadziało się niedawno w Słubicach. Zarówno gmina, jak i starostwo postanowili, że trzeba wydzielić miejsce dla organizacji. Burmistrz przekazał budynek po sądzie rejonowym. Starosta – pieniądze. My pozyskaliśmy dodatkowe wsparcie finansowe. Organizacje dostały biura. A my prowadzimy tam „inkubator". Chcemy, żeby było to miejsce skupiające i aktywizujące organizacje.

Marek Cebula: Robiąc takie centrum integrujemy środowisko. Zarządy organizacji spotykają się średnio raz w miesiącu, przebywając w jednym miejscu będą na siebie trafiać niejako „automatycznie".

Magdalena Tokarska: Zaraz okaże się, że „niechcący" dowiedzą się, kto co robi, że niektóre działania można połączyć. To zadziała oddolnie.

Marek Cebula: Mam wizję takiej tablicy świetlnej, na której wyświetlałyby się informacje o tym, co robią organizacje.

Magdalena Tokarska: Teraz to nawet mnie zaskoczyłeś.

Marek Cebula: Tak powinno być. Żeby wszyscy wiedzieli, co się dzieje w III sektorze.

Magdalena Tokarska: Też już to widzę, kalendarz wydarzeń, który będzie się wyświetlał jak prognoza pogody…

Marek Cebula: Tak. Diabetycy zapraszają na spotkanie, Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej organizuje odczyt… Widać, co się dzieje.

Magdalena Tokarska: Podczas niedawnego spotkania w Warszawie, związanego z tworzeniem strategii rozwoju III sektora zastanawialiśmy się, czy ten III sektor w ogóle istnieje w naszym kraju. Tę świadomość mają w zasadzie tylko ci, którzy w nim działają. Ludzie „na zewnątrz" nie mają pojęcia, co to jest. A przecież organizacje pozarządowe twierdzą, że działają na rzecz lokalnej społeczności. To jest pewien zaskakujący absurd.

Marek Cebula: No tak, kto dla kogo działa, skoro ja nic o nich nie wiem?

Magdalena Tokarska: I taka tablica o której mówisz, to dobry pomysł, żeby zacząć pokazywać, po co te organizacje właściwie istnieją. No i na co biorą pieniądze od burmistrza…

Marek Cebula: Zgadzam się. Ale także konieczna jest współpraca między organizacjami. Pamiętam, jak powstawało Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych „Skarpa". Kiedy organizowaliśmy pierwsze wyścigi rowerowe, pisma z prośbą o wsparcie podpisywaliśmy jako „komitet organizacyjny". To taki archaizm, kojarzący się z przeszłością. Ale okazało się, że nie mamy innego wyjścia, jak stworzyć organizację pozarządową, która będzie miała sformalizowany sposób działania. „Skarpa" to taka „spółka autorów", nie każdy był zaangażowany w to samo, nie wszyscy chcieli robić wyścigi rowerowe. Podobnie III sektor w każdej gminie może być spółką autorów, która ma szerokie spektrum działania, jedni zajmują się sportem, inni ochroną zdrowia, jeszcze inni turystyką. Wydaje mi się, że ludzie już do tego dojrzeli, czas wejść na wyższy szczebel rozwoju, którym jest właśnie integracja środowiska, umiejętność łączenia potencjałów, współdziałania.

Magdalena Tokarska: Dobrze by było, żeby każda grupa społeczna, czy każda aktywna grupa miała takie same szanse być reprezentowana, a z drugiej strony – umiała dostrzegać, że oprócz nich są też inni gracze, którzy też działają w dobrej wierze i z misją. Wydaje mi się, że doszliśmy do takiego momentu w rozwoju III sektora, kiedy musimy zrozumieć, co to znaczy równe traktowanie. Wiele organizacji koncentruje się na wąskiej grupie swoich członków, zawęża tylko do nich swoje działania. Uważają, że ich problemy są najważniejsze. Choć często w drugim zdaniu podkreślają, że istotne jest to, żeby wysłuchać wszystkich. Ale i tak chcą jak najlepiej przede wszystkim dla siebie. To powoduje we mnie osobiście poczucie pewnego kryzysu moralnego w działalności społecznej.

Marek Cebula: Z mojego punktu widzenia wygląda to tak: wiadomo, że na szczeblach samorządowych dochodzi do rotacji władzy, to jest naturalne w państwie demokratycznym. Organizacje pozarządowe w Krośnie mają przeciętnie po kilkadziesiąt lat. Czyli, jeśli np. kilka lat temu organizacja dostała pomieszczenia gminne, za które nie płaci, to traktuje je już niemal jak własne. Dochodzi do sytuacji, które mogą być różnie oceniane, np. ta organizacja realizuje projekt i chce zorganizować szkolenie. Wykazuje pomieszczenia jako wkład własny. Ale przecież one należą do gminy! I również inni mają prawo z nich korzystać. W momencie powstania centrum, każda organizacja miałaby

do niego równy dostęp. Stowarzyszenie X może zrobić szkolenie, tak samo Y i Z. A teraz jest tak, że X ma pomieszczenia, to Z już do nich nie wpuści…

Magdalena Tokarska: Bo uważa je za własne. Możemy pójść krok dalej, skoro pomieszczenie jest moje, bo jestem lepsza niż inni, to muszę szybciej niż oni pobiec do burmistrza, żeby nie oddał komuś MOICH pieniędzy. Bo może pojawi się ktoś, kto go przekona, zrobi lepszą imprezę… To jest właśnie to, o czym mówiłam: zawężanie się tylko do swoich działań, swoich pomysłów. Moje jest ważniejsze…

Marek Cebula: Tak chyba jednak zawsze będzie, prawda jest taka, że dla tego, kto działa w swoim obszarze jego temat będzie najistotniejszy. Mnie jednak wydaje się, że dla transparentności funkcjonowania samorządów utrzymywanych z publicznych pieniędzy stworzenie centrum dla organizacji to najlepsza droga. Żeby nie doszło do nieformalnego „koncesjonowania" wsparcia od samorządów. Kto ma dostęp do władzy, ten ma pomieszczenia, dofinansowanie…

Magdalena Tokarska: Taka „koncesja czteroletnia".

Marek Cebula: Czasem wykracza poza 4 lata. Kłopot jest z tym, że nie pozwala wejść następnej organizacji. Wszyscy mają być równi wobec prawa, a tu okazuje się, że nowo powstałe organizacje nie mogą dostać pomieszczeń, bo gmina ich już nie ma. Jeśli chcemy budować społeczeństwo obywatelskie, to w oparciu o jasne, czytelne zasady.

Magdalena Tokarska: Zasady działania centrum byłyby jasne, zapisane – wiem, czy i po co mogę się zgłosić i jak zostanę potraktowana.

Marek Cebula: Dzisiaj w każdym urzędzie jest osoba, która zajmuje się współpracą z organizacjami pozarządowymi. Moim zdaniem mogłaby prowadzić obsługę centrum z ramienia gminy. Oczywiście, nie sama. Urzędnik pracuje w ramach kodeksu pracy, 8 h dziennie, a centrum żyje od rana do wieczora. Duża część organizacji działa, spotyka się, po południu.

Magdalena Tokarska: Żeby nie wpaść w pułapkę tego, że centrum stanie się strukturą organizacyjną samorządu. Organizacje, które korzystają z centrum mogłyby podpisać odpowiednią umowę i ustalić popołudniowe dyżury.

Marek Cebula: Urzędnik nie musi spędzać w centrum 8 godzin, może wystarczy pół etatu. Na pewno dzięki temu byłby większy kontakt organizacji z urzędem. Dziś jest on w wielu wypadkach ograniczony do oficjalnych pism, nie wiem, co organizacje planują, w czym można je wesprzeć. W oparciu o centrum można zrobić dużo więcej.

Magdalena Tokarska: Też to tak widzę.

Marek Cebula: Może wtedy nie byłoby problemu z konsultacjami rocznego programu współpracy. W tej chwili polegają one na tym, że my zapraszamy organizacje do urzędu, a gdyby było centrum, mogłyby odbywać się właśnie tam.

Magdalena Tokarska: To organizacje mogłyby zaprosić urząd.

Marek Cebula: I powiedzieć, jakie mają pomysły na przyszły rok, oczywiście w ramach zaplanowanego budżetu.

Magdalena Tokarska: Próbujemy to właśnie wypracować na spotkaniach Zespołu Partycypacyjnego. Ten proces został już zapoczątkowany.

Marek Cebula: Sam pomysł stworzenia centrum również należałoby poddać konsultacjom z organizacjami. Żeby wspólnie wypracować zasady jego funkcjonowania.

Magdalena Tokarska: Warto zaprosić gości z miast, w których takie centra już działają. Będą dowodami na to, że ten trud się opłaca.

Marek Cebula: Dobry pomysł. Już widzę tę tablicę świetlną z ogłoszeniami, to musi się udać!

Konsultowanie przez **debatowanie**

Jak dyskutować z mieszkańcami na temat polityk i realizacji zadań publicznych? Widowiskowym „ambasadorem" nowoczesnych konsultacji może być Debata Oxfordzka.

Katarzyna Kochańska

Pierwsza z trzech Debat Oxfordzkich odbyła się 5 czerwca na Zamku Piastowskim w Krośnie Odrzańskim. Wybór miejsca nie był przypadkowy. W scenerii średniowiecznego zamku dyskutowano o kierunkach rozwoju miasta. Teza debaty brzmiała: „Krosno Odrzańskie powinno rozwijać się w kierunku turystyki a nie gospodarki." Po jednej stronie stanęli jej zwolennicy, po drugiej przeciwnicy. – Debata oksfordzka to taki sposób prowadzenia dialogu publicznego, który jest oparty na kulturze wypowiedzi, wysokim poziomie kurtuazji, sprawności wypowiedzi, dynamice formy oraz jasności reguł – tłumaczył Karol Duer, pełniący funkcję Marszałka Debaty. – Naszym celem nie jest rozstrzygnięcie, która ze stron ma rację. Jest nim przyjrzenie się wszystkim argumentom, które stoją po stronie propozycji i opozycji (tak określa się zwolenników i przeciwników tezy), zastanowienie się nad ich sensownością. Jest to dobry moment startowy do dyskusji, którą można kontynuować – mówił.

Obrony tezy podjęli się: Tomasz Struk, Danuta Cierpisz oraz Jerzy Szymczak. Po przeciwnej stronie stanęli: Jan Jermak, Emil Tumiński oraz Aleksander Kozłowski. – Po żadnej ze stron nie występowały osoby związane z samorządem ani z polityką lokalną. Zrobiliśmy to celowo, aby dyskusja nie została odebrana jako element politycznej walki, przyspieszonej kampanii wyborczej – mówi Marzena Słodownik, koordynatorka projektu „Pakt.com.org." Jak przyznaje, znalezienie debatantów było kluczowym zagadnieniem, przed którym stanęli organizatorzy. Pomocna okazała się „rekrutacja celowana", czyli bezpośredni kontakt i rozmowy z potencjalnymi kandydatami. – Cieszy nas to, że znaleźli się chętni, którzy chcieli poświęcić swój czas na przygotowanie się do debaty – mówi koordynatorka. Debatanci przygotowali się do dyskusji i sypali argumentami „jak z rękawa". Jakie były najważniejsze „za" i „przeciw"? – Hasłowo ujmując, po pierwsze perspektywiczność rozwoju tej branży, jaką jest turystyka. Ona będzie się rozwijać. Po drugie, ekologia i rozwój w równowadze z naturą. Bardzo ważne. Po trzecie – zdrowie, działania turystyczne służą zdrowiu, to poprawia kondycję i zmniejsza wydatki na ludzi, którzy chorują. To jeszcze ważniej-

Argumenty były spisywane na bieżąco, żeby ułatwić publiczności podjęcie decyzji.

Karol Duer, Marszałek Debaty przypomina ustalone wcześniej reguły. Obok Magdalena Tokarska, Sekretarz Debaty.

sze – mówił Tomasz Struk, dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji w Krośnie Odrzańskim, skarbnik Siatkarskiego Klubu Sportowego „Tęcza". Przeciwnicy tezy rozpoczęli od wskazania, że w tezie jest pewien błąd – turystyka jest gałęzią gospodarki. – Gospodarkę w tym kontekście rozumiemy jako przemysł – wyjaśnił Marszałek Debaty. – Najważniejsze argumenty przeciw tezie to przede wszystkim to, że najpierw musimy mieć pieniądze po to, żeby móc je wydawać, żeby spędzać mile czas. Trzeba je najpierw zarobić – mówił Emil Tumiński, Dyrektor ds. Techniczno-Produkcyjnych Fabryki Maszyn i Urządzeń Gastronomicznych KROMET Sp. z o.o. – Kolejnym argumentem jest fakt, że miejsca pracy w turystyce są niestety sezonowe. W przemyśle jest pewna, stała praca – wyjaśniał. Po czym dodał, że bardzo ważne jest to, że tego rodzaju debaty się odbywają. – To, że rozmawiamy, pobudza nas wszystkich do działania, co może skutkować pozytywnymi zmianami w Krośnie – zakończył.

Decyzja publiczności

Ostateczny głos o tym, czyje argumenty były bardziej przekonujące miała publiczność. To ona, przesiadając się, zdecydowała, która ze stron wykazała się większą rzetelnością, dociekliwością, sprawnością w dyskusji. Jednak zanim nastąpił moment werdyktu, chętni przedstawiciele publiczności mogli również zabrać głos w debacie i opowiedzieć się „za" lub „przeciw". Wszystko po to, żeby w dyskusję mógł zaangażować się każdy, bo każdy może mieć nieco inne spostrzeżenia. Po stronie proponującej tezę wypowiedziała się Kazimiera Bałtocka. Mówiła, żeby nie można zapominać o seniorach, coraz liczniejszej grupie obywateli miasta. – Choć mam na myśli również i pozostałych. Młodzież, matki z małymi dziećmi, ale też osoby pracujące w przemyśle i bezrobotnych. Chodzi o stworzenie pewnej kultury wypoczynku i zagospodarowania wolnego czasu. Żeby był on wykorzystywany prozdrowotnie, wzbogacał również intelektualnie, rozwijał osobowość. Myślę, że to jest bardzo ważny moment, żeby rozwijać społeczeństwo w tym kierunku – mówiła. Głos zabrało łącznie 6 osób, które swoimi argumentami wsparły jedną bądź drugą stronę. Po policzeniu ile osób przesiadło się (czyli zmieniło zdanie w trakcie debaty) okazało się, że więcej osób zostało przekonanych przez mówców strony obalającej tezę. Zwyciężył pogląd, iż Krosno Odrzańskie powinno postawić na rozwój przemysłu i tam poszukiwać nowych miejsc pracy.

– Myślę, że nie było tutaj zwycięzców ani przegranych. Sam pomysł debaty i to, że ludzie zaczęli ze sobą rozmawiać jest najważniejszy. Po prostu sama debata jest sukcesem dla nas wszystkich – podsumował Emil Tumiński, reprezentant zwycięzców.

Jedną z osób, które przesiadły się na krzesło po drugiej stronie był Marcin Piaskowski. Dlaczego? – Za turystyką jestem całym sobą. Chciałbym, żeby miasto wyglądało pięknie. Ale przez jakiś czas, przez niemal 7 lat byłem po tej drugiej stronie – opowiada. – Prowadziłem małą restaurację w Krośnie i czekałem na turystów. I przez 7 lat nic się nie zmieniło. Dlatego twierdzę, że powinni przyjść tu przedsiębiorcy i zainwestować, a wtedy na pewno przyjadą także turyści – zakończył.

Obrońcy tezy, od lewej: Danuta Cierpisz, Tomasz Stuk, Jerzy Szymczak.

Przeciwnicy tezy, od lewej: Emil Tumiński, Jan Jermak, Aleksander Kozłowski.

Pomysły idą dalej

Tyle o samej debacie. Wnioski z niej płynące, pomysły jakie pojawiły się w czasie jej trwania zostaną teraz wykorzystane w procesie tworzenia wieloletniego programu współpracy gminy Krosno Odrzańskie z organizacjami pozarządowymi. Już od 2 miesięcy pracuje nad nim Zespół Partycypacyjny, który składa się z przedstawicieli organizacji pozarządowych, jednostek budżetowych miasta, radnych i reprezentantów władzy samorządowej. – Debata Oksfordzka jest elementem konsultowania pomysłów, jakie rodzą się podczas posiedzeń zespołu – mówi Magdalena Tokarska, asystentka projektu „Pakt.com.org." – Wszystko po to, aby program wieloletni był dokumentem „żywym", odpowiadającym na potrzeby mieszkańców – dodaje. Zespół przyjrzy się argumentom. Wnioski włączy do pomysłów, które już zostały zapisane w programie. – Na pewno wybrzmiała potrzeba organizowania działań prozdrowotnych dla rożnych grup mieszkańców. Większa powinna być oferta na spędzanie wolnego czasu w sposób atrakcyjny, rozwijający zainteresowania, ale ważna jest też kultura spędzania wolnego czasu, w miejscu gdzie jest rzeka i jeziora. Trzeba o tym mówić i trzeba też ludzi zachęcać, aby korzystali z tego co maja pod ręką – mówi M. Tokarska. – Bo nie jest problemem stworzenie oferty turystycznej czy wypoczynkowej, wyzwaniem w tym momencie jest nauczenie mieszkańców, że mogą np. odpoczywać na trawnikach nad rzeką. Ponieważ „wygrał" kierunek rozwoju związany z przemysłem, zastanowimy się, w jaki sposób organizacje pozarządowe mogłyby wspomóc miasto w tym obszarze – dodaje. Wielu z uczestników debaty wyraziło zadowolenie z tego, że odbywają się otwarte konsultacje, oparte na możliwości dialogu różnych środowisk. – Dlatego w programie powinny zostać również uwzględnione postulaty tych, którzy mówili, że tego rodzaju spotkań powinno być więcej. Nie mam na myśli tylko Debat Oksfodzkich, jest wiele różnych form konsultacji, narzędzia można dopasować do bieżących potrzeb. Ale na pewno warto, żeby konsultacje nie ograniczały się do możliwości zgłaszania uwag poprzez formularz wysyłany e-mailem – mówi M. Tokarska. Jak się okazało, zorganizowanie i przeprowadzenie debaty nie jest wcale takie trudne. Nie wymaga również dużego nakładu środków ani czasu. A wzbudza w mieszkańcach poczucie odpowiedzialności za własną lokalną społeczność. – Debata Oksfordzka, czy inne podobne formy konsultacji społecznych, które są otwarte, a jednocześnie mają określoną formę. To zapobiega chaosowi, jest również dobrym ćwiczeniem z zakresu kultury współpracy i komunikacji – dodaje M. Tokarska. Debata odbywa się w atmosferze, która sprzyja rzetelnej dyskusji, otwartości na argumenty innych, uczy słuchać i uzasadniać swoje zdanie.

Głosowanie publiczności – kto jest za tezą, a kto przeciw? Kto zmienił zdanie?

Włącz się do działania

– Bardzo cieszę się, że takie spotkanie się odbyło. Mówi nam jednoznacznie, że wszyscy jesteśmy zaniepokojeni o naszą przyszłość. Ale pokazuje również, że część z nas nie ma wyrobionej postawy obywatelskiej. Tak naprawdę czekamy, że decyzje będą podejmowane z góry. A przecież to my jesteśmy właściwym gremium, które powinno decydować o przyszłości naszej i naszych dzieci – mówi Jerzy Cielecki, mieszkaniec Krosna Odrzańskiego. Dlatego jego zdaniem, w Krośnie powinno być więcej inicjatyw społecznych. Jak „aktywować" mieszkańców do działania? – nad tym również będzie zastanawiał się Zespół Partycypacyjny. To kolejny postulat z debaty, który trafi pod obrady zespołu. A przed nami jeszcze dwie podobne debaty. Oby pojawiło się na niej więcej mieszkańców. Wniosków i pomysłów będzie wtedy na pewno dużo, dużo więcej.

Wewnętrzna i zewnętrzna „policja”

Z Karolem Duerem, specjalistą ds. ewaluacji w projekcie „Pakt.com.org” rozmawia Katarzyna Kochańska.

Jak określisz, czym właściwie jest ewaluacja projektu?

Czy mam podać definicję słownikową?

Słownikową znam: „Ewaluacja to obiektywna ocena projektu, programu lub polityki na wszystkich jego etapach, tj. planowania, realizacji i mierzenia rezultatów. Powinna ona dostarczyć rzetelnych i przydatnych informacji pozwalając wykorzystać zdobytą w ten sposób wiedzę w procesie decyzyjnym. Często dotyczy ona procesu określenia wartości lub ważności działania, polityki lub programu.” Ale jestem ciekawa, jak Ty rozumiesz ten proces. Dziś rozmawiamy o „Pakcie” od kuchni.

Moim zdaniem ewaluacja w projekcie to takie działania, które mają za zadanie sprawić, aby projekt był lepszy. To znaczy, że dzięki ewaluacji prowadzona jest ciągła weryfikacja działań. Zespół otrzymuje informację zwrotną odnośnie tego, jak projekt przebiega. Co idzie zgodnie z planem, z harmonogramem, a co nie. Jakie efekty daje. Nie używam słowa „ocena”, ponieważ ewaluacja to coś innego.

Pod jakim kątem odbywa się ta weryfikacja?

Badać można różne aspekty. Akurat w projekcie „Pakt.com.org” koncentrujemy na użyteczności narzędzia, które jest testowane, czyli 5 elementów tworzących PAKT WSPÓŁPRACY. Sprawdzamy PAKT przede wszystkim pod kątem skuteczności w osiągnięciu celów, które sobie założyliśmy jako realizatorzy projektu. A także jego trwałości.

Czyli tego, czy PAKT WSPÓŁPRACY rzeczywiście wpływa na podniesienie jakości współpracy gminy z organizacjami pozarządowymi?

Tak. I nie tylko, wdrażanie PAKTU przekłada się na efekty, które dostrzec mogą wszyscy mieszkańcy. Tak jak założyliśmy we wniosku – efektem zastosowania naszego narzędzia jest to, że powstaje wieloletni program współpracy gminy z organizacjami pozarządowymi. Są ogłaszane konkursy ofert na realizację zadań publicznych na okres dłuższy niż rok. Daje to szerszą perspektywę rozwoju działalności organizacji, poczucie pewnej stabilizacji. Organizacje i władze gminy czują się partnerami. Dzięki temu usługi świadczone przez organizacje są coraz lepsze, na czym korzystają odbiorcy tych usług, czyli mieszkańcy Krosna Odrzańskiego. To jest nasz projekt w wielkim skrócie.

„Pakt.com.org” to projekt innowacyjny, jego ewaluacja różni się od ewaluacji „standardowego” projektu. Tu powstaje coś zupełnie nowego, do tej pory nie stosowanego.

Jak najbardziej. Ewaluacja przebieg inaczej głównie z tego powodu, że w „Pakcie” powstaje narzędzie o charakterze innowacyjnym. W projekcie standardowym efekty są znane z góry. Innowacja to coś zupełnie nowego. Nikt do tej pory nie stosował takich rozwiązań. My jako realizatorzy projektu zakładamy pewne efekty, dążymy do nich. Ale nie jesteśmy w stanie wszystkiego przewidzieć. Dlatego zadaniem ewaluatora jest znalezienie i opisanie także tych dodatkowych efektów, które nie zostały opisane we wniosku.

Jak wygląda ewaluacja projektu „Pakt.com.org”?

Zadaniem ewaluacji wewnętrznej, którą prowadzę jest kontrola przebiegu projektu. Niedawno wyłoniony został podmiot, który prowadzi ewaluację zewnętrzną, jego rolą jest ewaluowanie procesu testowania produktu finalnego.

Pomaga Wam również grupa odbiorców działań projektowych.

Dodatkowo funkcjonuje grupa ds. ewaluacji, którą tworzą dwaj ewaluatorzy i kilka osób spośród tych, które testują produkt, biorą udział w działaniach. Są to np. uczestnicy szkoleń, członkowie zespołu partycypacyjnego, wypracowującego wieloletni program współpracy gminy z organizacjami pozarządowymi, radni.

Dlaczego jest prowadzonych równolegle aż tyle działań ewaluacyjnych?

Głównie po to, żeby patrzeć na to, co dzieje się w projekcie z różnych perspektyw. Ewaluator wewnętrzny patrzy na projekt (czy też na testowane narzędzie) z perspektywy zespołu projektowego, czyli z wewnątrz. Ewaluator zewnętrzny ma pozycję neutralną, patrzy na działania projektowe „z lotu ptaka”. Trzonem wspomagającej ich grupy są odbiorcy i użytkownicy, czyli osoby bezpośrednio biorące udział w działaniach. Mają najwięcej przemyśleń związanych z PAKTEM WSPÓŁPRACY. Doświadczają go „na własnej skórze”. Czasem są to nie tylko przemyślenia i wnioski, ale i emocje. Zachęcamy ich do podzielenia się swoimi doznaniami, myślami, odczuciami. Wszystkim co może pomóc poprawić PAKT WSPÓŁPRACY.

Jak to robicie? Jakie narzędzia do tego wykorzystujecie?

Wszystkie te, które funkcjonują przy badaniach społecznych. Pogrupować je można na ilościowe (jak ankiety) i jakościowe (jak wywiady). Ale oprócz nich dużą rolę odgrywa obserwacja uczestnicząca. To również jest technika wykorzystywana w badaniach społecznych, jednak najczęściej pełni ona rolę uzupełniającą, ponieważ zawiera w sobie dość dużą dozę subiektywizmu. W naszej ewaluacji jest bardzo istotna. Oprócz tego stosujemy ankiety zadowolenia uczestników, np. po szkoleniach, wraz z testami wiedzy, żeby zbadać efekty twarde, czyli to, jaka wiedza została przekazana i jak się „przyjęła”. Analizujemy dokumentację i wyniki innych badań prowadzonych na terenie realizacji projektu, czyli w Krośnie Odrzańskim. Jeśli pojawiły się jakieś raporty związane z Krosnem, to musimy się z nimi zapoznać, żeby mieć spojrzenie na kontekst sytuacji miasta. Oczywiście, prowadzimy wywiady indywidualne i grupowe. Ich celem jest pogłębienie wiedzy na temat zjawisk, które zostały przez nas zaobserwowane i uznaliśmy, że należy się nimi zainteresować.

Jaki charakter mają wnioski, które przekazujesz „dowodzącym” projektem?

Czepialski (śmiech). Zależy, jak patrzymy na tego rodzaju pracę, którą wykonuję. Traktuję siebie jako wewnętrznego audytora, który wskazuje słabe punkty naszej pracy po to, żeby w porę zareagować na kłopoty, które mogą się pojawić.

Czyli jesteś wewnętrznym policjantem?

Policjant też może być. Efektem mojej pracy są raporty, które pojawiają się raz na trzy miesiące. W nich zawarte są m.in. uwagi odnośnie realizacji projektu. Ale często to co zauważam powinno być skorygowane natychmiast, dlatego część wniosków nie trafia do raportów. Pojawiają się w bieżących rozmowach zespołu, podczas naszych cotygodniowych spotkań.

A tak na poważnie, jaki mają charakter?

Głównie korygujący. Odzywam się w momencie, w którym widzę, że coś idzie w nieco innym kierunku niż był założony na początku, niż wymaga tego Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. Po drugie, moje wskazówki motywują zespół do jeszcze bardziej wytężonej pracy. W momencie, kiedy zauważam coś, co wygląda jak niebezpieczeństwo, proszę zespół żeby to zagrożenie zniwelował. I widzę, że wizja tego niebezpieczeństwa działa motywująco. Po trzecie, moja praca ma również charakter badawczy, trochę naukowy. Opisuję proces, który zachodzi w czasie realizacji zadań projektowych. Jest to szczególnie ważne w projekcie innowacyjnym testującym, w którym istotny jest również opis kroków, jakie zostały podjęte, żeby osiągnąć efekt. Liczy się nie tylko to, co osiągniemy, ale również jak.

Dziękuję za rozmowę.

Zróbmy razem coś dobrego

Anna Miechowicz, reprezentantka grupy ds. ewaluacji

Poproszono mnie, żebym spojrzała na to, co dzieje się w Krośnie Odrz. w związku z projektem „Pakt.com.org" od wewnątrz, jako osoba, która bierze udział w testowaniu każdego z narzędzi. Staram się patrzeć na efekty projektu przez pryzmat korzyści jakie gmina Krosno Odrz. może osiągnąć dzięki wdrożeniu produktów cząstkowych zawartych w projekcie. Stanowią całość, która pozytywnie wpływa na współpracę w naszej gminie czego pierwsze efekty już widać w postaci środowiska NGO i współpracy, która przybiera coraz to żywsze kolory.

Kiedy zapoznałam się z wnioskami z diagnozy ewaluatorów to zadałam sobie pytanie czy fakt integracji środowiska NGO z JST podczas warsztatów rzeczywiście mógłby spowodować, że organizacje które nie wzięły udziału w szkoleniach mogą spoglądać na zmiany w naszej gminie z zupełnie z innej perspektywy. Zgadzam się, że istnieje takie ryzyko, gdyż te organizacje nie miały szans podnieść swojej wiedzy by przekonać się, że współpraca między organizacjami jest możliwa dzięki współpracy ludzi, którzy dla wspólnego dobra chcą razem tworzyć projekty i zmieniać krośnieńską rzeczywistość na lepsze. Zintegrowały się osoby, które wcześniej się znały, ale teraz dodatkowo chcą też razem współpracować i pewnie dlatego kiedy w raporcie przeczytałam, że być może położono zbyt duży nacisk na integrację pomyślałam, że się z tym nie zgadzam i że postrzegam to jako ogromną korzyść, a nie zagrożenie. Dzięki integracji lokalnych JST i NGO budujemy wspólne zaufanie, które otwiera nam drzwi do realizowania wspólnych pomysłów. Osobiście uważam, że tak w życiu zawodowym jak i prywatnym zaufanie jest wartością bez której żadna współpraca się nie uda. Jest też podstawą do podejmowania wspólnych inicjatyw na rzecz mieszkańców.

Zauważyłam, że na pewnym etapie wytworzyła się bardzo pozytywna energia między ludźmi, która mnie jeszcze bardziej zapalała do dalszej pracy i chyba dopiero prace w Zespole Partycypacyjnym uświadomiły mi, że droga przed nami jeszcze daleka. Być może wynika to z naszej ludzkiej mentalności, niechęci do zmian i po prostu różnego postrzegania dobra społecznego.

Na pewno nie można pominąć faktu, iż trudności jakie się pojawiły podczas pracy nad Programem Współpracy wynikają również z pewnych technicznych powodów. Tak jak w moim wypadku, również i kilka innych osób, z którymi rozmawiałam na co dzień pracują zawodowo, a zaangażowanie w życie społeczne wynika z pasji, poczucia misji i wartości wyniesionych z domu. Myślę, że właśnie z takich technicznych przyczyn prace Zespołu Partycypacyjnego nie mają takiego tempa, jak byśmy chcieli. Nie ukrywam, że podczas spotkaniach zespołu zabrakło mi większego uczestnictwa osób z urzędu co pozwoliłoby również i organizacjom mieć silne przekonanie, że to co tworzymy jest naszym dobrem wspólnym – JST i NGO razem. Mam poczucie, że dialog z władzami miasta jest możliwy i mieszkańcy mają prawo głosu w ważnych dla gminy sprawach. Jedyne co przyszło mi na myśl to fakt, że fajnie gdyby w prace Zespołu Partycypacyjnego dołączyli się również radni.

Jak widzę swoją rolę jako członek grupy ds. ewaluacji? Czuję odpowiedzialność za to, że PAKT WSPÓŁPRACY to coś więcej niż tylko to, co teraz dzieje się w naszej gminie. Nasze narzędzia potem będą przecież testowane również w innych gminach. Mam jednocześnie przekonanie, że bez wsparcia z zewnątrz tego rodzaju praca byłaby bardzo trudna, może nawet niemożliwa. Bo nawet jeśli jest gdzieś grupa zapaleńców, którzy lubią to co robią, to zawsze przyda się głos z zewnątrz, ktoś kto jak nauczyciel, wskaże, że może jednak nie tędy droga, albo powie – to co robicie to kawał dobrej roboty. W małych społecznościach ludzie znają się ze sobą i czasem dochodzi do różnych starć, a wtedy pojawiają się również i słowa krytyki, które o czym również nie należy zapominać uczą nas wzajemnego szacunku i kultury współpracy. Często są one potrzebne, gdyż uświadamiają nam, że każdy człowiek się myli i popełnia błędy. Najważniejsze to umieć wyciągnąć wnioski, które pozwolą otworzyć nam drzwi do wspólnej pracy na rzecz drugiego człowieka.

Zastanawiam się, jak to będzie za jakiś czas – kiedy PAKT WSPÓŁPRACY wejdzie w kolejny etap. Kiedy zakończy się projekt, a ludzie zdobytą wiedzę wykorzystają w celu rozwoju naszej gminy i współpracy. Dziś trudno to jeszcze określić, ale na pewno potrzebna będzie otwartość zarówno władz gminy jak i organizacji pozarządowych, aby współpraca wypłynęła na szerokie wody.

Chciałabym również, aby więcej mieszkańców wzięło udział w kolejnych Debatach Oksfordzkich. Być może powinniśmy powiesić więcej plakatów w mieście?

Na koniec nasuwa mi się pewien wniosek. Najtrudniejszą kwestią jest zmiana myślenia o zmianach społecznych. Nie da się zmienić mentalności ludzkiej, na to potrzeba czasu. To powolna droga, ale warto nią iść. Oby zawsze nam się chciało chcieć, a pozytywna energia towarzyszyła wspólnej pracy.

Misja jest ważniejsza

Z Piotrem Frączakiem, prezesem Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych rozmawia Karolina Knochenmuss

Czy dla prezesa OFOP-u zarządzanie jest czynnością naturalną, czy raczej obowiązkiem, o którym trzeba pamiętać? A może wcale nie zajmuje się zarządzaniem?

Bardzo nie chciałbym zajmować się zarządzaniem, ale niestety czasami mnie to dopada. W OFOP-ie na szczęście bieżącym zarządzaniem zajmuje się dyrektor biura. Jednak jako prezes i zarząd muszę się często w to włączać, nawet jeśli są to zadania dodatkowe i wspierające dla dyrektora.

A czy kiedyś zajmowałeś się tematem zarządzania w świadomy i celowany sposób? Na takiej zasadzie, że w momencie objęcia stanowiska prezesa postanowiłeś podnieść kompetencje w tym zakresie? A może naturalnie i intuicyjnie obrałeś rolę lidera?

Przez wiele lat było to absolutnie intuicyjne. Po wielu latach zastanawiam się nad zarządzaniem i nawet piszę i mówię o zarządzaniu w trybie teoretycznym. Ale najpierw faktycznie panowały lata mojej spontanicznej działalności w tym zakresie.

Jaki jest Twój największy sukces w zarządzaniu?

Bardzo trudno mi to jednoznacznie określić. Zarządzenie nie jest obszarem, w którym się odnosi sukcesy. Można powiedzieć, że sukcesem jest dobrze działająca organizacja, w której nie ma problemów. Przez jakiś czas taka organizacja działa sprawnie. Wszystko idzie jak w zegarku i to jest sukces. Ale jednocześnie trudno tu mówić o wyjątkowości tego sukcesu i go opisywać.

To bardzo niewdzięczna dziedzina – to zarządzanie!

Oj tak! Chociaż można powiedzieć, że sukcesem jest zorganizowanie jakiegoś wydarzenia z przytupem. Jak Kongres Praw Obywatelskich, 2 dni, kilkaset osób, kilkadziesiąt sesji… Jednak ten sukces jest w dużej mierze zasługą i dobrego zarządzania, i poszczególnych osób odpowiedzialnych za elementy składowe całości. W tym wydaniu zarządzanie jest tylko oliwieniem maszyny.

Czy dobrze rozumiem, że ciężko będzie też wskazać jakąś porażkę w zarządzaniu?

Nie. Pewnie łatwiej! Gdy wszystko idzie sprawnie, to nikt się tym nie zajmuje. A gdy coś zgrzyta i nie działa, natychmiast widać. I raczej częściej nie działa. W zarządzaniu najczęściej są problemy. Idealnie jest, gdy przedsiębiorstwo działa bez konieczności ingerencji ze strony kadry zarządzającej. Jednak najczęściej są jakieś problemy: finansowe, losowe, natury ludzkiej… Powodów do interwencji jest zazwyczaj mnóstwo.

Czy pracowałeś kiedyś z człowiekiem, którego z perspektywy czasu oceniasz jako super zarządcę? Poznałeś kiedyś sprawnego menadżera, który byłby dla Ciebie wzorem?

Nie. Raczej znam wiele osób, które z mojej perspektywy sprawnie zarządzają w swoich organizacjach. Problem jest taki, że trudno określić, która organizacja jest idealna. Jeśli nie wiemy, która organizacja jest wzorem, to nie wiemy, czy jest nim jej kadra zarządzająca. A wzorem powinna być taka osoba, która wzorowo zarządza wzorową organizacją. I idąc dalej, jeśli ktoś wzorowo zarządza organizacją, która bardziej jest formą biznesu, czy administracji, to wprawdzie jest dobrym zarządcą, ale już nie w 3 sektorze. Więc tutaj ciężko o takie jednoznaczne określenia. Na pewno znam osoby, od których chętnie bym się uczył zarządzania.

W duchu Twojej ostatniej wypowiedzi nasuwa się pytanie o celowość oczekiwania od kadry zarządzającej NGO kompetencji z zarządzania. Czy powinno się w 3 sektorze zatrudniać osoby po studiach z zarządzania i z stosownym doświadczeniem, czy jednak misja społecznikowska jest ważniejsza?

Moim zdaniem ważniejsza jest misja społecznikowska. Ponieważ najważniejsze to wiedzieć, co chce się robić. Od tego, co chce się robić zależy, jak się to zrobi. Oczywiście można wymyślić sobie sytuację, w której organizacja wie, co chce zrobić – np. zebrać pieniądze na konkretny cel. Tutaj można zastosować najróżniejsze mechanizmy typowo biznesowe, żeby te pieniądze skutecznie zebrać. Ale organizacja to nie tylko zdobycie pieniędzy, ale tak naprawdę realizowanie jej celu. Jeżeli naszą wartością jest demokracja, a w zarządzaniu stosujemy autorytarne metody traktując ludzi jak wyrobników, to jest w tym jakaś sprzeczność. Bezwzględnie najważniejsza jest misja, ale bardzo dobrze jest, gdy zarządzaniem zajmują się osoby kompetentne. Przy czym bardzo trudno jest określić kompetencje w organizacji, ponieważ w dużej mierze są to kompetencje miękkie. Tu chodzi raczej o lawirowanie pomiędzy różnymi interesariuszami, między sponsorami a beneficjentami, między pracownikami, wolontariuszami, a członkami organizacji. Każdy ma przecież inne interesy i inny punkt widzenia, a trzeba to wszystko poukładać w spójną całość. Według mnie nie ma takiej umiejętności, jak zarządzanie organizacją pozarządową, ponieważ każda organizacja jest inna, w zależności od fundamentów i działań. Więc trzeba by się specjalizować w danej organizacji. Istnieją różne grupy organizacji o odmiennej specyfice. I każda z nich wymaga innego stylu zarządzania. Można to porównać do sytuacji, w której zarządzanie sklepem osiedlowym i dużą międzynarodową korporacją opierają się o te same umiejętności. Pewnie trochę podobnych kompetencji trzeba mieć, ale do prowadzenia korporacji trzeba trochę odmiennych talentów niż do prowadzenia własnego sklepiku.

Dziękuję za te cenne spostrzeżenia.

Silny działa ręką, mądry działa głową, **a sprytny – kimś trzecim**

Podział na trzy sektory: biznesowy (prywatny), budżetowy (państwowy) i pozarządowy (non-profit) prowadzi często do ”roz-trojenia” jaźni. Często podkreśla się różnice w funkcjonowaniu podmiotów z tych trzech sektorów. Wielu narzeka na daleko posunięty stopień odmienności, który częstokroć uniemożliwia współpracę. Dotyczy to uregulowań prawnych, finansów, czy kultury organizacyjnej.

Karolina Knochenmuss

Również temat zarządzania jest szeroko dyskutowany. Czy kierowanie biznesem, organizacją pozarządową i jednostką finansów publicznych jest naprawdę tak odmienne? Prześledzenie tego tematu zdaje się potwierdzać istnienie trzech sposobów na zarządzanie. Szkolenia z zarządzania adresowane są osobno do każdej z grup. Biznes, budżetówka i NGOsy uczą się osobno. Ale czy na pewno jest sens mówienia o 3 typach zarządzania w kontekście na podział sektorowy? Teoria i praktyka nie czynią tu takiej różnicy. W swej istocie zarządzanie jest zawsze tym samym działaniem.

Najszersza definicja określa zarządzanie jako porządkowanie chaosu (według prof. B.R. Kuca). Inne definicje pochodzenia akademickiego i wyłaniające się z praktyki podkreślają w zarządzaniu celowość. Zamierzonym rezultatom podporządkowuje się dobór metod i zasobów. Umiejętność dysponowania nimi to bezcenny atut dobrego menedżera. Synonimami zarządzania są kierowanie i koordynowanie. W dzisiejszych czasach zarządzać można prawie wszystkim: finansami, zasobami ludzkimi, wiedzą, komunikacją, czasem, kulturą, relacjami, stresem, ryzykiem, jakością, instytucją lub organizacją, a nawet własnym wizerunkiem. Te wszsytkie typy zarządzania mają swój wspólny mianownik. Tak samo w podziale na 3 sektory istnieją te same ogólne zasady zarządzania.

Prawo, standardy, kodeksy etyczne – unifikacja indywidualności

W pierwszej linii zarządzanie determinuje szereg narzuconych odgórnie

zasad. Jest to zestaw ustaw i uregulowań prawnych, które narzucają granice działalności. Systematyzują sposoby działania, nakładają obowiązki dotyczące struktury, stanowisk, przejrzystości. Dodatkowo obligują do sprawozdawczości merytorycznej i finansowej. Wprawdzie każdy sektor posiada w pewnym stopniu odrębne zasady funkcjonowania, które uwzględniają jego specyfikę, ale wspólnym mianownikiem jest fakt, że wszyscy muszą przestrzegać zasad.

Poza prawem istnieją dodatkowe obwarowania dla działalności menedżerów. Są to często dobrowolnie wypracowane i przyjęte standardy. Jeśli obowiązujące prawo nie reguluje wszystkiego w szczegółach, mogą to zrobić standardy. I te istnieją też w każdym sektorze osobno, odnosząc się do warunków biznesu, non-profit i sfery budżetowej. Nie są obowiązkowe, ale mile widziane. Często są inicjatywą oddolną w danej branży, która ma być gwarantem jakości, symbolem wiarygodnego partnera. Z tego powodu istnieją standardy ISO, tytuły typu „Gmina Fair Play”, czy nawet coraz bardziej popularne standardy dla organizacji pozarządowych.

W sferze moralnej pojawiają się kodeksy etyczne. Odnoszą się one często do konkretnych wartości. Instytucje, firmy, czy grupy zawodowe, które deklarują przestrzeganie takich kodeksów wysyłają do swoich klientów i odbiorców jasny sygnał, czego można się po nich spodziewać. Przestrzeganie takich zasad jest często sygnalizowane za pomocą piktogramu. Na przykład przekreślony króliczek pokazuje, że dany produkt nie był testowany na zwierzętach. Więc potencjalnym klientem firmy staje się osoba, dla której prawa zwierząt mają szczególną wartość.

Pracownik – rewers

Dwiema stronami jednego medalu są pracownicy i ich szefowie. Ich wzajemne relacje są przedmiotem niejednego żartu ale też i wielu osobistych dramatów. Każde stanowisko pracy wymaga odmiennego zestawu umiejętności i kompetencji. Mimo tego istnieje ogólne wyobrażenie dobrego pracownika, o którym marzy każdy szef. Taką osobę cechują: solidność, lojalność, uczciwość, pracowitość, pasja, inicjatywa, wytrwałość, odwaga, umietętności interpersonalne oraz gotowość poszerzania horyzontów. Wie, czemu służy jego praca. Ma obraz całości i udział w kreowaniu sukcesu. Jest doceniany i nagradzany, ale jednocześnie dobrze zna zasady gry. Nie wymaga nadmiernej kontroli, ponieważ jest samodzielny. Jednak w przypadku wątpliwości wie, do kogo może iść po pomoc i nie działa po omacku. Nie jest nadmiernym idnywidualistą i potrafi współpracować z innymi ludźmi. Ma jednak kilka cech, które go wyróżniają dodając kolorytu zespołowi. Dobry pracownik może być też dobrym szefem.

Szef – awers

Osoba szefa jest również wspólnym mianownikiem wszystkich sektorów. Prezes, dyrektor, kierownik, wójt, burmistrz, prezydent i inne stanowiska zarządcze posiadają porównywalną odpowiedzialność i zakresy obowiązków. Ich zadaniem jest uporządkowanie chaosu. Doprowadzają do realizacji konkretnych celów poprzez wykorzystanie dostępnych zasobów. Dla każdego szefa najważniejszym zasobem jest kapitał ludzki – pracownik. Jednocześnie jest on największym wyzwaniem. Z tego powodu najwięcej porad-

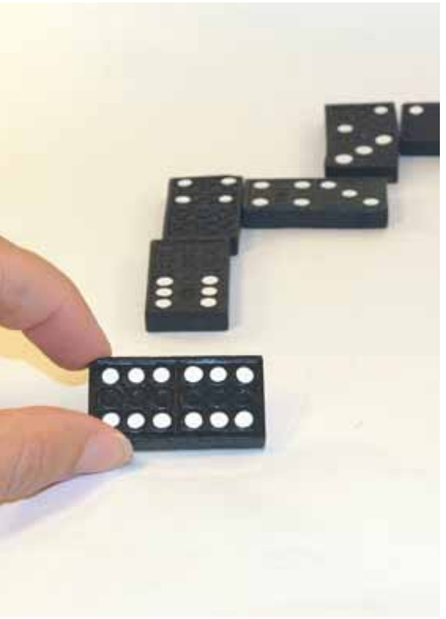

ników z zarządzania adresowana jest do szefów i dotyczy kierowania zespołami ludzi. Jaki jest idealny szef? Bez względu na sektor istnieje pewien zestaw umiejtności i cech osobowych szefa, które predystynują go do tytułu szefa idealnego. Podstawą jego działań jest szacunek do pracowników i do siebie samego. Traktuje innych tak, jak sam chciałby być traktowany. Dobra znajomość pracowników, ich kompetencji, mocnych i słabych stron pomaga mu dobrze wykorzystać ich potencjał. Dzięki temu wie, komu jakie zadanie może zlecić. To przyczynia się do dobrej organizacji pracy. Dobry szef zna się na swojej pracy i posiada wysokie kompetencje w obszarze działalności firmy, czy instytucji. Jeśli jednak ma zespół pracowników – specjalistów, to może sobie pozwolić na drobne niedociągnięcia merytoryczne. Najważniejsze, żeby posiadał umiejętność pracy z ludźmi i łatwość komunikacji z nimi. Dobra atmosfera w pracy z prawdziwym przywódcą na czele gwarantuje wszystkim sukces i satysfakcję. Idealny szef osiągnie swój cel umiejętnie kierując kimś trzecim.

Osobiście polecam – Klaus Schuster

W poszukiwaniu złotych zasad kierowania zespołami ludzi natrafiłam na nowego autora, który już po lekturze pierwszych 10 stron książki zyskał moją sympatię. Ważnym argumentem przetargowym jest jego europejskość. Klaus Schuster zbierał swoje cenne doświadczenia na starym kontynencie i bardzo otwarcie się nimi dzieli. I to jest jego kolejny atut – lata praktyki. Unikając akademickich treści wychodzi z założenia, że czytelnik po teorię może sięgnąć sam. Kolejnym plusem Schustera jest wspaniały, kwiecisty, bogaty, kolokwialny i bezpośredni język. Od razu trafia w sedno problemu i przekazuje go w sposób obrazowy. Jest w swojej argumentacji przewrotny i błyskotliwy.Trafnie posługuje się negatywnym przykładem. Jego książki pełne są malowniczych anegdotek z potencjałem edukacyjnym. W gruncie rzeczy jego strategia poradnicza odwołuje się do bardzo popularnego w Oświeceniu założenia pedagogicznego – uczyć przez zabawę. Książki w języku niemieckim to barierą w zapoznaniu się z tym autorem.

Sztandarowym hasłem jego poradników jest „spróbuj!". Zamiast bić się z wątpliwościami i myślami Schuster zaleca działanie i testowanie w praktyce. Jednocześnie odczarowuje menedżera i otwarcie mówi o człowieczeństwie kadry kierowniczej. Przyznaje jej prawo do błędu, ale jednocześnie przestrzega przed popełnianiem zbyt wielu błędów. Bowiem każdy menedżer popełnia błędy, ale tylko dobry się na nich uczy i ich nie powiela. Bardzo ożywcza wydaje się też argumentacja, że nie warto walczyć ze swoimi słabymi stronami. Za to warto wyśrubować swoje walory i na nich zbijać kapitał. Praca włożona w spotęgowanie atutów osobowościowych będzie łatwiejsza, przyjemniejsza, widoczna i szybko przyniesie pozytywne rezultaty. A zmaganie się z wadami jest żmudne i demotywujące. Przeciętny klient Schustera otrzymuje klarowny przekaz w formie 11 grzechów głównych menedżera:

1. Zapracuj się na śmierć!
2. Nikomu nie mów, co masz w planach!
3. Zatrudniaj tylko zły personel!
4. Najlepiej będzie, gdy wszystko zrobisz sam!
5. Niczego nie podpisuj!
6. Demotywuj współpracowników!
7. Żadnej radości z pracy!
8. Mów tylko po chińsku!
9. Działaj szybciej niż myślisz!
10. Kobiety angażuj tylko do parzenia kawy!
11. Bądź bezwzględnym draniem!

Klaus Schuster – austriacki menedżer. Po wielu latach praktyki na wysokich menedżerskich stanowiskach rozpoczął własną działalność gospodarczą jako trener, coach i doradca z zarządzania. Publikuje artykuły w czasopismach branżowych, prowadzi odczyty i publikuje poradniki. Jego działalność jest bardzo popularna w obszarze niemieckojęzycznym. Awansował do kategorii guru menedżerów. Do tej pory ukazały się jego 4 książki w języku niemieckim, a trzy osiągnęły status bestsellerów. Piąta oficjalnie wchodzi na rynek 15 sierpnia 2014r. Prywatnie mieszka w Słowenii. W Polsce książki Schustera (tylko po niemiecku) można kupić w Empiku.

Drzwi szeroko otwarte

Z Moniką Jakubowską, inspektorem ds. nadzoru i współpracy z organizacjami w Zielonej Górze rozmawia Hanna Musiejkiewicz.

Hanna Musiejkiewicz

Od 7 lat zajmuje się Pani współpracą z organizacjami pozarządowymi z ramienia Urzędu Miasta w Zielonej Górze. Pełna nazwa pani stanowiska to „inspektor ds. nadzoru i współpracy z organizacjami pozarządowymi". Czym tak naprawdę się Pani zajmuje?

Koorydnuję współpracę między organizacajmi pozarządowymi a urzędem. W praktyce oznacza to, że na zajmowanym stanowisku zajmuję się m.in. przygotowaniem i opracowaniem rocznego programu współpracy oraz sprawozdaniem z jego realizacji, prowadzeniem ewidencji uczniowskich klubów sportowych i klubów sportowych, których statuty nie przewidują prowadzenia działalności gospodarczej.

Czy również ogłasza Pani otwarte konkursy ofert dla organizacji?

Rzadko, ponieważ tym zajmują się poszczególne komórki organizacyjne urzędu. Zabiegam o to, aby przepływ informacji między wszystkimi zainteresowanymi stronami był jak najlepszy. Zarówno pracownikom urzędu jak i organizacjom pozarządowym staram się pomagać i przybliżać specyfikę trzeciego sektora.

Ponadto realizuję zadania wynikające z ustawy Prawo o stowarzyszeniach, czyli współpracuję z KRS w zakresie opiniowania statutów, zgłaszania uwag odnośnie uchylenia uchwał podjętych niezgodnie z prawem lub statutem, a także składam wnioski o rozwiązanie stowarzyszeń.

To mniej wdzięczna część pracy.

To prawda, ale takie sytuacje mają miejsce. Są stowarzyszenia, które z różnych przyczyn zakończyły działalność. Problem w tym, że nie zawsze mogą podjąć uchwałę w sprawie rozwiązania stowarzyszenia, z uwagi np. na nie-

Zielonogórska Palmiarnia

wystarczająca liczbę osób mogących podjąć taką uchwałę. W takiej sytuacji przesyłają do urzędu pismo z prośbą o rozwiązanie stowarzyszenia, a my na jego podstawie składamy wniosek do sądu. Na szczęście bilans jest ciągle dodatni – więcej organizacji powstaje niż zamyka swoją działalność.

Jak ocenia Pani współpracę z sektorem pozarządowym z perspektywy 7 lat?

Kiedy rozpoczynałam pracę w Urzędzie Miasta najbardziej brakowało mi czegoś, co pozwoliłoby na lepszy kontakt z III sektorem. Dlatego pierwszym krokiem, który zrobiłam było utworzenie na stronie internetowej zakładki, zawierającej niezbędne informacje dla organizacji pozarządowych. Zakładka zawiera m.in. wykazy adresowe organizacji pozarządowych, informacje o ogłaszanych otwartych konkursach ofert, o prowadzanych konsultacjach, a także praktyczny poradnik, z którego chętnie korzystają organizacje.

I widać pozytywne zmiany...

Tak. Dzięki temu znacznie poprawiła się współpraca i komunikacja pomiędzy trzecim sektorem a miastem. Jest coraz lepiej. Np. dzięki opracowaniej wspólnie z pracownikami urzędu instrukcji wypełnienia oferty – poprawił się poziom składanych ofert. Organiacje wiedzą, gdzie mogą przyjść, uzyskać informację czy poradę. Obserwuję, że chętnie korzystają ze szkoleń, zwłaszcza tych bezpłatnych, podnosząc poziom wiedzy i kwalifikacji. Kiedy słyszę jak organizacje narzekają, że ciężko w urzędzie coś załatwić, mówię, że u mnie drzwi są zawsze otwarte.

A czego Pani jeszcze brakuje?

Może jeszcze lepszego dialogu pomiędzy JST a NGO. Planuję w naszym mieście uruchomić tzw. "kawiarenki obywatelskie". To świetna metoda nastawiona właśnie na dialog. W trakcie nieformalnych spotkań z mieszkańcami/działaczami społecznymi, dyskutuje się na ważny dla nich temat. Kawiarenki mogłyby odbywać się np. w siedzibach organizacji. Myślę, że taka forma dialogu

służyłaby nie tylko lepszemu poznaniu się, ale przede wszystkim dotyczyłaby wymiany opinii, poglądów, byłaby inspiracją do działania.

Jak przebiegają obecnie konsultacje aktów prawa miejscowego z organizacjami?

Zgodnie z podjętą w 2010 roku uchwałą o szczegółowym sposobie konsultowania z organizacjami pozarządowymi projektów aktów prawa miesjowego, każdego roku konsultujemy wiele różnych projektów uchwał. Konsultacje odbywają się głównie poprzez zamieszczenie formularza wraz z projektem uchwały w BIP. Może dlatego taka forma konsultacji niestety cieszy się ciągle małym zainteresowaniem, a wręcz żadnym wśród organizacji. Rzadko konsultacje mają formę otwartego spotkania.

Część organizacji bardziej skupia się na konkursach niż na rocznym programie współpracy.

Nie ukrywam, że tak jest. Wiele organizacji, zwłaszcza tych "młodych" nie bardzo wie, jak wygląda współpraca miasta z organizacjami. Najczęściej pytają, jakie finansujemy zadania i kiedy ogłaszane będą konkursy. Można powiedzieć, że od samego początku skupiają się na samym konkursie. A przecież to program współpracy jest podstawowym dokumentem regulującym m.in. zasady i formy współpracy, i to z nim w pierwszej kolejności powinni się zapoznać.

Kończąc wątek – co jeszcze chciałaby Pani zmienić we współpracy z organizacjami?

Może i przydałoby się coś poprawić, usprawnić, wzmocnić, aby współpraca układała nam się jeszcze lepiej. Jednak z roku na rok obserwuję, że miasto współpracuje z organizacjami pozarządowymi na wielu płaszczyznach związanych z rozwojem i wspieraniem działań na rzecz różnych grup społecznych. Podejmuje szereg działań na rzecz wspierania rozwoju społeczeństwa obywatelskiego oraz wzmacniania dialogu międzysektorowego w mieście.

Monika Jakubowska

– absolwentka Podyplomowego Studium Administracji Europejskiej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu o specjalności administracja publiczna. Zagadnieniami współpracy administracji publicznej z organizacjami pozarządowymi zajmuje się od 1999 roku. Przez 9 lat pracowała w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego. Od sierpnia 2007 r. jest pracownikiem Urzędu Miasta Zielona Góra, gdzie zajmuje się nadzorem i współpracą z organizacjami pozarządowymi. W latach 2008-2010 była sekretarzem i jednocześnie przedstawicielem Prezydenta Miasta w Radzie Organizacji Pozarządowych Miasta Zielona Góra.

Dlaczego Pani zdaniem organizacje nie sięgają po zewnętrzne źródła finansowania?

Sądzę, że przyczyną tego w dużej mierze są procedury konkursowe, które dla wielu organizacji pozarządowych bywają niezrozumiałe i skomplikowane, przez co zniechęcają do składania wniosków. Sam druk wniosku też czasami "przyprawia niektórych o ból głowy". Mimo to organizacje powoli przełamują się i coraz chętniej sięgają po środki zewnetrzne. Warto też korzystać z ofert instytucji, które oferują pomoc przy wypełnianiu wniosków.

A za co lubi Pani pracę z organizacjam pozarządowymi?

Przede wszystkim za to, że są doskonałym partnerem do współpracy. Może czasem oczekują od nas zbyt wiele, ale za to potrafią dawać jeszcze więcej... i to jest piękne.

Jakie są Pani plany na najbliższą przyszłość?

Ostatnio myślałam, o tym aby reaktywować wieloletni program współpracy, który kiedyś funkcjonował w mieście. Istniejący roczny program współpracy jest swego rodzaju dokumentem operacyjnym, natomiasty wieloletni program byłby długofalową strategią rozwoju współpracy.

Często w rozmowach z organiacjami pojawia się także temat kontraktowania zadań publicznych w cyklu wieloletnim. Obecnie w Zielonej Górze zawarta jest umowa wieloletnia na prowadzenie schroniska dla bezdomnych zwierząt na okres 3 lat. Moim zdaniem jest to sensowne rozwiązanie zwłaszcza dla tych organizacji, które prowadzą pewne działania cyklicznie, systematycznie, bo na dłuższy okres mają zapewnione środki finansowe. Organizacje pustulują również o to, aby reaktywować Radę Pożytku Publicznego w Zielonej Górze, która kiedyś już funkcjonowała. Może po wyborach samorządowych spróbujemy podjąć próbę jej ponownego powołania.

Kiedyś chciałam, aby w urzędzie powstała komórka lub też biuro ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi. Może kiedyś powstanie?

Dużo pracy zarówno przed urzędem jak i organizacjami.

Tak, przed nami sporo rzeczy do zrobienia, ale żeby to siągnąć musimy widzieć w sobie partnerów gotowych do rozmów i współpracy.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmowa trzech starych przysłów

Katarzyna Kochańska

Spotkanie przy stole. Obiad, kawa, rozmowa. Stan osobowy: Trzech dorosłych, jedno dziecko. Jak to bywa przy spotkaniach, różne tematy rozmowy. – Tak dużo pracujesz, jesteś w pracy od rana do wieczora. Co na to twoja żona? – pada pytanie od jednej z osób, nazwijmy ją Osobą 1. – Taka jest moja praca. Nie jestem w stanie przewidzieć tego, co się zadzieje – wyjaśnia zapytany, niech będzie, że to Osoba 2. – Firma musi zarabiać. Ale nadgodziny mam płatne, choć czasem wolałbym dostać tylko to, co na umowie i być w domu o 16 – dodaje. – Nadgodziny? Ech, ja pracuję od 8 do 15, wychodzę z biura i zapominam o pracy – odpowiada Osoba 1. Osoba 3 dodaje: – Płatne nadgodziny? Ja mam na umowie kilka rzeczy, a robię 100 więcej, zależy, co się dzieje. U nas wciąż coś się kręci nowego. Umowa to umowa, a robota czasem zupełnie inna – uśmiecha się.

Już wiadomo? Osoba 1 – pracuje w urzędzie. Osoba 2 – w prywatnej firmie. Osoba 3 – w organizacji pozarządowej. Tak sobie rozmawialiśmy. – A kiedy masz urlop? – pyta Osoba 1. – Wtedy, kiedy fabryki mają przerwę. Jak one ustalą i prześlą do nas harmonogram, to i ja dostanę wolne – odpowiada zapytana 2. Osoba 1 kręci głową. – Wszystko jest teraz podporządkowane pracy – mówi. – Ja w tym roku mam sanatorium, dostałam w czerwcu, nad morzem. I wtedy wzięłam urlop – uśmiecha się Osoba 1. – Ja planuję urlop w miarę elastycznie, ale mam swoje zadania do wykonania. Jak się wywiążę, mogę wziąć wolne. Tak muszę to zaplanować, żeby wszystko było na czas, a i tak zawsze coś się dzieje – mówi Osoba 3. – Dużo pracujesz, do tego każda sobota w pracy – te słowa Osoba 1 kieruje znowu do Osoby 2. – Ale za to mam inny dzień wolny, wszystko jest rozliczane i płacone – odcina się Osoba 2. – Niekiedy tak jest, że pracy jest więcej. Ja też idę w najbliższą sobotę do pracy – mówi 3. – A zapłacą ci za to? – pytają 1 i 2. – Nie, za to akurat nie, ale cieszę się, że tam będę – odpowiada 3. 1 i 2 dziwią się. Dlaczego w takim razie robić coś za darmo? – Niektóre rzeczy robię dla idei, bo wiem, że to jest fajne, ma sens. Teraz prowadzimy zajęcia dla dzieciaków z tego, co to znaczy być dobrym obywatelem. I tu pieniędzy nie ma, ale jest bardzo fajnie – tłumaczy 3.

Rozmowa biegła dalej wokół mniej kontrowersyjnych spraw, jak sernik i skoki narciarskie. – Wczoraj, kiedy się nudziłam, włączyłam sobie stary film z wesela kuzynki, aż trudno uwierzyć, że to było 5 lat temu – opowiada Osoba 1. 2 i 3 patrzą na siebie porozumiewawczo. I ze zmieszaniem. – Kiedy nudziłam się? Chyba ostatnio z 5 lat temu... – mówi 3. Tu 2 zgadza się z nią całkowicie. Nuda? Nie, nie przejdzie. Nie ma na to czasu. – Po 12 godzinach pracy można mówić co najwyżej o zmęczeniu – mówi 2. A 3 uśmiecha się. Brak nudy zawdzięcza nie tylko pracy, również 6-letniemu potomkowi.

Ale po jakimś czasie temat pracy wrócił. Bo to jest tak: Osoba 1 ma etat pewny do emerytury (też dlatego, że ten czas już niebawem nadejdzie). Osoba 2 – pracuje pełną parą, firma pozyskuje klientów, rozwija się, szef się bogaci. Osoba 3 – tak naprawdę nie wie, co będzie robić pod koniec przyszłego roku. Bo zadania zawsze są czasowe, nazywają się projekty. Trzeba starać się o kolejne, żeby nadal móc robić to, co daje dużo satysfakcji, ale jest mało stabilne. Fajnie, że pozwala też zarabiać pieniądze.

Tak, to ja tam tę kawę piłam. Trzy osoby. Trzy sektory. Zastanawiałam się, jak miejsce, w którym spędzamy około 8 godzin dziennie potrafi zdeterminować nasze patrzenie na życie. Inaczej „myśli się" w firmie, w urzędzie i w organizacji pozarządowej. Niby to wiemy, a jak się usiądzie przy jedynym stole i próbuje porozumieć, to dopiero widać, ile potrzeba włożyć energii w ten proces... Niby takie proste, oczywiste, jasne. Ale i trudne.

Wnioski banalne, ale „przećwiczone" na nowo. Po pierwsze, jak bardzo otwarci powinniśmy być, by móc zrozumieć innych. Żeby umieć nie przyjmować swojego punktu widzenia jako jedynie słuszny. A po drugie, dialog, rozmowa, dyskusja to bardzo pożyteczne klucze... Choć i dobrze byłoby czasami móc zamienić się na jakiś czas z osobą z pierwszej, drugiej czy trzeciej strony. Zmienić perspektywę.

Wyszłam bogatsza, nie tylko o spożyte kalorie. A wieczorem podczas czytania na dobranoc trafiłam na „Bajkę o trzech przysłowiach". Pasuje jak ulał. „Rozmawiały kiedyś trzy stare przysłowia. – Dobry początek to połowa sukcesu – rzekło pierwsze. – Nic podobnego – odparło drugie. – Najważniejsze to znaleźć złoty środek. – Błędne założenie! – wykrzyknęło trzecie. – Przecież to koniec wieńczy dzieło! Wzięły się za łby i wciąż jeszcze tam siedzą i się spierają."

Uczestnikom tego spotkania dziękuję za dobry i miły czas. I niech mi wybaczą wykorzystanie rozmowy –nie w złych celach i nie przeciwko nikomu. Obecnie pisanie o rozmowach przy obiedzie źle się kojarzy. Ale nie nagrywałam. Nie podaję nazwisk. Nie wypominam. A co więcej, liczę na dalsze pożyteczne słowa przy innych okazjach. Tym razem ja zapraszam na obiad. Rozmawiajmy.

Wolność w czasach dobrobytu

Dr Krzysztof Wojciechowski

Są pojęcia w humanistyce, które mają tak szeroki zakres znaczeń i wikłają tak szeroki zakres spraw ludzkich, że mówienie o nich z reguły wiąże się z przemycaniem własnych poglądów. Obiektywny obraz tych pojęć jest bardzo trudny do uchwycenia. Należy do nich pojęcie wolności. To ogromny obszar, rozciągający się od rozważań metafizycznych: czy istnieje w tym świecie wolność? To pytanie jest związane z kolejnym – czy istnieje przypadek, czy też wszystko dokonuje się według pewnych praw, działających z żelazną koniecznością? Kolejną, znowu filozoficzną dziedziną jest pytanie o naturę wolności. Czym jest prawdziwa wolność? Czy jest unikaniem ograniczeń, czy też zdolnością osiągania pewnych celów? Można rozważyć również jej naturę polityczną – na czym polega wolność w życiu społeczeństw? Skończywszy na osobistych rozważaniach o tym, czy w życiu jakie prowadzimy mamy jakiś margines wolności, czy kręcimy się w kieracie i wykonujemy głównie to, czego oczekuje od nas otoczenie?

Jeśli chodzi o płaszczyznę filozoficzną, muszę przyznać, że od czasu, gdy dowiedziałem się o wynikach eksperymentu amerykańskiego psychologa Benjamina Liberta, jestem sceptykiem odnośnie tego, czy istnieje pełna wolność. Libert w latach 80. zmierzył czas przebiegu impulsów elektrycznych między mózgiem (czyli świadomością) a mięśniami. Okazało się, że mózg wysyła do mięśni sygnał, np. „skurczyć się", wcześniej niż świadomość w ogóle rejestruje fakt, że powinien ten skurcz nastąpić. Uważam, że istnieje jakiś margines przypadków w tym świecie, a zatem i wolności dla człowieka, ale nie jest to ani pełna wolność, ani dowolność, ani nawet pełna swoboda. Jest to jakiś margines wolności. Tym nie mniej o ten margines warto walczyć i warto go dobrze wykorzystywać. Tu zaczyna się wykładnia tego, czym jest prawdziwa wolność jako wartość. Czy ważniejsze jest aby nie podlegać prześladowaniom, ograniczeniom, nieprzemyślanym prawom, czy banalnym koniecznościom? Czy też ważniejsze jest na przykład to, by móc osiągnąć to co się chce, np. zostać profesorem uniwersytetu, prowadzić szczęśliwe życie rodzinne, spełnić się jako artystka bądź artysta. To jest dziedzina dyskusyjna. Sądzę, że zawsze należy tę wartość wolności sytuować gdzieś po środku. Obydwa extrema są niedobre. Jedno mówi, że najważniejsze to żyć bez żadnych ograniczeń. Zgodnie z nim człowiek na bezludnej wyspie, który może wrzeszczeć, załatwiać potrzeby naturalne na środku wyspy, myśleć co chce, robić co chce, jest najbardziej wolnym człowiekiem. Ale to nie jest prawda. To jest smutny, osamotniony, zrozpaczony człowiek. Z drugiej strony znajduje się jednostka, która maluje piękne obrazy, prowadzona za rękę. W ten sposób osiąga poziom kompetencji mistrza i mówi: No cóż, wolność to tylko uświadomiona konieczność. Abym był mistrzem, niezbędne jest, żeby ktoś prowadził moją rękę. Ta przesada również mi nie odpowiada. W świecie, w którym żyjemy za dużo mówi sie o swobodzie, a za mało o rzeczach, które należy za wszelka cenę osiągnąć. Dlatego skłaniam się ku temu, że w tej chwili zamiast walczyć o wolność, którą już w dużej mierze udało nam się wywalczyć, należy osiągać ważne cele – czyli prowadzić życie skromne, harmonijne, oddane dobru publicznemu i sprawom ponadjednostkowym. Realizować te wyższe cele, które zapewniają, że przekażemy tę ziemię dalszym pokoleniom w stanie niepogorszonym. To jest moja osobista droga i mój osobisty wybór. Nie wszyscy muszą się z nim zgadzać.

Druga sprawa, która mnie martwi to fakt, że młodzi ludzie traktują owe poważne sprawy związane z wolnością jako nieistotne. Wolność musi być wciąż podtrzymywana. Mimo że nie mieści się nam to w głowie, wolność można utracić bardzo łatwo i bardzo szybko. Podobnie zagrożeniem jest nieosiągnięcie żadnego istotnego celu w życiu.

Ten świat o przyjemnym kształcie w jakim żyjemy jest bardzo kruchy. Grozi mu mnóstwo niebezpieczeństw. Jestem pewien, że dadzą one o sobie znać jeszcze w ciągu mojego życia. Owe zagrożenia związane są z ekologią, ekonomią, kwestiami światopoglądowymi, społecznymi, np. migracjami. Realna jest nawet możliwość wybuchu wojny, choć na pewno nie będzie to klasyczna wojna, w której jedno państwo atakuje drugie, żeby zająć jego terytorium, ale będą to walki związane z migracjami. Upadek Cesarstwa Rzymskiego rozpoczął się właśnie od migracji. Pewne germańskie plemię żyjące w dzisiejszej Danii dotknęła klęska nieurodzaju, trwająca 7 lat. Postanowiło ono ruszyć w kierunku Rzymu, ponieważ jego członkowie słyszeli ze w Rzymie jedzenia jest pod dostatkiem, dobrze się żyje. Ale żeby tam dojść, przechodzili przez terytoria innych plemion. Musieli z nimi walczyć. I tak na zasadzie efektu domina upadło w końcu całe cesarstwo. Taka sytuacja może się powtórzyć również współcześnie. W Afryce żyje pół miliarda ludzi, którzy prawdopodobnie na skutek zmian klimatycznych w ciągu jednego pokolenia stracą podstawowe źródła utrzymania. Już w tej chwili wsiadają na dziurawe łodzie i płyną do Europy. Tych łodzi prawdopodobnie z roku na rok będzie przybywało. Będą konflikty i napięcia.

Obecnie w Europie żyje nam się dobrze. Ale to straszliwe złudzenie, że te korzystne warunki, jakie mamy w Polsce od mniej więcej 15 lat, w Europie od 40, a w Ameryce od lat 60. XX w. będą trwały wiecznie. Francis Fukuyama na początku lat 90. Ubiegłego wieku napisał książkę pt. „Koniec historii". Wyobrażał sobie, że teraz właściwie nic dalej się nie wydarzy, upadł komunizm, wszystkie kraje w Europie są demokratyczne... Ale okazało się, że pojawił się zupełnie nowy problem – terroryzm. Ludzie dalej ze sobą walczą. Niedawno Rosja była w stanie zrobić coś, co ostatnio działo się w I połowie XX., czyli zająć kawałek cudzego terytorium twierdząc, że należy do niej. Historia toczy się dalej.

Moim zdaniem, jest to moja prywatna teoria, jesteśmy obecnie w takim stanie psychicznym, w jakim był Kaczor Donald, gdy w jednym z filmów chciał się wykąpać w basenie. Wziął rozbieg, odbił się w górę z trampoliny, leciał pełen entuzjazmu, pewny czekającej go kąpieli. Następnie zatrzymał się na ułamek sekundy w najwyższym punkcie, rozciągnął ręce jak skrzydła do lotu i wydawało mu się, że będzie wiecznie trwał w tym stanie nieważkości. Ale po chwili zaczął spadać i w czasie upadania zobaczył, że w basenie nie ma wody i czeka go bardzo nieprzyjemny koniec. Począł nogami hamować, lecz oczywiście nic to nie dało. Otóż my jesteśmy jak ten Kaczor Donald, który leży w powietrzu w kulminacyjnym punkcie skoku... Jest nam przyjemnie. Ale to jest złudzenie wolności, złudzenie przyjemnego momentu. Nie czujemy tego, ale pewne rzeczy na świecie nie będą mogły dalej tak funkcjonować. Na przykład jest niemożliwe, by wszyscy ludzie na świecie mieli auta, jak Amerykanie i żeby nie spowodowało to żadnych konsekwencji ekologicznych, głownie zmian klimatycznych. Nie może być tak, że 7 miliardów ludzi będzie żyło na poziomie cywilizacji Zachodu, bo – jak obliczono – potrzeba by na to zasobów następnych czterech kul ziemskich. Nie jest możliwe, byśmy wszyscy mieli po 90. lat i dobrze żyli na emeryturze, bo dodatkowych 10 miliardów ludzi musiałoby na nas pracować. Będzie taki moment w Polsce, kiedy 40 proc. społeczeństwa będzie w wieku emerytalnym i 40 proc. będzie pracowało, czyli każdy pracujący będzie musiał oddać połowę swojej pensji na emerytury, czego oczywiście nie zrobi. Są to problemy, które narastają. W ekonomii mamy problem długów. Grecja ma

300 miliardów euro długu. Dobrze im się żyło, urządzili olimpiadę, na którą wydali tylko 2 miliardy, a 18 pożyczyli od banków, wydawało im się, że to spłacą. Jak Grecja ma spłacić swoje długi? Musieliby jako społeczeństwo pracować 5 czy 6 lat nie jedząc, nie pijąc, nie jeżdżąc samochodami, co jest w ogóle niemożliwe. A Grecja nie jest najbardziej zadłużonym krajem, o wiele większe długi mają Japonia, Stany Zjednoczone, Francja, Hiszpania. Wiemy, że Ludwik XIV, o którym mówi się, że doprowadził Francję do rozkwitu, umierając pozostawił dług państwowy w wysokości 10 razy większej niż budżet swojego państwa. To z czasem doprowadziło do Rewolucji Francuskiej. Z historii zatem wiemy, że nie można bezkarnie pchać przed siebie długów, w jakimś momencie coś się z nimi stanie, albo trzeba będzie dramatycznie zacisnąć pasa, żeby je spłacić, albo nastąpi zrujnowanie całego systemu, w którym likwidacji ulegną co prawda wszystkie długi, ale również zostaną zlikwidowane dotychczasowe instytucje.

Na razie niewielu ludzi się nad tym zastanawia. Jest to pochodna pewnego mechanizmu. Myślenie w czasie dobrobytu ulega spłyceniu. To brzmi jak narzekania cioć przy piciu herbatki, że dawniej ludzie byli poważni, a teraz nie, ale nie tylko to mam na myśli. Ludzie w warunkach komfortowych tracą głębię myślenia i odczuwania. W czasach, kiedy byłem studentem, dyskutowaliśmy zawzięcie o naprawie świata, braliśmy się „za łby". Dziś jest trudno namówić studentów na takie rozważania. To właśnie syndrom warunków komfortowych. One usypiają wszystkie dziedziny doznawania. Jest to biologicznie uzasadnione, jak zwierzę naje się i napije, szuka cienia, w którym może się położyć i poleżeć, aż znów zgłodnieje. Podobnie ludzie. W czasach dobrobytu słabną rzeczy, które są nastawione na perspektywę dalekosiężną, tzn. strategie życiowe, oszczędzanie, myślenie o kwestiach religijnych, duchowych. W ten sposób odsuwamy moment, w którym należy brać się ostro do roboty, żeby naprawiać własne życie i ten świat. A że trzeba się do niej zabrać, przykładów jest aż za wiele. Jak choćby to, że ryby można wyławiać z oceanów tylko do pewnego momentu. Przy zatrzymaniu się w odpowiedniej chwili, ocean bez problemu się odtworzy. Ale przekroczenie określonej granicy sprawi, że powrót do stanu równowagi nie będzie możliwy. Systemy załamują się gwałtownie po przekroczeniu pewnych granic. Tak samo jest z liczbą ludzi na ziemi, urbanizacją, klimatem. Natura ma możliwości regeneracji, gatunek ludzki może układać wzajemne stosunki na Ziemi, ale tylko do pewnych stanów granicznych. I one są mniej więcej znane, doskonale wiadomo, że np. najpóźniej za dwa lata należałoby zaprzestać połowu pewnych gatunków ryb, ale machina kręci się dalej. Wszyscy jedzą ryby, trawlery ciągną sieci po ogromnych powierzchniach dna oceanu, powodując ogromne zniszczenia. Oceany są elementem układu. Zniszczone będą powodowały zniszczenia na Ziemi, ponieważ absorbują dwutlenek węgla. Jeśli nie będzie tam życia, nie będą go absorbować, a to spowoduje wzrost zakwaszenia wody, a w konsekwencji powietrza i zmianę warunków życia na Ziemi.

W tym kontekście ekstremalnie rozumiana wolność oznacza, że gatunek ludzki może robić i niszczyć to, co chce. Ale ten sposób myślenia zmienia się. Za mojego życia upadło kilka ogromnych idei ludzkości, np. idea sprawiedliwego, równościowego społeczeństwa bez pieniędzy, czyli komunizm. Idea sama w sobie piękna, ale tylko wariat mógł twierdzic, ze da się urzeczywistnić. Po drugie, plany ekspansji w kosmos. Jako dziesięciolatek w szkole rysowałem miasta na Marsie i księżycu. Najbardziej poczytnym pisarzem był Stanisław Lem, który opowiadał, jak za 30 lat będziemy latać co weekend na Księżyc. Dzisiaj film pt. „Gravity" (Grawitacja) opowiada o tym, czym skończyła się próba życia w kosmosie: zaśmieconą orbitą, z której ludzie uciekają, ratując życie. Kosmos nie jest środowiskiem dla człowieka. Trzecią ideą, której upadek obserwowałem było życie zgodne z naturą, popularne w latach 70. Był taki czas, kiedy wydawało się, że ludzie ze względów ekologicznych na przykład przesiądą się do mniejszych, ekonomiczniejszych samochodów. Ale obecnie widać, że ten trend upadł, raczej kupują coraz większe, mocniejsze. Ekologia traci na znaczeniu.

Człowiek jest trudnosterowalny. Prawdopodobnie okoliczności zewnętrzne, czyli natura sobie z tym poradzi. Przeżywała już 5 wielkich okresów wymierania życia na Ziemi i za każdym razem się regenerowała. Z choroby „człowiek" również będzie w stanie się podnieść. Jednak chodzi o to, żeby moment destrukcji całej biosfery i gatunku ludzkiego nie polegał na tym, że w ciągu najbliższych 10 lat wybucha wojna, obrzucamy się bombami atomowymi, a nasze dzieci grzebią na śmietniku cywilizacji, żeby znaleźć cos do jedzenia. Ten moment powinien trwać jak najdłużej, niczym lot ślizgowy. Kiedyś i tak prawdopodobnie wtopimy się w naturę, tak jak wtopiły się dinozaury. Dinozaury to po prostu ptaszki, zajęły pewien biotop, nie wchodzą w drogę innym gatunkom, tworzą harmonijny związek z całym systemem. My, ludzie, również możemy tak żyć. Nie wiem gdzie, typuję wybrzeża. Może za ileś setek lat będziemy żyć wzdłuż plaż wszystkich kontynentów tworząc jakąś dziwną cywilizację. W głębi zaś lądu łąki pokryją miasta i autostrady ... Pytanie brzmi, jak to się dokona: spokojnie, w długim okresie czasu, czy gwałtownie, w sposób straszny. To jest właśnie ten margines wolności, na zagospodarowanie którego powinniśmy nastawić nasze umysły i sumienia. Wtedy również pokażemy, ze mamy wolną wolę.

Historia Polski **inaczej**

Bardziej osobiście, mniej naukowo. Bez dat. Refleksyjnie. Jak wygląda historia kraju, narodu, miasta, wsi, widziana oczami ludzi, którzy tam mieszkali? Wielkie idee sprowadzone do codziennego życia, normalnego życia.

Niedawno minęła 25 rocznica pierwszych częściowo wolnych wyborów po II Wojnie Światowej. To wydarzenie, jak i poprzedzające je obrady Okrągłego Stołu zmieniły bieg historii naszego kraju. Ale na historię można patrzeć również inaczej. Z perspektywy pojedynczego człowieka, któremu przyszło żyć w takich a nie innych czasach.

Poniżej prezentujemy fragmenty kilku biografii, spisanych i zachowanych w Archiwum Ludzkich Losów, które znajduje się w Collegium Polonicum w Słubicach. Jest w nim zgromadzonych już ponad 500 życiorysów różnych osób, Polaków, Niemców, rolników, polityków, lokalnych działaczy społecznych, urzędników... Spisywaniem i gromadzeniem biografii zajmuje się Stowarzyszenie „My Life – historia opowiedziana". Stowarzyszenie wspiera kulturę opowiadania i słuchania, refleksji nad własnym życiem. I nie tylko nad własnym. Biografie są bogatym źródłem badań kulturalnych, socjologicznych czy historycznych. Ale również dowodem na to, jak zmieniała się Polska. Jaki wpływ miały wydarzenia historyczne, wielkie i małe na losy osób, które zdecydowały się opowiedzieć o nich. Co mówią Ci, którzy żyli i doświadczali zmian, tych na lepsze, czy tych strasznych, tragicznych...

Zapraszam do czytania, do refleksji. Do zatrzymania się na chwilę w konstruowaniu nowego porządku w kraju, ale tylko po to, żeby posłuchać, co mówią ci starsi, zwyczajniejsi. Większość z nich nie parała się wielką polityką, ale budowali, czasem od początku swoje miasta, wsie. Część z nich osiedliła się na Ziemi Lubuskiej po 1945 roku. Kiedy tu przyjechali, nie było prawie nic, poza budynkami. Wszystko trzeba było budować od początku.

Polityką na większą skalę zajmował się ks. Witold Andrzejewski, duszpasterz akademicki i opozycjonista z Gorzowa Wielkopolskiego. Ale i jego myśli źródło mają przede wszystkim we własnych doświadczeniach i przeżyciach. Może poczujecie się na herbatce u babci i dziadka. Dobrze. Na przekór pośpiechowi, pędowi, szybkim zmianom. I oby kiedyś nas wnuki zapytały, babciu, a czy Ty jesteś zadowolona ze swojego życia? Co było dla Ciebie najważniejsze?

Kilka garści refleksji o życiu
Halina Wojciechowska

Trudno mi powiedzieć, czy świat zmierza w dobrym kierunku. Wolna, bogata rzeczywistość zagościła w Polsce. Ale czy ludzie obecnie nie tracą pewnych ważnych wartości? Nie mówię, że akurat ma to miejsce w mojej rodzinie, ale nie wiem, czy wszechobecna pogoń za pieniądzem, bogactwem, blichtrem, nie przesłania wartości, które są większe niż super ślub, super mieszkanie, super samochód.

Kiedy człowiek dochodzi do kresu życia, zdaje sobie sprawę, że tak naprawdę nie potrzebuje pięciu mieszkań, pięciu samochodów, nie lubi jeść sam obiadów. Mało tego, z biegiem czasu, na ostatniej ścieżce, potrzebujemy coraz mniej. Rodzi się pytanie, czy obecne pokolenie ludzi dorosłych, pokolenie moich dzieci, które tak dużo czasu poświęciło na realizowanie swoich materialnych potrzeb, nie zatraca się w tym? Czy po drodze nie gubi czegoś dużo ważniejszego? Nie wiem, czy ich dzieci potrafią mieć tyle empatii, tyle miłości, co moje dzieci, wychowane w czasem bardzo trudnych warunkach materialnych, w bardzo trudnych czasach. W stosunku do mnie moje dzieci są właśnie takie, jak uważam że powinny być. Zastanawiam się, czy ich dzieci będą również takie w stosunku do nich. Czy oni jako rodzice potrafią im to przekazać, czy im się to uda. Nie wiem, czy ich dzieci nie zatracą się w końcu w pogoni za dobrami, nie przejmą dążeń swoich rodziców do tworzenia imperiów. Jest we mnie troska o to, żeby nie zagubić tego co najważniejsze, czyli więzów rodzinnych i człowieczeństwa.

Własnymi rękami
Marianna Gajek

Swój ośrodek w Lubniewicach (woj. lubuskie, przyp. red.) wybudował gorzowski Stilon, a później także zakłady z Poznania. Byłam ich gospodarzem. Dyrektor na co dzień pracował w Gorzowie, przyjeżdżał od czasu do czasu na wizytacje. Pokazywałam wczasowiczom domki, prowadziłam księgi meldunkowe. Potem do domków dobudowano jeszcze kuchnię. Praca nie była bardzo ciężka. Było jej więcej właśnie w czasie, gdy powstawał ośrodek Stilonu. Zostałam poproszona, abym również się nim zajęła, gdyż wszyscy wiedzieli, jak dobrze sobie radzę. Jedni od drugich dowiedzieli się, że u mnie zawsze jest porządek. Muszę powiedzieć, że u mnie zawsze wszystko się zgadzało, każdy remanent. Niczego nie brakowało. Podobno w żadnym ośrodku tak nie było. Pilnowałam, żeby był ład. Z jednej pensji ciężko byłoby nam wyżyć, a tak nie dawaliśmy się biedzie. Dorabialiśmy się, po kolei kupowaliśmy meble, urządzenia domowe. W pracy, jeśli

było trzeba, pomagał mi mąż, a także synowie. Chłopcy od małego uczyli się pracy. Po sezonie należało domki porządnie pozamiatać, popodnosić łóżka. Chłopcy dźwigali i odsuwali meble. Wszyscy synowie mieli swoje obowiązki. Ponieważ obok domu mamy dość duże podwórze, hodowaliśmy kury, a także owce, kozy i dwie świnie, które zazwyczaj zabijaliśmy na zimę. Było co jeść. Obrządek przy zwierzętach zawsze należał do mojego męża, który zajmował się tym przed pójściem do pracy. Synowie musieli paść kozy i owce, jeździć po pokrzywy dla świń. Nauczyli się ciężkiej pracy – tego, że nic w życiu nie przychodzi łatwo, lekko i za darmo. Teraz, kiedy jestem starsza, jeszcze bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że dzieci trzeba od małego uczyć pracy. Czasem obserwuję, jak rodzice nie umieją wychować swoich pociech... Dzieci rosną, wracają ze szkoły i od progu kłócą się, krzyczą, klną i tylko wołają: „daj, daj, daj!". Później łażą, snują się po mieście... Nic nie zrobią w domu. Co z nich później wyrośnie... Kiedyś tak nie było.

Nie wolno zapominać o ludziach
Jan Muzyka

Matka wychowała nas na porządnych i uczciwych ludzi, może nawet za uczciwych. Zawsze mówiła: „Nie daj swojego, nie bierz cudzego". Dlatego ja zawsze wycofywałem się, gdy dochodziło do tarć i konfliktów. W tej chwili jednak widzę, i mówię to z przykrością, że cwaniactwo popłaca. Wszystko można zrobić, jeśli ma się odpowiednie układy, znajomości. Nieraz sobie „pluję w brodę", że nie postępowałem inaczej. Jako urzędnik w Kamieniu Pomorskim miałem do czynienia z naprawdę dużymi pieniędzmi. Niektórzy kombinowali, ja nie chciałem. Byłem nastawiony prospołecznie. Nie chciałem tylko brać dla siebie, ale raczej dawać dla innych. No ale co zrobić. Moim zdaniem, w życiu trzeba przede wszystkim być sobą. Nie poddawać się. Cały czas należy kształcić się, rozwijać, korzystać z wiedzy. Jednak przede wszystkim, w tym co się dzieje, trzeba umieć dostrzegać drugiego człowieka. Dla mnie osobiście liczy się solidarność, współdziałanie, a nie tylko bezlitosna ekonomia.

Kiedy patrzę na współczesny świat, jestem zaniepokojony tym, co się dzieje. Uważam, że kapitalizm jest dobry, ale powinien to być kapitalizm ze społecznym podziałem jego wytworów, otoczony społecznym nadzorem. Obecnie nasz ustrój dyskryminuje potężne grupy ludzi. Nie można zostawiać odłogiem całych połaci, obszarów, zespołów ludzkich, jak to na przykład uczyniono z „pegeerami". Tam jest tragedia: dziedziczna bieda, beznadzieja, brak perspektyw. To są współczesne enklawy biedy i wykluczenia. Chciałoby się je zamazać, zapomnieć o tym, że istnieją, ale nie da się. Zamiast tego, należałoby się dobrze przyjrzeć tym obszarom i stworzyć program pomocy, być może na skalę europejską. Takiej analizy obecnie nie ma. Jeżeli ma się coś zmienić na lepsze, to muszą zostać uruchomione wszystkie możliwości. Ludzi nie można pozostawić bez pomocy, ponieważ sami sobie nie poradzą. Nie może być tak, że jeden człowiek będzie dostawał siedemset złotych miesięcznie, a drugi zarabiał dziesiątki tysięcy. Po jakimś czasie taka polityka nierówności zemści się. Jeżeli nie zmieni się nierówny podział dóbr, to niech się Europa nie dziwi, że pojawią się niepokoje. Nie będzie potrzebna Al Kaida i jej zamachy. Poważne niepokoje mogą narodzić się na tle ekonomicznym. Niekoniecznie zaangażować się w nie musi klasa robotnicza, ale właśnie nowy twór, który będzie powstawał przez jakiś czas, złożony z ludzi biednych, niezadowolonych, którym wciąż obiecuje się, że „jutro będzie lepiej". Pewnego dnia ludzie ci będą mieli już dość obietnic. Nie będą chcieli dłużej czekać. Każdy z nas ma tylko jedno życie.

Działalność społeczna
Jan Paciejewski

Oprócz wypełniania codziennych obowiązków zawodowych, oboje z żoną bardzo aktywnie udzielaliśmy się pracując społecznie w różnych organizacjach. I ja i żona, należeliśmy do wielu, wielu organizacji w tamtych czasach. Ja przyłączałem się do tych zrzeszających mężczyzn, na przykład Ochotnicza Straż Pożarna, Liga Przyjaciół Żołnierza, LOK, czy myślistwo, a moja żona do tych skupiających kobiety: Liga Kobiet, Polski Czerwony Krzyż i inne. Przez dwadzieścia pięć lat byłem strażakiem w Ochotniczej Straży Pożarnej. Mieliśmy dużo pieniędzy, porządne wyposażenie, ładne, nowoczesne mundury. Nasza jednostka liczyła około sześćdziesięciu osób, niektórzy dojeżdżali z okolicznych wiosek. Na defilady ubieraliśmy czapki rogatywki i eleganckie mundury. Wyglądaliśmy tak, że mucha nie siada! Przez te dwadzieścia pięć lat zdarłem cztery mundury.

Dziś na ludzi, którzy w „tamtych" czasach byli aktywni mówi się, że byli „komunistami". Moim zdaniem, każdy wtedy chciał po prostu zarobić na kawałek chleba i jakoś żyć. Wszyscy ludzie, tak jak i teraz, szukają, jak zarobić na życie. Teraz niektórzy robią dużo gorsze rzeczy. Dlatego uważam, że nie mamy się czego wstydzić. Chcieliśmy z żoną pracować nie dla siebie, ale dla naszej Ojczyzny, dla społeczeństwa. I to właśnie robiliśmy.

Najważniejsze wartości w życiu to Bóg, Ojczyzna i wiara. No i oczywiście rodzina. Co do szczęścia natomiast, uważam, że nie ma ludzi szczęśliwych. Niektórzy myślą, że może pieniądze dają szczęście. Ale człowiek może mieć ich dużo i również nie czuć, że jest zadowolony, spełniony – dokładnie tak samo, jak ten, który ich nie ma. Smutno mi, że nie widzę obecnie uczciwości w ludziach. Każdy myśli tylko o sobie, nawet brat brata by oszukał, jak to się mówi „w łyżce wody utopił". Życie ludzkie nie jest wiele warte, jeden człowiek drugiego potrafi zabić za kilkaset złotych. Co się z ludźmi stało... Wydaje mi się, że kiedyś wszyscy bardziej się szanowali. Lepiej ze sobą żyli. Dzisiaj liczy się tylko pieniądz. Gorzej jest! Nie znoszę fałszu i zakłamania. Nie umiem również przejść obojętnie obok kogoś słabszego, starszego, potrzebującego. Gdy widzę staruszka o lasce, albo panią z balkonikiem, zawsze spytam, czy nie potrzebna im pomoc. Moim celem w życiu jest zrobić coś dobrego dla społeczeństwa, narodu, dla wszystkich. Dopóki będę żył, będę tak postępował.

Wolna Polska
Ks. Witold Andrzejewski

Gdy powstała Solidarność zagrały we mnie bardzo wielkie emocje. Przeżywałem wręcz euforię, co mi się w życiu zdarzało bardzo rzadko. W 1989 roku widoczne dla mnie było, że nie chodzi już o reformę systemu, ale wyraźnie wszystko zmierza w kierunku jego zmiany. Dlatego jasnym i oczywistym dla mnie było również to, że komuniści będą walczyć z Solidarnością. Natomiast nie myślałem, że wszystko skończy się tak szybko, że nastąpi stan wojenny. Analizując wszystko po jakimś czasie „na zimno", stwierdziłem, że jednak powinienem był to odczytać, przewidzieć możliwość jego nadejścia. Jednak wtedy górę wzięły emocje, zwłaszcza olbrzymia radość. Znaczenie miało również to, że na „zimną" kalkulację nie miałem za bardzo czasu, od rana do nocy byłem zajęty. Od samego początku zaangażowałem się w Solidarność.

Byłem wtedy bardzo zajęty. Nie miałem zbyt wiele czasu na refleksje, żeby pomyśleć, co może wydarzyć się

w najbliższej przyszłości. Byłem wciąż bardzo euforyczny, aż sam się sobie dziwię. Wydawało mi się wręcz, że jest to już koniec systemu, że wszystko się bardzo szybko „rozmontuje". Dlatego uderzenie stanu wojennego było bardzo mocne.

Jeszcze tej samej nocy, nocy ogłoszenia stanu wojennego, w kilka osób wspólnie usiedliśmy i napisaliśmy bardzo mocny protest przeciwko działaniom władz. Miał on zostać odczytany z ambon następnego dnia. Już chcieliśmy rozwozić pismo „po plebaniach", kiedy ktoś zaproponował, żeby włączyć radio czy telewizor. Tam Jaruzelski „nadawał" stan wojenny. Nasz komunikat stał się bezprzedmiotowy, więc napisaliśmy inny – jako protest przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Gorzów był jedynym miastem w Polsce, w którym w pierwszą niedzielę stanu wojennego ze wszystkich ambon rozległ się podobny komunikat. Protest ten został podpisany: „Duszpasterze miasta Gorzowa." (...)

Nasza „niepodległościowa robota" nie skończyła się wraz z zakończeniem stanu wojennego. Jeśli chodzi o mnie, nadal obecna była we wszystkich wymiarach działania duszpasterskiego. Cały czas trzeba było wlewać w ludzi ducha odwagi i nadziei. Niezwykle ważne było, żeby ludzie nie ostygli, nie stracili nadziei. To właśnie stopniowe tracenie ducha było najgorsze. Komuniści próbowali zabrać ludziom nadzieję, a jak człowiek nie ma nadziei, nie ma już po co żyć. Grzech przeciw nadziei jest tak samo ciężki jak przeciwko miłości. (...)

Ucieszyłem się, kiedy doszło do obrad Okrągłego Stołu. Byłem absolutnie „za". Na pewno nie wierzyłem w dobrą wolę komunistów. Byłem przekonany, że robią to wyłącznie dla koniunktury, żeby utrzymać się, jeśli nie przy władzy, to przynajmniej przy gospodarce czyli tam, gdzie jest „kasa". Nie miałem co do tego żadnych wątpliwości. Szczerze muszę przyznać, że byłem wtedy również nieco naiwny. Myślałem, że ze strony Solidarności wszystko jest jasne i czyste. Wydawało mi się, że oni nie prowadzą żadnej gry. Trochę obawiałem się, żeby ich komuniści w coś nie wmanewrowali. Dzisiaj już mam wątpliwości co do tego, czy wszystko rzeczywiście było z ich strony takie klarowne.

Polska jest wolna, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Inną sprawą jest, że jest kulawa. Kiedyś spotkałem grupę młodych ludzi zajmujących się przemytem z Niemiec. Mieli po około dwadzieścia lat. Usłyszałem od nich takie słowa: „Ksiądz to ma tak w gębie pełno tej Polski." Pomyślałem: „Jak chcecie w te klocki ze mną zagrywać, to proszę bardzo." Spytałem, czy jeżdżą za granicę. Odparli, że tak. „Czy jesteście tam u siebie?" pytałem dalej. „Nie" zabrzmiała odpowiedź. „A gdy wracacie, przekraczacie granicę, to jesteście u siebie?" Odparli, że tak. „No to mało wam Polska dała? Pytacie, co takiego dostaliście od Polski. Ano to, że nie jesteście bękartami. Czy to jest mało? Popatrzcie na różne sieroty, które płaczą, że nie mają swojego domu." wyjaśniłem. Podałem im jeszcze jeden przykład: „Wyobraźcie sobie człowieka, który ma swój własny dom, a w nim dziurawy dach. Chodzi wkoło tego domu, jęczy, jaki jest nieszczęśliwy z powodu dziurawego dachu, ale nic nie robi, żeby go naprawić. Jak nazwiecie takiego człowieka? To jest po prostu idiota. Więc nie bądź idiotą. Ten dom, który się nazywa Polska, ma wiele dziur. Zalep choćby jedną tę, którą możesz zalepić. Nie żądam od ciebie, żebyś zrobił reformę państwa, bo nie potrafisz, ja również tego nie

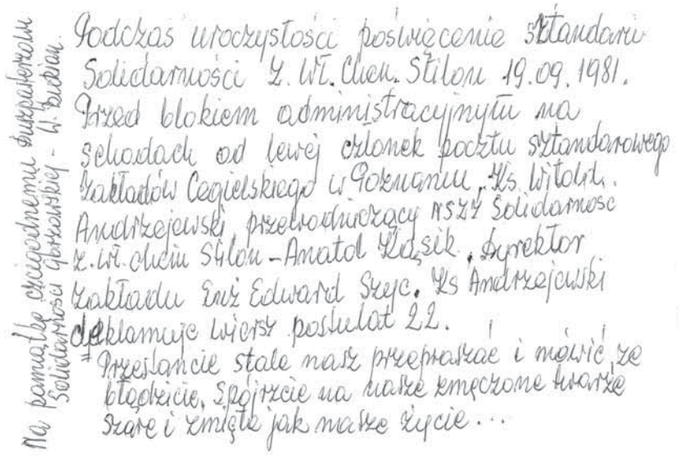
Na pamiątkę uroczystego sztandaru Solidarności Gorzowskiej - 41 Budzia.
Podczas uroczystości poświęcenie sztandaru Solidarności Z. Wł. Chem. Stilon 19.09.1981. Przed blokiem administracyjnym na schodach od lewej członek Prezydium sztandarowego Zakładów Chemicznych w Gorzowie ks. Witold. Andrzejewski przewodniczący NSZZ Solidarność Z. Wł. Chem Stilon - Anatol Wdzięk, Dyrektor Zakładu Inż Edward Szyc, ks Andrzejewski odczytuje list postulat 22.
Przestańcie stale nasz przepraszać i mówić że błękicie. Spójrzcie na nasze kmęczone twarze szare i zmięte jak nasze życie...

potrafię. Ale mogę zalepić jakąś tam jedną dziurę." Byli zdziwieni. „Wie ksiądz, ja nie myślałem..." odparli nieco zakłopotani. „To zacznij myśleć, to jest proste" odrzekłem.

Żeby w naszym kraju mogło być lepiej, każdy z nas powinien postawić sobie bardzo konkretnie pytanie: „Co ja mogę zrobić?" Pytanie to powinno zastąpić inne, funkcjonujące jeszcze od czasów komuny: „Co mogę otrzymać?" Postawa roszczeniowa niestety wciąż istnieje w naszym narodzie.

Myślę, że źle się dzieje, kiedy nasi politycy nie zdają egzaminu w różnych trudnych sytuacjach. Wielu z nich mówię publicznie, jeśli tylko mam okazję, że polityk, który kłamie powinien natychmiast ponosić śmierć polityczną. Za kłamstwo odbieram mu prawo bycia politykiem. Jedni patrzą na mnie z lekkim zdziwieniem, inni ze zdumieniem, niektórzy z oburzeniem, ale nikt nie ośmiela się zaoponować. Ja w to wierzę. W II Rzeczypospolitej, która również była kulawa, jakikolwiek polityk złapany na kłamstwie, albo walił sobie w łeb – czego nie pochwalam – albo odchodził w domowe zacisze i znikał z życia publicznego.

Oczywiście i wtedy politycy kłamali. Nie jestem aż tak naiwny, żeby sądzić, że nie. Ale również ponosili tego konsekwencje. A mam wrażenie, że o tym się obecnie zapomina. Teraz bardzo wiele mówi się o zagrożeniu i konieczności ochrony środowiska naturalnego, a nic nie słychać o zagrożeniu prawdy. Kłamstwo powszechnie funkcjonuje w życiu nie tylko publicznym, ale także prywatnym. Jest tolerowane. W nas jest przyzwolenie na kłamstwo. Zjawisko to uważam za groźne. Wydaje mi się, że jest to pochodna zarażenia systemem komunistycznym, w którym kłamstwo było wszechogarniające, obecne we wszystkich wymiarach życia. Widoczne były tego konsekwencje. Pierwszym owocem kłamstwa jest strach strach, że się wyda. A tam, gdzie jest lęk, nie może być odwagi cywilnej, która jest zawsze ukierunkowana na dobro. Dlatego wydaje mi się, że o ile Polacy żyją w kłamstwie, o tyle brakuje im odwagi cywilnej.

Drugim owocem kłamstwa był i jest brak poszanowania dla słowa. Podam przykład. W czerwcu 1976 roku zorganizowano pod katedrą wiec protestacyjny „przeciwko wichrzycielom z Ursusa i chuliganom z Radomia" lub odwrotnie. Zwożono na niego furmankami ludzi z okolicznych wiosek. Licząc „kosmatą ręką", z dużą tolerancją, zgromadziło się może około dwóch tysięcy osób. Ponieważ odbyło się to w niedzielę, ludzie wychodzący z kościoła widzieli wszystko na własne oczy. Na drugi dzień przeczytałem w Gazecie Lubuskiej, która była wtedy organem komitetu wojewódzkiego, że na wiecu zebrało się trzydzieści tysięcy ludzi. W pierwszej chwili pomyślałem, że gdybym to ja był sekretarzem partii, wyrzuciłbym naczelnego tej gazety „na zbity pysk" za to, że ją kompromituje. Każdy, kto przechodził koło katedry mógł zobaczyć, że nie było aż tylu protestujących. Jednak gdy później rozmyślałem o tym, doszedłem do wniosku, iż było to celowe działanie. Władzy wcale nie zależało, żeby ludzie uwierzyli w informacje zawarte w gazecie. Chodziło o coś znacznie bardziej perfidnego. Chcieli, żeby ludzie przestali wierzyć, że słowo ma jakąkolwiek wartość. A dewaluacja słowa oznacza rozbicie człowieczeństwa. Przecież my możemy rozmawiać tylko dlatego, że wierzymy sobie wzajemnie. Inaczej nasza rozmowa nie miałaby najmniejszego sensu. Wierzymy w słowo jako wartość. Jeżeli słowo traci ją, niemożliwa staje się jakakolwiek komunikacja. Człowiek objawia się poprzez czyny, ale przede wszystkim poprzez słowa. Tego rodzaju działania postrzegam jako największe zło.

Świat nie kończy się na wordzie

Maciej Kaleta

Organizacje korzystają z komputerów na co dzień. Prowadzą przy ich pomocy księgowość, komunikują się z otoczeniem, ze sobą nawzajem. Piszą sprawozdania, wnioski, pisma, gromadzą zdjęcia z działań, coraz częściej produkują filmy promujące to, co robią. Działań jest coraz więcej, każde z nich to tak naprawdę osobny projekt wymagający zarządzania czasem, ludźmi i finansami (jeśli są). W codziennych działaniach – tzw. „bieżączce" – nie ma czasu na szukanie nowych rozwiązań, które mogłyby choć trochę ułatwić czy usprawnić realizację celów statutowych.

Oprócz czasu, brakuje także pieniędzy. Dlatego działalność organizacji pozarządowych wiąże się niejednokrotnie z szukaniem rozwiązań, które pozwolą na oszczędności – o ile nie na całkowite zrezygnowanie z wydatków. NGO'sy starają się porozumieć z lokalnym środowiskiem biznesu np. proponując rozwiązania barterowe. Zdarza się oczywiście, że organizacja otrzyma darowiznę rzeczową lub, jeśli ma szczęście – finansową, jednak zwykle w takich przypadkach organizacja nie wydaje tych pieniędzy na „siebie". Nie wzmacnia swojego potencjału np. technologicznego, który obecnie jest niemal równie ważny jak zasoby ludzkie. Do tego dochodzi, coraz częściej poruszana, kwestia bezpieczeństwa gromadzonych i tworzonych danych w tym także osobowych (beneficjentów projektu, w wolontariuszy czy pracowników). Tym bardziej, że ludzie w organizacjach najczęściej pracują zdalnie, ze swoich domów, na swoich prywatnych komputerach. To dzięki wykorzystaniu techniki nie muszą już spotykać się bezpośrednio w domu jednego z nich (wciąż bardzo mało

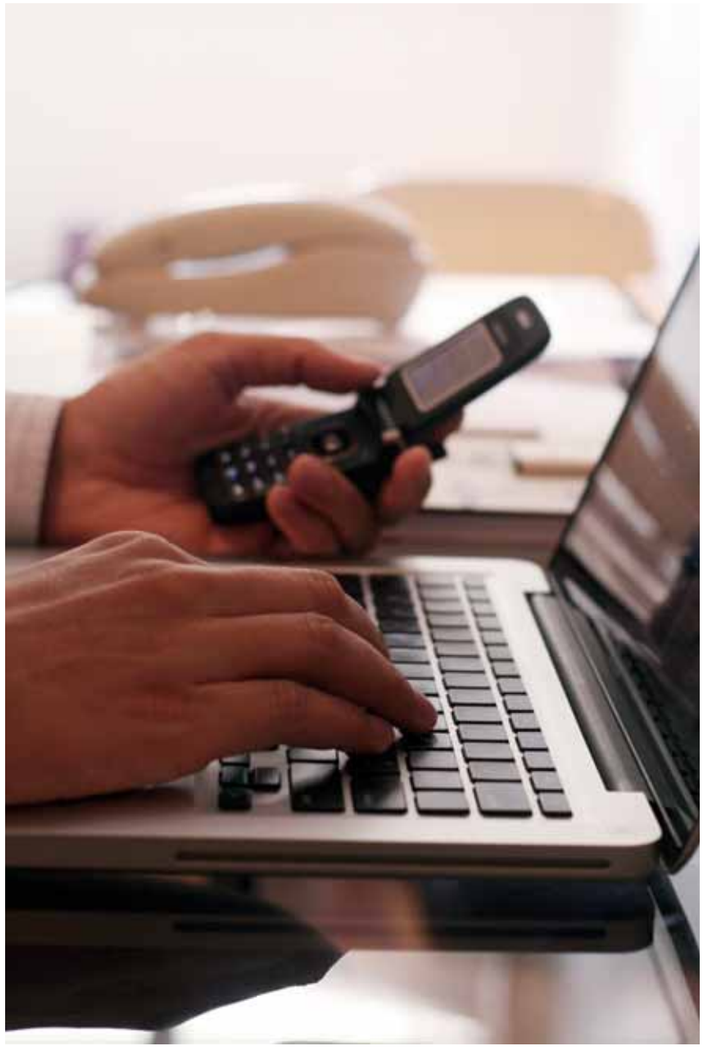

organizacji może pochwalić się własnym biurem), radząc sobie poprzez maila, „worda" i „excela".

Organizacje od technologii

Na szczęści ludzie tacy nie są pozostawieni sobie samym. Są w środowisku trzeciego sektora organizacje, których głównym celem jest pomoc i wzmacnianie innych organizacji. Dzielą się swoim doświadczeniem i umożliwiają to również innym, prowadzą własne projekty, których celem wymiana wiedzy i wsparcie specjalistów. W zakresie nowoczesnych technologii tego rodzaju działania prowadzi m.in. Stowarzyszenie Klon Jawor, które dzięki współpracy z Polsko-Amerykańską Fundacją Wolności w ramach jej programu Nowe Technologie Lokalnie prowadzi serwis www.technologie.ngo.pl

Strona oraz treści tam zamieszczane tworzone są przez ludzi od lat związanych i pracujących w organizacjach pozarządowych, dlatego znajdziemy tam tylko sprawdzone w praktyce rozwiązania oraz przykłady z sektorowego podwórka. W pierwszej kolejności przedstawiane i opisywane są programy czy aplikacje darmowe, stanowiące niejednokrotnie doskonałą alternatywę dla programów komercyjnych.

Narzędzia Google – wszystko podane na tacy

Przykładem jest pakiet darmowych narzędzi Google. Poza bardzo popularną skrzynką mailową Gmail, (dającą możliwość łączenia również z innymi kontami, tak aby wiadomości z wszystkich naszych kont spływały do Gmaila) Google oferuje również kalendarz o mocno rozbudowanych możliwościach – od współdzielenia go z innymi osobami (wspólne ustalanie terminów), łączenia z innymi udostępnianymi nam kalendarzami, aż po zamieszczanie bezpośrednio na stronie internetowej organizacji możliwości „wglądu" w taki kalendarz (dzielenie się swoimi planami z odbiorcami działań).

Kolejnym bardzo przydatnym w pracy organizacji elementem wyżej wspomnianego są Dokumenty Google (ang. Google Docs). To narzędzie ma niejednokrotnie rewolucyjny wpływ na usprawnienie działań w zespole organizacji.

Za jego pomocą można przeprowadzać podstawową edycję dokumentów tekstowych, arkuszy kalkulacyjnych czy nawet prezentacji (można zrezygnować z innych programów). Ale co najważniejsze, można to robić wspólnie na jednym dokumencie (brak problemu z przesyłaniem kilkunastu wersji tego samego pliku i dochodzenia który jest „najmłodszy"). I to wszystko jest możliwe w czasie rzeczywistym(!), co w połączeniu z Google Talk/Hangout, czyli komunikatorem audio i wideo praktycznie rozwiązuje problem pracy z kilku miejsc na raz. W praktyce oznacza to tyle, że możemy pracować nad jednym dokumentem (np. pilnym sprawozdaniem) będąc w zupełnie różnych miejscach Polski.

Ponadto w pakiecie narzędzi znajdziemy prosty edytor obrazków.

Całość połączona z możliwościami jakie daje Google Drive (wirtualny dysk w „chmurze") do przechowywania oraz archiwizacji dokumentów pozwoliłoby nawet na przeniesienie całego „biura" organizacji w tzw. „chmurę". Nie możemy również zapominać, że Google jest właścicielem portalu www.Youtube.com oraz niegdysiejszej, popularnej „Picasy" co pozwala nam z jednego konta zarządzać bardzo obszerną bazą narzędzi promocyjnych – relacji foto i wideo z naszych działań, byłych i planowanych.

Jest także dobra wiadomość dla ambitnych. Istnieje duża gama zewnętrznych programów, które możemy zgrać narzędziami Google. Takim przykładem jest np. „Gantter" – program, który jest bardzo przydatny przy zarządzaniu projektami. Jak sugeruje nazwa program opiera się na znanym w środowisku „projektopisarzy" wykresie Gantta, więc po określeniu zadań, zasobów, terminów i ryzyka związanego z realizacją przedsięwzięcia, a następnie przypisaniu do nich odpowiednich osób (poprzez adresy mailowe) możemy to, co utworzyliśmy zapisać na naszym Dysku Google.

Maciek Kaleta

– animator Regionalnego Ośrodka EFS w Zielonej Górze, z trzecim sektorem związał się już na studiach. Przez ten czas zdobył doświadczenie w realizacji wielu działań pozarządowych oraz w pisaniu i prowadzeniu projektów z różnych źródeł zagranicznych i krajowych. Namawia organizacje pozarządowe, aby stawały się bardziej świadome swojego potencjału oraz niezależne od zewnętrznych i krótkotrwałych funduszy, w tym od dotacji z JST. Współpracuje z wieloma lokalnymi i ogólnopolskimi organizacjami. Nienawidzi dokumentacji, ale jak trzeba to trzeba.
Z wykształcenia jest pedagogiem, ale też czynnym mediatorem sądowym oraz (mniej czynnym) behapowcem.
Od niedawna jest również Instruktorem sportów wrotkarskich, Polskiego Związku Sportów Wrotkarskich.

Gdyby organizacja była firmą generującą adekwatne do działań zyski, mogłaby zlecić wdrożenie rozwiązań IT (ang. Information Technology) innej firmie zewnętrznej. Zapłaciłaby za to niemałe pieniądze i mogłaby (względnie) spokojnie spać. Zarząd i pracownicy takiej organizacji-firmy nie musieliby szukać, czytać i testować programów, potem namawiać reszty zespołu, aby spróbował, bo „to ułatwi nam pracę" i mieć nadzieję, że nie usłyszą: „za trudny ten program dla mnie" albo „ja z komputerami sobie nie radzę", albo już klasyczne „jednak wolę pracować w wordzie", a zarząd chciał tylko wprowadzić wspólny kalendarz. Niestety, w większości organizacji tak to właśnie wygląda i to od samych ludzi zaangażowanych w pracę organizacji zależy co i jak będą wykorzystywać w swojej codziennej działalności. Nie każdy rozumie, że poświęcony czas na naukę i wdrożenia jakiegoś rozwiązania, może potem zwrócić się nawet kilkukrotną oszczędnością czasu, a niejednokrotnie i pieniędzy.

Jest oczywiście jeden podstawowy warunek związany z wykorzystaniem powyższych narzędzi w czasie rzeczywistym – musimy być „online". Producent udostępnia jednak dodatkowe aplikacje, które po zainstalowaniu na komputerze pozwalają na pracę nie będąc w sieci, ale musimy i tak mieć co jakiś czas dostęp do Internetu, aby synchronizować nasze pliki. Osoby, które korzystają na co dzień ze smartfonów, też mają możliwość „spięcia" swojego urządzenia z kontem Google i jego narzędziami – odpowiednie aplikacje są dostępne na większość urządzeń mobilnych.

Obecnie możemy jednak zauważyć, że problem braku dostępu do Internetu znacząco maleje, i w przypadku, gdy organizacja nie może pozwolić na stałe łącze, może zwrócić się z prośbą o udostępnienie internetu z lokalnego samorządu, biblioteki lub OSP.

Prawa własności

Kolejną sprawą, o której musimy pamiętać przy korzystaniu z darmowych narzędzi (w tym również z narzędzi Google) jest kwestia praw własności. Regulaminy na które się zgadzamy w czasie rejestracji na portalach czy stronach udostępniających narzędzia do pracy w organizacji są kluczowe, a rzadko kto je czyta. Z jednej strony, możemy oświadczać że jesteśmy właścicielami zdjęć czy innych plików które zamieszczamy np. na wirtualnym dysku (np. Google Drive czy DropBox) z drugiej możemy nieświadomie pozbyć się tych praw przenosząc je na właściciela portalu czy nawet serwisu społecznościowego – często wystarczy już samo zamieszczenie pliku na portalu. Czytajmy więc regulaminy!

Mobilny doradca w twojej organizacji

Dodatkowym wsparciem środowiska pozarządowego działaniami realizowanym w ramach wspomnianego programu Nowe Technologie Lokalnie jest ogólnopolska sieć Mobilnych Doradców, czyli osób które bezpłatnie wspierają lokalne organizacje we wdrażaniu nowoczesnych technologii. Analizują zastaną sytuację w organizacji, jej potrzeby i zasoby, aby następnie zaproponować rozwiązania jak najlepiej dostosowane do indywidualnych potrzeb, bardzo często te najprostsze i pomóc w ich nauce (miniszkolenia).

Ponadto odbywają się regularne spotkania tzw. „Techklubów" – mini forów, na których organizacje wymieniają się wiedzą między sobą, są również na nie zapraszani lokalni specjaliści z dziedzin i branży związanych z nowoczesnymi technologiami.

Opisane powyżej możliwości uzyskania wsparcia oraz narzędzia są tylko małą częścią dostępnych rozwiązań. Zachęcam więc do własnych poszukiwań i wymiany doświadczeń z innymi organizacjami w wykorzystywaniu Internetu i komputera w działalności pozarządowej. W większości wypadków, to nic nie kosztuje, poza naszym czasem, a rozwój technologiczny pokazuje, że wejście w świat IT za jakiś czas nie będzie już wyborem, a (niestety?) koniecznością.

Mądre Rady dla Młodzieży

Młodzieżowe Rady Miejskie pojawiły się w Polsce na początku lat 90. Prekursorem stała się Częstochowa, w której z inicjatywy ówczesnego prezydenta Tadeusza Wrony rozpoczęła swoją działalność pierwsza MRM. Jej celem było uczenie świadomego korzystania z demokracji. Jest to system, który w praktyce funkcjonuje dobrze, jeżeli obywatele chcą brać na siebie odpowiedzialność za swój kraj, miasto, wieś czy dzielnicę. A na naukę odpowiedzialności nigdy nie jest za wcześnie.

Hanna Musiejkiewicz, współpraca Marzena Grabowska – UM w Krośnie Odrzańskim

Świadomości społecznej bardzo mocno zakorzeniony cenzus wiekowy sprawia, że za pełnoprawnego obywatela uważa się młodego człowieka, który ukończył 18 lat. Dorosłość ma swoje atrybuty – dowód osobisty, prawo jazdy, czynne i częściowo bierne prawo wyborcze. To „przejście na wyższy level". Jednak 18 urodziny to nie magiczna różdżka, którą moża wyczarować świadomych obywateli, nie ma egazaminu z dojrzałości i odpowiedzalności, wszystko zaczyna się znacznie wcześniej.

Młodzieżowe Rady Miejskie to właśnie taka próba generalna przed dorosłością. Ich cel jest jasny – zwiększenie zainteresowania i zaangażowania młodzieży (członkiem MRM można zostać mając mniej niż 18 lat) sprawami publicznymi na poziomie lokalnym.

W praktyce młodzieżowe rady swoje cele definiują w oparciu o sytuacje w ich mieście lub gminie. Wśród nich można znaleźć organizcję imprez kuluturalnych i sportowych, integrację młodzieży, akcje obywtelskie, pomoc potrzebującym etc.

Rada z Krosna jest radosna

Władza Krosna Odrzańskiego już od dawna ma świadomość, że czym skorupka za młodu... W lutym tego roku rozpoczęła swoją działalność MRM trzeciej już kadencji. W wyborach wzięli udział uczniowie gimnazjów i Zespołu Szkół Ponadgimnazjanych. W szkołach ustanowione zostały okręgi wyborcze i wszystko odbywało się tak, jak w wyborach do „dorosłej" rady. Kandydat ubiegający się o manadat radnego musiał najpierw zdobyć podpisy pod listą poparcia, a potem odbyły się kampania wyborcza i głosowanie.

Nad wszystkim czuwali pracownicy urzędu miasta, jednak spore zasługi w promowaniu młodzieżowej rady mają nauczyciele z lokalnych szkół. To oni dopingowali uczniów do kandydowania i zachęcali do głosowania. Wynika to z faktu, że najlepiej znają swoich uczniów. Czasem wystarczyła niewielka zachęta. Tak było w przypadku członków prezydium nowej rady w Krośnie Odrzańskim.

Agata chciałaby zostać prezydentem, Wiktoria kocha taniec i jemu poświęca się bez reszty, a Sebastian chciałby pracować z młodzieżą. Jak sami podkreślają, najchętniej zmieniliby mentalność młodych ludzi, bo najłatwiej jest siedzieć na ławce w parku i narzekać, że wszystko się nie podoba. A trzeba brać sprawy w swoje ręce i działać, bo samo się nie zrobi. Jak podkreśla Sebastian Kołosowski, przewodniczący nowej MRM, uczeń technikum w Zespole Szkół Ponadgimnazalnych w Krośnie Odrzańskim – do każdego trzeba dotrzeć indywidualnie. Rada z Krosna Odrzańskiego ma za sobą pierwsze duże imprezy – turniej piłki nożnej na miejscowym Orliku czy turniej piłki plażowej na kąpielisku w Łochowicach. To był taki „chrzest bojowy", a właściwie organizacyjny. Przed nimi kolejne. – Bo nie ma imprez dla wszystkich – mówi Sebastian.

Od wiosny do lata MRM przeprowadziła już kilka akcji dla młodzieży ze swojego miasta. Razem z Centurm Animiacji Kulturalnej „Zamek" zorganizowała Turniej Gier Komputerowych. Młodzież z Rady włączyła się także w organizację turnieju koszykówki Streetball Summer Cup oraz konkursu plastyczno – fotograficznego poświęconego koszykówce. Nie zapomnieli

Wyjazd integracyjny – praca w grupach idzie pełną parą.

Prezydium Młodzieżowej Rady Miasta w Krośnie Odrzańskim

Sebastian Kołosowski – Przewodniczący
Agata Sawicka – Wiceprzewodnicząca
Bartosz Wojnarowski – Wiceprzewodniczący
Wiktoria Gwóźdź – Sekretarz

także o tych trochę młodszych – z okazji Dnia Dziecka przygotowali atracje dla najmłodszych.

Przed nimi także gorący okres wakacyjny. W lipcu odbędzie się valleyball'N SUMMER PARTY. Można więc śmiało powiedzieć, że młodzi sami najlepiej wiedzą co dla nich dobre, a ich poczynania można śledzić na na profilu MRM na Facebooku.

Gminny Dzień Dziecka i reprezntacja młodzieżowej rady miasta.

Szkoła Dialogu

Zgodnie z ustawą o samorządzie terytorialnym, młodzieżowe rady są przede wszystkim ciałem konsultacyjnym. W tym sensie można powiedzieć, że młodzieżowa rada jako taka stanowi ważny element lokalnej polityki młodzieżowej. Istotą jej działania jest bowiem po pierwsze wysłuchiwanie głosu młodych ludzi, tak by działania podejmowane na jej rzecz przez władze lokalne były adekwatne, a po drugie zapewnienie koordynacji polityki publicznej tak, by grupa społeczna jaką jest młodzież była traktowana zgodnie z jej specyficznymi potrzebami i preferencjami. Można wiec powiedzieć, że młodzieżowe rady to platforma komunikacji między młodzieżą a przedstawicielami dorosłej rady miejskiej w Krośnie Odrzańskim, bo kto inny będzie wiedział lepiej czego potrzebuje młodzież niż oni sami?

Rozmawiania i słuchania trzeba się uczyć, dlatego w Krośnie Odrzańskim każda nowo wybrana rada rozpoczyna swoją kadencję od wyjazdu integracyjnego. – Celem wyjazdu jest pozananie siebie nawzajem, ponieważ członkowie pochodzą z różnych szkół i środowisk oraz wypracownie konkretnego planu działania – wyjaśnia Marzena Grabowska, odpowiedzialana za kontakty z MRM z ramienia Urzędu Miasta. – W takich wyjazadach bierze udział zazwyczaj także burmistrz Krosna Odrzańskiego oraz przewodniczący Rady Miejskiej, którzy wspólnie z młodymi radnymi rozmawiają o planach, sposobach ich realizacji – dodaje. Obie strony próbują zrozumieć się nawzajem oraz poznać odmienne punkty widzenia. Dorośli radni opowiadają także o przyziemnych sprawach, takich jak organizacja pracy urzędu, czy strukturze samorządu terytoralnego. Po co? Żeby pokazać młodym radnym, że każde działanie ma swoje podstawy prawne a pieniądze na działania nie biorą się znikąd. – Po takich warszatach pomysły na działalność MRM sypią się jak z rękawa – dodaje M. Grabowska. I nie są one „z Księżyca", tylko są mocno osadzone w miejscowych realiach.

Dialog z młodymi obywatelami to podstawa. Za kilka lat ci sami ludzie pójdą na wybory albo sami wystartują w wyborach. Jeżeli już teraz zyskają przekonanie, że warto brać sprawy w swoje ręce to jest szansa, że nie zabraknie nam mądrych radnych i świadomych obywateli.

Barbara Groncik, naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu w Urzędzie Miasta w Krośnie Odrzańskim

Krośnieńska Młodzieżowa Rada Miejska III kadencji ukonstytuowała się na uroczystej sesji 18 lutego 2014 r. Młodzieżowa Rada utworzona została przez grupę młodych ludzi, którzy zostali wybrani przez swoich rówieśników w demokratycznych wyborach organizowanych w szkołach na terenie Gminy Krosno Odrzańskie. Młodzieżowi radni to osoby uczące się w gimnazjach oraz szkołach ponadgimnazjalnych. Reprezentując młodzież ze swoich szkół uwrażliwiają władze samorządowe na potrzeby młodego pokolenia oraz wyrażają opinię o działaniach organów samorządu terytorialnego w zakresie dotyczącym młodzieży. Pracując w Młodzieżowej Radzie biorą odpowiedzialność za swoje środowisko lokalne, uczą się samodzielności i zasad funkcjonowania samorządu. Mają także możliwość wpływania na swoją gminę i miasto. Poprzez swoją działalność w MRM kształtowana jest ich kompetencja obywatelska, maja oni możliwość uczestniczenia w podejmowaniu ważnych decyzji dla mieszkańców na poziomie lokalnym. Mam nadzieję, że poprzez swoich reprezentantów młodzież zwiększy swoje zainteresowanie i zaangażowanie sprawami publicznymi na poziomie lokalnym nie tylko w kwestii młodzieży. Aktywne uczestnictwo młodych ludzi w życiu społecznym jest niezbędne jeżeli chcemy budować społeczeństwo demokratyczne. Głównym celem działalności Młodzieżowej Rady Miejskiej tak jak dotychczas będzie inicjowanie działań dotyczących życia młodych ludzi w szczególności w zakresie nauki, kultury i sportu.

Moje miejsce **na sukces**

W życiu każdego miasta są takie chwile, które na długo pozostają w pamięci. I nie zawsze muszą to być spektakularne wydarzenia, czy nieszczęścia, które spotykają mieszkańców. Chodzi o codzienne sprawy, które wytyczają jednak nowy rozdział w historii naszych małych ojczyzn. Tym większa radość, jeśli możemy być ich częścią...

Anna Januszkiewicz

Pamiętam jak kończąc studia w Poznaniu oznajmiłam znajomym, że wracam do siebie, do Krosna Odrzańskiego. Dla wielu moich rówieśników stojących u progu kariery zawodowej posada urzędnicza w niewielkim mieście zdecydowanie nie była na czele listy marzeń. Marzył im się wielki świat, nowoczesny styl pracy i ponadprzeciętne wynagrodzenie. A dla mnie ważniejsze było co innego. Chciałam poczuć, że mam wpływ na otaczającą mnie rzeczywistość. Chciałam dołączyć do zespołu, który jest odpowiedzialny za jej kształtowanie, za zachodzące w niej zmiany. Chciałam działać i odczuwać efekty tych działań. 8 lat temu rozpoczęłam więc przygodę z krośnieńskim samorządem, która nie tylko trwa do dziś, ale też każdego dnia umacnia mnie w przekonaniu, że wybrałam właściwą drogę.

Tegoroczne "Rybobranie" w Krośnie Odrzańskim

Każdego dnia spotykam na niej wielu ludzi przepełnionych pasją, energią, ale przede wszystkim szacunkiem do miejsca, w którym wspólnie żyjemy. Bo Krosno Odrzańskie to nie tylko malownicze miasto w zachodniej części Polski. To także, a może przede wszystkim, gmina ludzi aktywnych, nie bojących się podejmować wyzwań. Dzięki takim postawom, ale i współpracy różnych środowisk udało nam się zająć II miejsce w Polsce w finale kampanii organizowanej w ramach Europejskiego Tygodnia Zrównoważonego Transportu i zakwalifikować do finałowej „10", która prezentowała się w Brukseli, ugościć Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, czy z powodzeniem zrealizować budżet obywatelski z jednym z najlepszych wyników aktywności mieszkańców w kraju. To także wspólne zaangażowanie wielu osób, instytucji, firm i stowarzyszeń było kluczem do sukcesu Rybobrania – imprezy, która zastąpiła dotychczasowe Dni Krosna Odrzańskiego i z powodzeniem może pretendować do miana jednego z najlepszych wydarzeń plenerowych w województwie lubuskim. Tysiące krośnian i setki gości wspólnie bawiących się w porcie rzecznym na koncertach gwiazd, uśmiechnięte twarze dzieci poznających tajniki gotowania w strefie animacji kulinarnej oraz rywalizacja członków lokalnych stowarzyszeń i grup nieformalnych walczących pod okiem Roberta Makłowicza o „Wazę Wodnika", to obrazki, które na długo zapiszą się w historii naszego miasta – miejsca, które zmienia się wraz z nami i z którego powinniśmy być dumni. Jesteśmy ambasadorami Krosna Odrzańskiego i to od nas zależy jak będzie ono postrzegane. Niejednokrotnie przyjezdni potrafią dostrzec więcej niż my, krośnianie. Zachwycić się klimatem Zamku Piastowskiego, docenić ofertę turystyczną, zagrać w kręgle, dotrzeć ścieżką rowerową na zmodernizowaną plażę, czy udać się w rejs po Odrze statkiem wycieczkowym Zefir. Ilu z nas jeszcze tego nie robiło?

O tym, że w naszym mieście tkwi potencjał, jestem przekonana. Tylko od nas zależy czy i w jaki sposób go spożytkujemy. Cieszy fakt, że budowane są coraz to nowe mosty pomiędzy różnymi sektorami, a początkową nieufność do tego, co nieznane, zastępuje wola współpracy. Razem możemy więcej, wystarczy w to uwierzyć. Trzeba znaleźć w sobie chęć do działania, a wówczas hasło promocyjne „Krosno Odrzańskie – miejsce na Twój sukces" stanie się faktem, jakiego doświadczy każdy z nas.

Feniks na drogowskazie

Jak dochodzi do powstania fundacji? Ktoś chce coś zrobić. Najczęściej już zaczął i chce więcej. Ma pomysły. Widzi cel, sens, skupia wokół siebie tych, którzy również to „czują". I pojawia się nowa organizacja. Tak powstał również „Feniks". Takie społeczne perpetuum mobile. Im więcej robi, tym bardziej się nakręca.

Katarzyna Kochańska

– Mama, to przecież żaden problem otworzyć fundację. Będziesz w niej robiła to, co chcesz, jakiś program napiszesz, zrealizujesz... – tak powiedziała Izabeli Sumińskiej jej córka, Ewa Sumińska. Jak powiedziała, tak zrobiła. I została fundatorką Fundacji Promocji Zdrowia Psychicznego Feniks z Krosna Odrzańskiego. A pani Izabela jej a głównym pomysłodawcą działań, a potem i prezesem. – Użalałam się w domu, że pracuję w zorganizowanej publicznej strukturze, jaką jest Ośrodek Terapeutyczny Horyzont Bis. Chciałabym robić więcej, ale nie pozwala na to kontrakt z NFZ czy statut ośrodka, jego ograniczona formuła. Stąd wzięła się nasza fundacja – tłumaczy I. Sumińska. Z zawodu specjalista psychologii klinicznej, jeszcze wcześniej, pół roku przed powstaniem fundacji współpracowała z zakładem karnym w Lubsku, prowadząc darmową terapię dla osadzonych. – Prowadziłam spotkania, trochę edukacji, trochę terapii, miałam dużo swobody, a to dzięki życzliwości pani dyrektor Aresztu Śledczego w Lubsku, w strukturze którego znajduje się oddział zewnętrzny w Wałowicach. W pewnym momencie pojawił się pomysł, żeby jeszcze bardziej popracować z tymi osadzonymi – wspomina początki. W międzyczasie córka zarejestrowała fundację. I tak Feniks podpisał porozumienie o współpracy z zakładem karnym. Również na oddziale zewnętrznym w Wałowicach. Nie jest to pomoc materialna. – Nie kupujemy zeszytów, ołówków ani ubrań. Konsekwencją naszych działań było powstanie grupy teatralnej – mówi

Dyskusja podczas konferencji poświęconej problemowi dobrowolności i przymusu leczenia osób uzależnionych.

I. Sumińska. Spośród tych, którzy chcieli przychodzić na spotkania w półotwartym zakładzie w Wałowicach, wyłoniła się stała grupa. Pracą z nią zajęły się dwie młode dziewczyny, studentki Uniwersytetu Zielonogórskiego, odbywające praktyki zawodowe w ośrodku Horyzont Bis: Joanna Podraza i Monika Gałat. Tak więźniowie stworzyli grupę teatralną. – Pojawiła się możliwość, żeby nie prowadzić wśród nich typowej psychologicznej terapii, ale zrobić coś, co pomogłoby im przełamać ten szablon myślenia, w którym funkcjonują – wyjaśnia I. Sumińska. – Oni odgrywali siebie i przez to tak naprawdę sami wykonali pracę terapeutyczną nie zdając sobie z tego sprawy – dodaje. I uzupełnia, że udział w tworzeniu przedstawienia (dotyczącego uzależnień) uruchomił w nich inicjatywę. Kilku z nich zaczęło szukać pracy (w zakładzie tego typu jest to możliwe), jeden trafił na terapię. – Byłam pod wielkim wrażeniem ich zaangażowania – mówi prezeska.

Konferencja na Zamku

Przedstawienie zostało zaprezentowane m.in. podczas konferencji pt. „Granice dobrowolności i przymusu leczenia osób uzależnionych", która odbyła się 7 kwietnia br. na Zamku Piastowskim w Krośnie Odrzańskim. Jak przyznaje I. Sumińska, to spowodowało, że konferencja nabrała jeszcze głębszego wyrazu. Pomysł na jej zorganizowanie pojawił się już dwa lata temu. Włączyła się w nią prof. Lidia Cierpiałkowska, z Uniwersytetu w Poznaniu, udział wzięła również Aneta Koczarska-Siedlecka z Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych (która to

Rejestracja uczestników konferencji

agencja objęła konferencję patronatem). W dyskusji udział wzięła również m.in. senator Helena Hatka. – Temat przymusu w leczeniu uzależnionych jest bardzo ważny. Zależało mi na szerokim gronie uczestników, głos zabrali również prokuratorzy, osoby z pomocy społecznej. Rozmawialiśmy i o prawnych i o praktycznych aspektach. Inaczej odbierane jest słowo „przymus leczenia" a inaczej „zobowiązanie do leczenia", choć formalnie oznaczają to samo – opowiada o konferencji I. Sumińska.

Akcja edukacja

Zespół fundacji nie jest liczny. Ważna jest raczej jakość, a nie ilość. Aktywnych jest 5-6 osób. – To jest dobry skład, zespół mniejszy, ale zgrany. Każdy ma swoje zadania. Nie ukrywam, że ja jestem osobą, która ma pomysły, zaczyna różne inicjatywy – mówi I. Sumińska. – Ale też otwarta jestem na pomysły młodych głów – dodaje. Jednym z kierunków działań, który będzie się rozwijał od września jest edukacja w szkołach, skierowana głównie do rodziców. – Edukujemy

Konferencja odbyła się na Zamku Piastowskim w Krośnie Odrzańskim.

z zakresu sposobów radzenia sobie problemami, przepisów związanych z uzależnieniami, zdrowiem psychicznym. Na ogół rozmowa o uzależnianiach kończy się opisem choroby. Natomiast ludzie nie wiedzą kiedy, z czym i do kogo pójść, z jakimi procedurami i ramami prawnymi mogą mieć do czynienia – mówi prezeska. Czyli, rodzice dowiedzą się, jakie są przepisy, gdzie można iść, co załatwić, jakie są możliwości. W bardzo praktycznym ujęciu. Program informacyjny jest już napisany, wolontariuszki są w kontakcie z pedagogami w szkołach, będą pojawiać się na wywiadówkach i pogadankach. W przyszłości Feniks planuje zająć się również działalnością wydawniczą.

Spróbujemy znaleźć wyjście

Ale pomysły na działania fundacji rodzą się cały czas. Wszystkie mają jeden, główny cel, cel powstania i działania Feniksa. Jaki? – Generalnie jest to pomoc osobom niepełnosprawnym w różnych wymiarach. Uważam, że pełnosprawnego człowieka nie ma, wszyscy jesteśmy w jakiś sposób nie w pełni sprawni. Sama nazwa mówi, że fundacja promuje zdrowie psychiczne, więc nacisk kładziemy głównie na ten rodzaj niepełnosprawności – wyjaśnia prezeska Feniksa. Inne potrzeby mają podopieczni w zakładzie karnym, tam pojawił się problem uzależnień. Kolejny program ma dotyczyć przemocy, nosi tytuł: „Pomogę sobie-pomogę Tobie". Sprawcy przemocy przygotują psychodramę i będą pokazywać ją innym sprawcom. Takie jakby lustro. Ponownie, jak w przypadku pierwszego teatru, sami przygotują scenariusz. To zacznie się już wkrótce.

– Nie prowadzimy leczenia psychiatrycznego. Ale jeśli ktoś ma jakiś problem, w który można „wejść" z pomocą psychologiczną, to reagujemy. To może być trauma powypadkowa, problemy rodzinne, nie ograniczamy się – mówi I. Sumińska.

Izabela Sumińska w pracy

Podkreśla, że fundacja jest na początkowym etapie rozwoju. Zaczyna. Jej działalność na pewno będzie się rozwijać. – Na razie może nasze osiągnięcia nie są imponujące, ale ile może zrobić tak mały zespół? Lepiej robić coś dokładnie, konsekwentnie, bo to zaprocentuje w przyszłości – tłumaczy prezeska.

Bardziej być niż mieć

Przyszłość... oprócz planów I. Sumińska ma również marzenia. Dalsze i bliższe. – Myślę o ośrodku medytacyjnym na wsi, gdzie można by się wyciszyć, uspokoić – mówi. – Chciałabym, żeby docelowo fundacja nie była takim miejscem, do którego ludzie przychodzą po pieniądze, o rzeczy materialne, ale z pytaniami, albo po wsparcie, albo nawet pobyć. Żebyśmy byli odpowiedzią na ich poszukiwanie kontaktu. Myślę, że samotność jest straszną rzeczą, zwłaszcza dla osób wyalienowanych z jakiegoś powodu – dodaje. Jej zdaniem w obecnych czasach ludzie mają tendencje do uciekania od rzeczywistości w świat wirtualny, zamykania się, gdyż trudno dać sobie radę z zalewem informacji. Stąd uzależnienia od hazardu, Internetu, ale nie tylko. Po prostu ucieczki i zamykanie się w świecie wirtualnym. A także np. uzależnienie od pieniędzy. I to, co I. Sumińska nazywa płytkością podejścia do wielu ważnych spraw. – Zanika w nas element duchowy, międzyludzki, oparty o głębokie więzi emocjonalne. Na wiele spraw patrzymy tylko przez pryzmat interesów – mówi. Co dokładnie ma na myśli? Brakuje nam głębokości życia, wejrzenia w człowieka, w jego potrzeby, spłycają się pojęcia takie jak miłość, pokora wobec życia, przyjaźń, nadzieja... Zapominamy o tym. Koncentrujemy się na tym, żeby mieć, mieć, mieć. Im mniej czuję, że jestem wart, tym więcej mam – mówi – i odwrotnie, im więcej mam tym bardziej czuję się wart. A jeśli komuś tego brakuje, fundacja ma być takim miejscem, gdzie można naładować swoje „emocjonalne akumulatory". Fundacja pewnie nie zrobi wielkiego, pospolitego ruszenia, masowych akcji. Ale będzie pomagała. – Potrzeb jest dużo, myślę, że z czasem pojawią się nam nowe działania. Tak jak było z tym teatrem w zakładzie karnym – mówi prezeska. – Mamy osoby chętne do pracy. Mamy kierunki działań. Czas pokaże, co będzie się działo – dodaje.

A gdyby dostała nagle milionową darowiznę...

A może tylko pół miliona? Co by z nim zrobiła? – Może być milion, jest do zagospodarowania – śmieje się I. Sumińska. Jako pierwszą wymienia pełną ofertę edukacyjną, związaną z uzależnieniami, przemocą. Żeby ludzie nie musieli chodzić, szukać, pytać. – Jest tyle instytucji, a ludzie nie bardzo wiedzą, dokąd iść, jakie mają prawa – mówi. Uruchomiłaby darmowe porady prawne. Na pewno nie budowałaby siedziby, bo jej zdaniem nie to jest najważniejsze. Raczej do pracy by poszedł sztab ludzi, zwłaszcza do wiosek w okolicy. – Tam, gdzie są problemy – mówi. Na to nie żałowałaby środków.

Na razie fundacja działa głównie na zasadzie wolontariatu. Dotację pozyskała jedynie na organizację konferencji, pozostałe działania realizowała zupełnie bez żadnego wsparcia. Wiele złożonych wniosków, do różnych urzędów czy instytucji nie otrzymały dofinansowania. Były zawody i rozczarowania, że wydaje się, że urząd, ten czy inny rozumie potrzebę, ale środków jednak nie przyznaje, chociaż w Fundacji nie ma markowania pracy, po prostu się działa. To też były lekcje. – Nauczyłam się jednej ważnej rzeczy w swojej pracy, czy to w fundacji, czy ośrodku. Jeśli ktoś nie chce mi dać, to trudno. Ja swoje i tak zrobię, jak nie w ten, to w inny sposób, z tego czy innego źródła – tłumaczy prezeska. Dodaje, że do tej pory nie skupiała się na pozyskiwaniu środków unijnych, głównie składała oferty do samorządów, po ocenie jednego z unijnych wniosków jako o „małej innowacyjności", zrezygnowała, bo jakoś nie mieści się w szablonach. Chciałaby, żeby również ośrodki pomocy społecznej zlecały swoje zadania. Bo tam są pieniądze na różnego rodzaju pomoc, można by je dobrze wykorzystać. Podjąć działania nieszablonowe, których nie przewidują procedury.

Jedno z wystąpień podczas konferencji

Jak drogowskaz

Do tego potrzebni są ludzie do pracy, zgrany zespół. Jak przyciągnąć ludzi bez pieniędzy, tych, którzy chcieliby coś robić? – Chciałabym takich ludzi więcej. I jeszcze więcej. Fundacja nie jest po to, żeby się dorobić, ale żeby mieć sensowne zajęcie, cel w życiu. Łączy się to ze zdobywaniem doświadczenia, również zawodowego – mówi I. Sumińska.

Dzięki konferencji wielu usłyszało, że jest taka fundacja jak Feniks. – Jest tu grupa ludzi spolegliwych, spolegliwych według prof. Kotarbińskiego, czyli takich, na których można polegać. Tak widzę naszą fundację – dodaje. Ale to dopiero początek. Przed Feniksem jest dużo, dużo więcej.

Praca w fundacji daje satysfakcję (bo nie pieniądze). A co daje najwięcej satysfakcji? – Kiedy widziałam pracę teatru grupy więziennej. Jak oni się zmieniali – wyjaśnia prezeska. – Pomaganie nie musi nazywać się pomaganiem. To proces, który odbywa się w człowieku – tłumaczy. I dodaje, że siebie w tym procesie widzi jako drogowskaz. – A bycie drogowskazem jest związane z ogromną pokorą. Ludzie czytają drogowskazy i z nich korzystają – mówi I. Sumińska. I dodaje, że jednocześnie nie jest przyjęte, żeby tym drogowskazom specjalnie dziękować. Nikt nie mówi: dziękuję ci znaku drogowy, że mi pokazałeś, że do Krakowa jest 150 km. Dlatego cieszy się z tego, kiedy dostrzega to, co zmienia się w innych. – Moją drugą dewizą jest to, żeby nie pomagać na siłę. Nie przekroczyć granicy, kiedy ktoś nie chce. Zachęcać – tak. Ja to nazywam zakotwiczaniem. Ale pozostawić decyzję ludziom. Oni mogą chcieć żyć tak jak żyją – wyjaśnia – Nawet jeśli mamy inne zdanie na ten temat.

Spotkałyśmy się w Horyzoncie Bis. Naszą rozmowę przerywa telefon. – Tak, słucham. Tak. Jest możliwość, prowadzimy terapię dla rodzin. Proponowałabym umówić się na termin i spróbujemy znaleźć z tego wyjście – rozmowa toczy się przez dłuższą chwilę. – Jak ktoś dzwoni pierwszy raz, lubię porozmawiać dłużej. Bo wiadomo, człowiek wystraszony, że w ogóle dzwoni... – mówi I. Sumińska. Kończymy nasze spotkanie. A Feniks pracuje dalej.

W służbie turystom

„Bądź gotowy dziś do drogi, drogi, którą dobrze znam, bądź gotowy, poprowadzę cię tam. Weź podróżny, stary worek i butelki Coli dwie, jutro, lub we wtorek wezmę cię (...)" Większość z nas słysząc słowa popularnej piosenki Haliny Frąckowiak widzi przed oczami stary plecak i pierwsze zachody słońca nad morzem albo czuje smak herbaty w schronisku po męczącej wyprawie w góry. W dobie kiedy wypady do zagranicznych kurortów stały się normą a leżenie tzw. „plackiem" jest główną formą wypoczynku, jest organizacja pozarządowa, która zachęca Polaków do aktywności i podziwiania piękna naszej Ojczyzny.

Hanna Musiejkiewicz

Nie jest tajemnicą, że statystyczny Kowalski zna kilka organizacji pozarządowych – wśród nich jest Wielka Orkiestra Jurka Owsiaka, Polski Czerwony Krzyż, Caritas oraz PTTK czyli Polskie Towarzystwo Turystyczno – Krajoznawcze. Nic w tym dziwnego, bo jest to organizacja o kilkudziesięcioletnim stażu – znają ją nasi rodzice i dziadkowie. PTTK promuje piękno naszego kraju skuteczniej niż niejeden spot reklamowy w telewizji, a dzięki niemu Polacy jeżdżąc na rowerach i wędrując zrzucili więcej kilogramów z niż trenując z Ewą Chodakowską.

W Krośnie Odrzańskim działa nietypowy, bo Wojskowy Oddział PTTK, którym od ponad 10 lat „dowodzi" pani Danuta Cierpisz. Można powiedzieć, że nic w tym dziwnego, gdyż Krosno to miasto z wojskowymi tradycjami i obecność jednostek wojskowych nadal bardzo mocno oddziałuje na społeczność lokalną.

Oddział Wojskowy PTTK w Krośnie Odrzańskim działa nieprzerwanie od 1983 roku i, jak podkreśla pani Danuta Cierpisz, pozostaje on od 31 lat w służbie turystom.

Bieszczady 2014 – pani Danuta Cierpisz na górskim szlaku.

Początkowo celem Oddziału Wojskowego PTTK było zabezpieczenie czasu wolnego żołnierzy i ich rodzin. Szybko jednak atrakcyjna oferta sprawiła, że i cywile zaczęli przyłączać się do tego oddziału. Funkcjonujący w latach 80. XX w. Oddział Miejski PTTK zakończył swoją działalność. Natomiast Oddział Wojskowy PTTK przetrwał okres przemian i zachował swoją przynależność. Obecnie przypisany jest 5 Kresowemu Batalionowi Saperów w Krośnie Odrzańskim i skupia ponad 120 osób. Choć, jak wspomina pani Danuta, były i takie lata kiedy członków było ponad 450.

Pani Danuta pracowała w wojsku przeszło 30 lat. Od zawsze była zaangażowana społecznie, zamiłowanie do turystyki i pracy z ludźmi wyniosła z harcerstwa. Prowadziła zastęp zuchów oraz samodzielną drużynę harcerską. W wojsku udzielała się w Stowarzyszeniu Rodzin Wojskowych, które troszczyło się o rodziny żołnierzy i te rodziny, których małżonkowie wyjeżdżali na misję. – Organizowaliśmy akcje mikołajkowe, imprezy na dzień dziecka, czy wyjazdy do opery – wspomina. Wspieraliśmy rodziny żołnierzy materialnie i mentalnie w trudnych dla nich momentach – dodaje. Można więc powiedzieć, że zmysł organizacyjny jest siódmym zmysłem pani Danuty.

Członkowie Szarotki w Gostchorzu koło Krosna Odrzańskiego.

PTTK razem

W województwie lubuskim funkcjonuje 10 Oddziałów PTTK, które skupione są w Lubuskim Porozumieniu Oddziałów PTTK. Od 2009 do 2013 Danuta Cierpisz była jego przewodniczącą, a obecnie jest wiceprzewodniczącą. W zeszłym roku na Walnym Zjeździe PTTK powierzono jej mandat członka Zarządu Głównego.

Oddziały z województwa lubuskiego od 2013 roku organizują zloty turystów PTTK. Pierwszym organizatorem zlotu był Oddział PTTK „Powiatu Żarskiego". W tym roku organizuje go Oddział Miejski PTTK w Gubinie i odbędzie się on w Dzikowie – 8 czerwca. Jest to impreza integrująca środowisko lubuskich turystów. Oddziałowi, który najliczniej stawi się na zlocie przypada zaszczyt organizowania imprezy w roku następnym. Pani Danuta przepowiada, że najprawdopodobniej przyszłoroczny zlot przypadnie jej oddziałowi, bo z Krosna szykuje się na wyjazd 29 osobowa ekipa.

PTTK jako organizacja ogólnopolska ma swoje struktury. Zarząd Główny PTTK w Warszawie skupia 20 członków (wśród nich jest pani Danuta), przewodzi mu pięcioosobowe Prezydium. Zarząd podejmuje uchwały finansowe i organizacyjne, ale także dotyczące bezpośrednio turystów czyli odznak, i różnych odmian turystki kwalifikowanej oraz miejsc wypoczynkowych takich jak schroniska, Domy Turysty, Chatki Studenckie, miejsca campingowe.

Organem pośrednim pomiędzy Zarządem Głównym PTTK a Oddziałami PTTK są Jednostki Regionalne PTTK, których w Polsce jest 16 i skupiają one Oddziały PTTK z danego województwa. Oddziały natomiast skupiają koła i kluby. Koła zajmują się wszelkimi formami turystyki kwalifikowanej natomiast klub jest zadeklarowany do danej dyscypliny. – W naszym Oddziale mamy trzy koła. Dwa w Krośnie – „Turysta", którego prezesem jest Jan Muńko i „Szarotka", którą kieruje Jerzy Gaudyn oraz „Tramp" w Sulechowie, którego prezesem jest Feliks Płaczkiewicz, które także działa przy klubie wojskowym – wyjaśnia pani Danuta. Struktura nieco skomplikowana? Jednak dzięki niej każdy może znaleźć coś dla siebie i realizować tę formę aktywności, która jest nam najbliższa, a oferta jest dostosowana do potrzeb turystów. – W naszym kole „Turysta", do którego należę, działa także sekcja „Kręcikoła" i sekcja młodzieżowa „Włóczykije", którą kieruje Danusia Gąsior. Skupia ona młodzież, która zaczęła wyjeżdżać z nami w 4 klasie szkoły podstawowej, a teraz ma dwadzieścia kilka lat i nadal jest z nami – opowiada pani prezes. Jest też sekcja nordic walking „Patyczaki" pod opieką pani Cierpisz.

Czy deszcz czy słota kijkarze w ciągłym ruchu.

„Patyczaki" od stycznia od marca co niedzielę wspólnie chodzą na popularne „kijki". Jest to dobra alternatywa dla innych dyscyplin, zwłaszcza kiedy słota zimowa nie sprzyja wyprawom. Praca z młodzieżą przynosi pani Danucie ogromną satysfakcję. Jak sama podkreśla, najpiękniejsza jest ta chwila, kiedy dzieciaki przychodzą podziękować za wyjazd lub obóz.

Jak wyjaśnia pani Cierpisz – każdy rok w PTTK ma swoje hasło przewodnie i jako Oddział starają się to hasło promować w swoich działaniach i zgłaszać do Zarządu Głównego PTTK sztandarowe imprezy. W zamian Oddział otrzymuje od zarządu w Warszawie gadżety i certyfikaty dla uczestników. Tegoroczne hasło to „Turystyka łączy pokolenia" i, jak podkreśla pani Danuta, można tę ideę zrealizować prawie w każdej dyscyplinie turystyki. Dwie kluczowe nasze imprezy zostały zgłoszone do ZG PTTK: to Rodzinny spływ kajakowy i Rodzinne zawody w rowerowej jeździe na orientację.

Rodzina Mejzów z Łagowa podczas I Rodzinnych zawodów w rowerowej jeździe na orientację.

PTTK dla młodzieży i dla nieco starszych

Wielką radością i przyjemnością dla działaczy PTTK są wyjazdy z młodzieżą, która zjeździła na rowerach województwo lubuskie wzdłuż i wszerz. – Były to obozy rowerowe stricte wędrowne pod hasłem „Lato na rowerze", podczas których przenosiliśmy się z miejsca na miejsce, a samochód techniczny przewoził nasze rzeczy, albo takie, na których mieliśmy bazę wypadową i robiliśmy wycieczki rowerowe po okolicy – wyjaśnia pani prezes PTTK.

Rowerowe wyprawy – Stolica Gotlandi Visby – 2013r.

W Lubskiem młodzież pokonała trasę Krosno – Nowogród Bobrzański – Żagań – Żary. Zwiedziła na rowerach piękny Łagów Lubuski i jego okolice. Jeździła także szlakiem parków krajobrazowych oraz zamków pałaców i dworów Ziemi Lubuskiej. Odwiedziła Region Kozła oraz zwiedziła większość kościołów cysterskich.

Podczas wakacji na rowerach młodzież z PTTK w Krośnie Odrzańskim odbyła także wyprawę szlakiem latarni morskich od Świnoujścia do Krynicy Morskiej. – Nie sądziliśmy, że uda nam się wszystko realizować w 18 dni. Jako organizatorzy myśleliśmy, że gdzieś polegniemy – wspomina pani Danuta. Ale młodzież dała radę. – W nagrodę za dobre sprawowanie i wytrwałość pojechaliśmy jeszcze z młodzieżą do Malborka – opowiada dalej.

Z największym sentymentem wspomina jednak obóz na Suwalszczyźnie. – Spaliśmy w miejscowości Gawrych Ruda nad jeziorem Wigry, w której mieliśmy swoją bazę wypadową. Robiliśmy stamtąd bardzo długie wycieczki rowerowe, a nie każdy wie, że ukształtowanie terenu

Z dziećmi i młodzieżą na Suwalszczyźnie – 2012r.

na Suwalszczyźnie porównywalne jest z Bieszczadami. Nie raz chciało się wyjąć z plecaka żelazko, żeby te góry przeprasować, ale młodzież dawała z siebie wszystko – wspomina z uśmiechem pani Danuta.

– Wyjeżdżając z dziećmi zawsze zakładamy sobie, że chcemy przybliżać im nie tylko walory turystyczno – krajoznawcze, ale także spotkać się z ciekawymi ludźmi. W Suwałkach udało nam się spotkać z prezydentem miasta, w zamian dzieci dostały pamiątki z wyjazdu – opowiada dalej pani prezes.

Zeszłoroczny obóz odbył się także nad jeziorem, ale trochę bliżej, bo w Sławie w województwie lubuskim.

Wyprawy bliższe i dalsze – Szlakiem Bachusików – Zielona Góra 2012r.

W tym roku zaplanowany był wyjazd do Świnoujścia – ale ze względów finansowych odbędzie się on w przyszłym roku. – Wynikło to z tego, że otwarty konkurs ofert w naszej gminie został ogłoszony zbyt późno, a PTTK jako organizator wyjazdu musiał do końca lutego wpłacić zaliczkę za nocleg – mówi pani prezes. Jest to na pewno bolączka wielu organizacji pozarządowych organizujących różne formy wypoczynku wspierane dotacjami budżetowymi. Tym bardziej, że zazwyczaj są to imprezy cykliczne. Konkurs ogłaszany na początku roku byłby już dużym ułatwieniem. – Moglibyśmy łatwiej zaplanować i podejść bardziej rzeczowo do organizacji wyjazdu. Dofinansowanie z gminy jest dużym odciążeniem zwłaszcza dla dzieci i ich rodziców, bo koszt 10 dniowego wyjazdu to około 800 zł, a nie każdego rodzica stać na taki wydatek – wyjaśnia.

Wyjazdy wakacyjne dla dzieci to prawdziwa szkoła życia. Jest to szansa na pokonanie własnych ograniczeń, zdobycie nowych umiejętności, co wpływa pozytywnie na samoocenę i wiarę we własne możliwości. Czas spędzony poza domem sprzyja nauce

Włóczykije w Holandii – 2012r.

samodzielności. Trzeba nauczyć się otwierać konserwę turystyczną oraz tego, że mokry ręcznik należy wysuszyć, a nie chować do plecaka. Obozy to także przyśpieszony kurs pracy w grupie. Wspólne rozbijanie obozowiska, przygotowywanie posiłków, wieczorne rozmowy przy ognisku. Takich atrakcji nie zapewnią wczasy w najlepszym kurorcie.

Starsi członkowie PTTK również chętnie podróżują na rowerach. – W 2009 roku zorganizowaliśmy wyjazd rowerowy na Wyspę Bornholm. Wtedy sama pierwszy raz wsiadłam na rower – wspomina z uśmiechem pani Danuta. Turyści z PTTK w Krośnie Odrzańskim byli także na Olandii, a w zeszłym roku zwiedzili Gotlandię i wyspę Faro. W tym roku rowerzyści zaplanowali wypad na Wyspy Alandzkie. – Nasi członkowie jak i sympatycy naszego Oddziału chętnie uczestniczą w wycieczkach krajoznawczych tych krajowych jak i zagranicznych. Byliśmy między innymi w Berlinie, Pradze, Dreźnie, Cottbus, Poczdamie czy na łodziach w Szprewaldzie, Poznaniu, Wrocławiu, Zielonej Górze, Wolsztynie, Zbąszyniu, Krzeszowie u źródeł rzeki Odry, Nysy Łużyckiej i Łaby – wymienia dalej pani Danuta.

– Dla uatrakcyjnienia naszej oferty potrzebujemy więcej kadry programowej. Obecnie Zarząd Główny PTTK pracuje nad formami szkoleń kadry i po ich uchwaleniu będziemy się starali przeszkolić większą ilość naszych członków. Obecnie nasza kadra to 6 Przodowników Turystyki Kolarskiej, 1 Przodownik Turystyki Pieszej i 2 Przewodników Turystycznych -wyjaśnia pani Prezes.

PTTK dla gminy i z gminą

Podstawą działalności Oddziału Wojskowego PTTK w Krośnie Odrzańskim

Wycieczka do źródeł Odry – 2011r.

są imprezy cykliczne. Jak wyjaśnia pani Cierpisz, są to imprezy, które „przyciągają" turystów, wpisują się kalendarz i pamięć ludzi, którzy chętnie z nich korzystają. Do 2006 roku OW PTTK organizował co roku rajdy kolarskie po ziemi lubuskiej (odbyło się dziesięć edycji). Oddział z Krosna Odrzańskiego zorganizował także 4 indywidualne rajdy „Śladami kultury sakralnej naszych przodków". – Polegały one na tym na, że każdego roku było inne hasło i zadanie do wykonania. W jednym roku należało odnaleźć kapliczki przydrożne, następnie krzyże pokutne, kościoły drewniane, a w ostatnim roku cerkwie. – W rajdzie brali udział ludzie z całej Polski – przysyłali nam zdjęcia potwierdzające „zaliczenie" danego punktu a my weryfikowaliśmy wyniki – wyjaśnia pani prezes.

Następną imprezą z wieloletnią tradycją są organizowane już po raz 30 Wielokonkurencyjne Zawody Turystyczne. Odbywają się naprzemiennie wiosną i jesienią. – Są to zawody połączone z elementami marszu na orientację i skierowane są do uczniów wszystkich typów szkół powiatu krośnieńskiego. W tym roku odbędą się one 24 września. Będziemy biegali po Parku Tysiąclecia – opowiada pani Danuta. – Jest to impreza, na którą zawsze otrzymujemy dofinansowanie od starostwa powiatowego, gminy Krosno Odrzańskie i sympatyzującej gminy Dąbie – wyjaśnia dalej. W tym roku razem z Wojskowym Stowarzyszeniem „Sport – Turystyka – Obronność", które otrzymało dotację z Ministerstwa Sportu i Turystki OW PTTK po raz pierwszy organizuje „Pierwsze rodzinne zawody w rowerowej jeździe na orientację". Trasa rajdu będzie wiodła od Placu 11 pułku w Krośnie Odrzańskim przez Kamień, Morsko, Gostchorze z powrotem do Krosna. Drużyny będą wypuszczane na trasę w interwałach czasowych i po drodze będą musiały wykonać czekające na nich zadanie. – Jeżeli impreza będzie udana i spodoba się mieszkańcom, to chętnie powtórzymy ją za rok – wyjaśnia pani prezes PTTK w Krośnie. – Bardzo chcielibyśmy wypracować nową cykliczną imprezę dla społeczności lokalnej – dodaje.

– Współpraca z samorządem układa się dobrze, dlatego nie unikamy zadań powierzonych nam przez pana burmistrza – wyjaśnia pani prezes. – Od kilku lat bierzmy udział w imprezie „Odjazdowy bibliotekarz", podczas której pokonujemy na rowerach ponad 40 km. Obecnie przygotowujemy się do obchodów dni Krosna Odrzańskiego. Będziemy organizować rajd rowerowy „Śladami bobra" a następnie włączymy się do barwnego korowodu. Mimo tego, że mamy w nazwie „wojskowy", nie zamykamy się, a wręcz przeciwnie chcemy wychodzić do mieszkańców – wyjaśnia D. Cierpisz. Przykładem świetnej współpracy organizacji z samorządem był udział w konkursie „Gmina przyjazna rowerzystom" ogłoszony przez Zarząd Główny PTTK. – Dzięki naszym staraniom gmina Krosno Odrzańskie otrzymała certyfikat „Gminy przyjaznej rowerzystom" a gmina Dąbie zdobyła wyróżnienie – opowiada pani Danuta. Idąc za ciosem w 2012 roku miasto przystąpiło do projektu „Europejski Tydzień Zrównoważonego Transportu", w który nasz Oddział był mocno zaangażowany. – Zorganizowaliśmy rajdy rowerowe dla przedszkoli i szkół podstawowych, opracowaliśmy „tygodniową kartę rowerzysty". Osoby, które przejechały w tygodniu najwięcej kilometrów uhonorowano nagrodami. Osobiście przeprowadziłam także pogadankę w przedszkolu nr 3 „Daj się wciągnąć na rower" oraz wzięliśmy udział w otwarciu ścieżki rowerowej do jeziora Moczydło w Osiecznicy – opowiada pani Cierpisz. Dzięki tym i innym działaniom miasto zajęło 3 miejsce w Polsce. Następnie wszystkie działania zostały przedstawione w Brukseli i Krosno Odrzańskie znalazło się w 10 najlepszych miast świata.

Rowerowy wyprawy – Wyspa Faro – 2013r.

Wraz z Ośrodkiem Sportu i Rekreacji Oddział PTTK tworzy obecnie „Krośnieńską kartę obieżyświata". – Zamysł jest taki, aby odwiedzić wszystkie sołectwa w naszej gminie. W specjalnej karcie będzie miejsce na potwierdzenie tego faktu. Planujemy opisane 9 szlaków rowerowych, a jak będą pieniążki, to chcemy je także oznakować i wyznaczyć – wyjaśnia pani Danuta. Zgodnie z planem „Krośnieńska karta obieżyświata" ma ujrzeć światło dzienne podczas Dni Krosna Odrzańskiego zaplanowanych pod koniec czerwca.

Oddział ustanowił dwie odznaki krajoznawcze. Regionalną Odznakę Krajoznawczą „Dookoła Województwa Lubuskiego", która występuje w trzech stopniach oraz Ogólnopolską Kolarską Odznakę PTTK „Trójstyki Granic Polski".

Działacze PTTK chętnie angażują się także w działania na rzecz III sektora w swoim mieście. Biorą udział w szkoleniach i konsultacjach. Danuta Cierpisz jest członkiem Zespołu Partycypacyjnego, którego celem jest wypracowanie projektu wieloletniego programu współpracy gminy z organizacjami pozarządowymi. Oddział włącza się do współorganizacji imprez turystycznych organizowanych przez CAK „ZAMEK" w Krośnie Odrz. – „Lato w mieście" skierowanie dla młodzieży szkolnej, z Uniwersytetem Trzeciego Wieku w Krośnie. „Krośnieńskie Święto Rowerów". Dla słuchaczy UTW przeprowadzane były także prelekcje i odczyty połączone z prezentacją multimedialną na temat działalności Oddziału i sposobie uprawiania różnych form turystyki kwalifikowanej. Oddział wziął również udział w oficjalnym otwarciu wypożyczalni rowerów przy OSiR w Krośnie Odrzańskim. Wieloletnie doświadczenie i aktywna obecność w mieście jest ogromnym atutem i sprawia, że PTTK jest silnym filarem sektora pozarządowego w Krośnie Odrzańskim oraz „wielkim zasłużonym" w promowaniu piękna naszego województwa jak i całego kraju. W znaniu zasług dla rozwoju turystyki Oddział w 2005 roku wyróżniony został przez Ministra Gospodarki i Pracy Odznaką Honorową „Za Zasługi Dla Turystyki".

PAKT com.org

PAKT.com.org to jedyny w swoim rodzaju przykład współpracy gminy z organizacją pozarządową! Wspólnie wypracowujemy innowacyjne narzędzie do podniesienia jakości realizowanych usług o nazwie Pakt Współpracy.

SPINAMY DWA SEKTORY

Dowiedz się więcej o naszym projekcie: WWW.PAKT-COM.ORG

Kontakt z realizatorami projektu:

Marzena Słodownik, koordynatorka
Fundacja na rzecz Collegium Polonicum
ul. T. Kościuszki 1, 69-100 Słubice
e-mail: m.slodownik@fundacjacp.org
tel.: 95 7592 389, www.fundacjacp.org

Mariusz Musik, specjalista ds. współpracy międzysektorowej
Urząd Miasta w Krośnie Odrzańskim
ul. Parkowa 1, 66-600 Krosno Odrzańskie
e-mail: m.musik@krosnoodrzanskie.pl
tel.: 68 4109 700

KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Fundacja na rzecz Collegium Polonicum

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY

Człowiek – najlepsza inwestycja!

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego